





10065855



TORKWATO TASSO

GOFRED

ALBO

JEROZOLIMA WYZWOLONA

W PRZEKŁADZIE

PIOTRA KOCHANOWSKIEGO

W SKRÓCENIU

OPRACOWAŁ

ROMAN POLLAK

K R A K O W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

## WSTĘP

### I

#### EPIKA WŁOSKA PRZED TASSEM

Ojczyzna wielkich eposów były Indje, kolonie jońskie, Francja i ziemie germańskie — a więc kraje o bogatych tradycjach rycerskich. I Słowianie uderzali w górny ton bohaterski, opiewając bój na Kosowym Polu i chocimską potrzebę z 1621 roku w serbskiej i polskiej mowie, a nakoniec cudotwórcza Mickiewiczowa tęsknota wyczarowała ostatni z wielkich światowych eposów. Ale choć na włoskiej ziemi rozkwitło ich sporo — jednak nie są one jak tamte kością z kości i krwią z krwi ojczystej.

Wszak Rzymianie w tej dziedzinie Grekom się oddali w niewolę, a wątki włoskich renesansowych eposów, ich bohaterzy — ród swój przeważnie z obczyzny wywodzą, akcja zaś chyba wyjątkowo rozgrywa się we Włoszech.

Złożyło się na to przyczyn wiele.

Ani prawdziwego rycerstwa nie było nigdy wśród



Włochów, ani rodzimej poezji rycerskiej<sup>1</sup>. Przyszła ona z zewnątrz i długo jeszcze czuła się obcą na włoskiej ziemi. Z chwilą gdy Dante kładł cyklopowe mury pod gmach poezji narodowej — dogorywały i wyradzały się resztki rycerskiej sztuki w zachodniej Europie. Rozwój włoskich miast, coraz silniejszym tętnem bijąca kultura mieszczańska — epickiej poezji tak nieprzychylna — mroziła jej spóźnione szczepy.

A choć w renesansowym słońcu włoskiem wybujało wiele wielkich talentów — bohaterski epos rozwijać się nie mógł. Bo on potrzebuje innego podłoża. On oddech atmosferą podniosłego patosu, czerpie swe soki z wielkich plemiennych wysiłków, wprost konieczną jest dlań wielka idea etyczna, religijna, rasowa czy narodowa, która jak wichur porywa całe pokolenia, ogarnia masy, jednoczy je i podnosi ku wyżynom, w jednostkach budzi lwie porywy bohaterów — a niweczy wszelki sceptycyzm, potępia każdą bierność, epikureizm, nie zna »myśli i czynów rozdziału«. Ofiara, poświęcenie, to bożyszczą tej atmosfery, dalekie od renesansowej refleksyjności, krytycyzmu, który u korzenia podcina pędy heroicznej poezji. Potrzebnych składników i warunków, sprzyjających powstaniu eposu bohaterskiego, w renesansowych Włoszech nie było.

Z drugiej strony renesans wyzwał jednostkę z wszelkich więzów, zostawiał wolne pole uczuciom i namiętnościom najbardziej wybujałym, rozgrzeszał

<sup>1</sup> Carducci, *O rozwoju literatury narodowej*, odczyt 3-ci. Przekład polski w wydawnictwie »Muzyka«. To samo już stwierdził F. W. Schlegel w swych wiedeńskich wykładach (*Dziela*, Wiedeń 1822, II, str. 23).

z win, nie znalazł kresów dla indywidualnych porywów. Te zaś warunki sprzyjały rozwojowi eposu romantycznego czy fantastycznego i ten też, choć z zewnątrz przeszczepiony, rozkwitał we włoskim renesansie, bo nie wymagał takich wyjątkowych, nadzwyczajnych warunków.

Żywotne soki czerpał on z przenikających do Włoch romantycznych powieści, podań i legend starofrancuskich, z tzw. cyklu Karola W., osnutego na tle wojen ze światem pogańskim, i cyklu bretońskiego, w którym przeważały motywy liryczne, fantastyczne, romantyczne. Tę osnowę romantyczno-rycerską zabarwiała już wyraźnie w dobie jej przenikania do Włoch bladeść przesytu, schyłkowości, zanikała jej heroiczna dostojność. Trzeba było sztucznie ożywiać te szybko więdnące kwiaty domieszką awanturniczości i fantastyczności, zabarwiać subiektywizmem.

Takie literackie tworzywo, wzbogacone o zdobycze dawniejszej i nowszej włoskiej literatury mieszczańsko-ludowej, oraz wskrzeszonej klasycznej, prześwieślało nawskróś złociste słońce renesansu. Bogaciła się poezja przez bujny rozwój gatunków literackich i form artystycznych, a to wszystko torowało drogę wielkiemu eposowi z końca XV i początków XVI wieku.

Kompozycją epicką na większą już skalę był poemat Ludwika Pulci'ego *Wielkolud Morgante* (1481 r.) — o przygodach bohaterskiego Rolanda na Wschodzie, w 28 pieśniach, pisany oktawami, rubaszny, z silną domieszką fałującego zgodnie z akcją subiektywizmu.

Wkrótce pojawia się olbrzymi (69 pieśni), romantyczny poemat Bojarda *Orland zakochany*, łączący

w sobie piękno świata rycerskiego z pięknem epopei starożytnych, przeniknięty romantycznym idealizmem, wrzący młodzieńczą siłą i żywotnością fantazji, o mnóstwie epizodów, wśród których gubi się akcja główna. Jego treścią — wojny Karola W. z pogaństwem i przygody miłosne bohaterów i bohaterek z Orlandem i Angeliką na czele. Największy zachwyt budziła wśród współczesnych mnogość bitew i walk, opisy żywe i realistyczne, różnorodność akcji. »Takiej kompozycji nie porównać z historycznym obrazem, lecz z fryzem artystycznym, z przepyszny mi wieńcem owoców, wśród którego wiją się niezliczone powiewne postaci«<sup>1</sup>.

Szereg naśladowców Bojarda prześcignął i samego mistrza o niebo przewyższył król renesansowych, romantycznych poematów *Orland szalony* Ariosta, ukończony w r. 1532, który w budowie, treści i formie jest kontynuacją swego wzoru, ale duchem odmienny, nowożytny już — daje właściwie rozległy obraz współczesnego życia, skąpany w słońcu Odrodzenia. Sobie i współczesnemu pokoleniu ku radości i uciechu tworzy poeta, cieszy go wszelaka bujność życia i z niej czyni sobie świadomie artystyczną igraszkę. I on nie dba o jedność akcji, o wyrazistość postaci; pochłania go w zupełności bogactwo, żywość, różnorodność, plastyka epizodów, swoboda i radość tworzenia i — niszczenia kalejdoskopowych złud swjej nadludzkiej fantazji. Oktawa, język, technika poetycka dochodzą tu do zenitu ekspresji. Od czasów Danta aż po Szekspira poezja nie zstąpiła w większej wspaniałości między ludzi.

<sup>1</sup> Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*, przekład polski, Kraków, 1895—7, II, 47.

Następuje szybki rozkład renesansowej literatury. Epos romantyczny kończy w braku nowych podniet parodią i trawestacją, niewolniczym naśladowaniem poetów klasycznych (Trissino, Alamanni). Nie podnoszą go z upadku dyskusje akademij, które w Arystotelesie szukały dlań ratunku. Włoska epika przechodziła więc długie i bogate koleje, rozwinęła się bujnie, wykształciła swą technikę wszechstronnie, miała czas rozwinąć się, a nawet przekwitnąć.

O jej zmierzchu zabłysnął, jak gwiazda wspaniała, choć smętna, poemat Tassa.

## II

### DUCH CZASU I POETA

Epos bohatersko-religijny we Włoszech u schyłku XVI wieku jest zagadką z niejednego względu. Na całej przestrzeni dziejów Włoch, od czasów rzymskich aż chyba po Garibaldi'ego, nie wytworzyły się warunki sprzyjające powstaniu eposu heroicznego — więc mógłże on ukazać się w tej właśnie dobie?

Upadała rzetelna kultura, wyrodniał coraz bardziej rozpętany indywidualizm, gasła renesansowa radość z życia, a na jej miejsce rozwlokły się gryzące mgły przesyty. Zamierały jedno po drugim wielkie nazwiska, zapadała coraz czarniejsza noc niewoli politycznej. Mrok kładł się na dusze i na życie Włoch, niedawno jeszcze tak bujne. Niepokój dziwny ogarniał co wrażliwszych, powietrze przesiąkło miazmatami, z wielkiej kultury włoskiej ulatywała treść, a zostawały larwy pu-



stych, zewnętrznych efektów. Renesansowe ubóstwienie człowieka wytraciło go z czasem z równowagi, iż stracił niejako w swym duchowym organizmie środek ciężkości i chybotął się teraz jak liść na wietrze i szukał oparcia poza sobą, czepiał się złudnych majaków. Jedyłą ucieczką stawała się pracownia uczonego, ale i jego dręczyły konflikty z duchowną władzą. Dysonanse rosły i wznagały się w liczbę i siłę. Nie ukoili ich — ale owszem przymnożył nowy okres, który w drugiej połowie stulecia zaciążył nad włoską kulturą — t. zw. okres reakcji katolicyzmu.

Ferment, jaki w łono Kościoła wniosła reformacja, starał się opanować Sobór trydencki i przedsięwzięcie wielką odnowę katolicyzmu w głowie i członkach, usiłował wskrzesić ideę Kościoła powszechnego, któraby zjednoczyła wszystkie ludy pod egidą Rzymu. Dawną renesansową swobodę skrzepowała twardo inkwizycja. Rzym wzmacniał swą władzę i snuł plany olbrzymie, daleko poza obręb Włoch sięgające. Wracało średniowiecze, a raczej tylko jego tragiczne rozdźwięki między ideałem a rzeczywistością.

Wobec coraz groźniejszej potęgi muzułmanów odżyła znów idea wojen krzyżowych, która opanowała wiele głów i piór i dyplomatycznych gabinetów, przeżartych sceptycyzmem i renesansowym wyuzdaniem, a nierównie mniej serc. Obudziła się na chwilę literatura religijna, nawiązująca do dawno wygasłych tradycji. Przez krótki czas przeżywały Włochy echa wojen krzyżowych, ale skoro bitwa pod Lepanto okazała się przelotnym zjawiskiem, brzmiały one raczej w teorii tylko, a najintensywniej zapewne w poezji. Ideę walki

za wiarę i kulturę zachodnią wcieliła wkrótce w czyn odległa Polska i rzekami krwi rozpoczęła pisać swą żywą epopeję krzyżową.

W te Włochy z drugiej połowy XVI wieku zabłąkał się fatalną dlań omyłką losów błędny rycerz średniowieczny i genialny poeta, Torquato Tasso (1544—1595), jedna z najwrażliwszych organizacyj psychicznych, jaką znają dzieje sztuki<sup>1</sup>. Wchłonął on w siebie wszelkie rozdźwięki otoczenia i skojarzył z niemi wewnętrzne, osobiste: rodzinne nieszczęścia, klątwę, która go pozbawiła duchowej i materialnej niezależności, a zarazem stworzyła artystą, bolesne walki z ojcem-poetą, który go chciał gwałtem odwieść od poezji, błyszczącą nędzę dworaka, nieszczęsną miłość, świadomość ludzkiej zawiści. Gorętsze, bujniejsze porywy mroził raz po razu sceptycyzm, wyssany z renesansowej kultury, pęd do filozofowania, chłodnej refleksji. Życie

<sup>1</sup> Torquato Tasso, ur. 1544 r., syn poety Bernarda. Studja w Wenecji i Padwie. Kołem się toczy jego fortuna jako nadwornego poety na świetnym dworze Alfonsa II d'Este w Ferrarze. Nieszczęśliwa miłość do księżniczki Eleonory potęguje rozdźwięki między poetą i otoczeniem, a wzmagają się one po ukończeniu *Jerozolimy*. Tasso tuła się po Włoszech i popada w taki rozstrój nerwowy, że książę Alfons poleca go uwięzić w szpitalu. Na prośby przyjaciół po blisko ośmiu latach uwolniony, złamany fizycznie i moralnie — nie przestaje jednak tworzyć. W czasie przygotowań do uwiężenia go na Kapitolu umiera w Rzymie w 1595 r.

Na jego bogatą twórczość składają się poematy *Rynald*, *Jerozolima wyzwolona*, *Jerozolima zdobyta*, *Siedm dni stworzenia*, dramat pasterski *Aminta* (spolszczył Andrzej Morsztyn), tragedje *Torrismondo* i *Milosne intrzygi*, różnorodne liryki, dialogi z dziedziny filozofji i poetyki, listy itd.

samo potęgowało wciąż ilość tych rozdźwięków i szarpało tą duszą namiętną a subtelną i coraz bardziej przeczuloną, rwącą się ku słonecznej pogodzie, ku żywej poezji, a zamykaną gwałtem w czterech ścianach szpitalnego więzienia, aż wreszcie stał się ten człowiek kłębem drgających nerwów, rzucanym podświadomymi, chorobliwymi odruchami woli po całych niemal Włoszech. Jego ewolucja duchowa bieży w odwrotnym kierunku, aniżeli u Pascala, który z wewnętrznej rozterki doszedł do pewności, jasności, wewnętrznej pogody. Obląkanie było u Tassa logicznym wynikiem fatalnego stopu niezgodnych pierwiastków. Jego życie stało się tragicznym poematem i dostarczyło treści niejednemu dziełu<sup>1</sup>.

Na to pomure pasmo żywota padały zrzadka światła chwil jasnych, tkliwe dowody opiekuńczej przyjaźni, miłosnych upojeń, artystycznych triumfów, rozkwitały niezwykłą pięknnością kwiaty poetyckich natchnień, i w chaosie dysonansów przewijały się czasem jak melodje o czarodziejskiej harmonji, jak zakłęté ogrody Armidy, jak objawy »stroju w rozstroju«. Ale ich macierzystą glebą, uporczywie powracającym a bolesnym refrenem jest — przytłumiony w utworach a jaskrawy, ostry w życiu — tragiczny rozdźwięk. On jest istotną cechą epoki i on jest rdzeniem życia i twórczości Tassa. On też tłumaczy nam po części psychologiczną stronę genezy jego arcydzieła.

<sup>1</sup> Byron *Zale Tassa*, Goethe *Torquato Tasso*, Cherbulliez'a romans *Le prince Vitale* (1863).

## III

## GENEZA »JEROZOLIMY WYZWOLONEJ«

*Jerozolima* nie wybuchła z gwałtownością strumienia lawy z piersi poety, ani nie płynęła rozlewnie a spokojnie, aby mu przynieść twórcze ukojenie, dać upust nagromadzonym siłom twórczym jak *Pan Tadeusz*. Proces jej powstania przypomina twórczość Michała Anioła, który wpierw długo pieścił oczyma artysty doskonały kształt w surowym bloku marmuru, zanim do niego dłuży przyłożył.

O wielkim poemacie heroiczno-religijnym marzy Tasso od młodości. Pierwszą a świetną młodocianą próbą był *Rinaldo* (1562), wzorowany na poważnych rycerskich poematach. Wkrótce powstaje genialny szkic *Jerozolimy* o 116 oktawach. Ale ta jedyna chwila najwyższego, wolnego od domieszki elegijności, epickiego natchnienia minęła bezpowrotnie; nie dowierając jego mocy rzucił się Tasso do studjów przygotowawczych, średniowiecznych legend, kronik, romansów rycerskich. Wreszcie około r. 1565 rozpoczyna pracę twórczą, a równocześnie rozwija teorię o poemacie heroicznym<sup>1</sup>, który uważa za jednorodząjowy z romantycznym. Jako postuluje naczelną a nową wysuwa jedność akcji i treści ściśle historyczną i domaga się, by epizody wzajemnie się uzupełniały i łączyły istotnie z akcją główną. Cudowność uważa również za potrzebną, stąd też wprowadza

<sup>1</sup> *Discorsi sull' arte poetica ed in particolare sopra il poema eroico*, Neapol, 1594.



dza siły nadprzyrodzone, aniołów, świętych, djabłów i czarowników. Jednak przesady i maniery w stylu, przed którą przestrzegał, nie zdołał sam uniknąć.

Do części heroicznej swego poematu, opartej na źródłach historycznych a nawet studjach topograficznych<sup>1</sup>, dołącza Tasso fikcję romansową, znajdując tu właśnie upust dla swych lirycznych uniesień. Fabuła romansowa ułatwiała też w rozwinięciu akcji kontakt obu wrogich obozów — dzięki postaciom niewieścim bardzo ożywiony. Używał tu Tasso jednego ze »sposobów« epików klasycznych i renesansowych<sup>2</sup>.

W pracy nad poematem brak ciągłości. Raz obowiązki dworskie odrywają go od niej, to znów absorbują go inne utwory (*Aminta*), podróże, choroby, miłosne udreki. Nie znajdując dostatecznego oparcia dla swego poematu w świecie otaczającym, pracował nad nim Tasso z wyczerpującym nerwy napięciem, opierał go na zamierzłej przeszłości, na teorii, na studjum. Niewiele poematów powstawało w takim tragicznym artystycznym trudzie. Sztuka musiała zdobyć to, czego nie umiało dać życie. W ten sposób stało się możliwem to niezwykle w dziejach literatury zjawisko, że Włochy otrzymały pierwszy i, jak dotąd, ostatni wielki poemat historyczno-romantyczny w czasie, kiedy gasły

<sup>1</sup> Dokładność Tassa w przedstawieniu topografji Jeruzolimy i okolicy podziwiali Michaud, Chateaubriand i Lamartine.

<sup>2</sup> Tegoż »sposobu« użył u nas za wzorem Tassa nieznaną autor poematu z XVII w. p. t.: *Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej*, w tenże sposób nawiązywał kontakt między wrogimi obozami Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* i Sienkiewicz w swej epopei prozą (Helena, Oleńka, Basia).

zwołna źródła ich twórczej energii, kiedy się rozpoczął coraz szybszy rozkład ich kultury.

W kwietniu 1575 r. ukończył Tasso *Jeruzolimę*, ale wciąż nowe skrupuły wstrzymują jej publikację. Dręczą go artystyczne wątpliwości, więc rozsyła odpisy i zasięga porady przyjaciół i znawców, to znów obawia się, czy inkwizycja wyda sąd przychylny. I tak zaczyna się bolesna wiwisekcja ukochanego, duchowego dziecięcia poety jeszcze przed wydaniem go na świat, trwająca aż do śmierci Tassa. Brutalnie osądza poemat inkwizytor, domaga się przeróbki, usunięcia części romansowej, a krytyk Speroni znęca się nad budową poematu w imię nowo-uświęconych kanonów sztuki. To przyprowadza poetę o chorobliwy strach przed herezją i manję prześladowczą, która staje się powodem szaleńczych kroków, tulaczki, a nawet więzienia. »Przeżywającego samego siebie w żalonym stanie« — odwiedza go tam Montaigne: »Z jakże wysoka runął, z własnych sił swoich i pędu jeden z najbystrzejszych, najzmysłniejszych duchów!« — ubolewa, przejęty litością nad obłąkanym genjuszem. Rozpaczliwie miota się świadomość artysty w coraz ciaśniejszej sieci zarzutów, podejrzeń, przycinków i jadowitych sztychów. Bronić musi najpiękniejszych ustępów swego poematu, osłaniać przed przyziemną krytyką. Wreszcie znękany walką łamie się i ulega. Zaczyna z tegoż tworzywa budować nowy poemat. Tak powstaje *Jeruzolima zdobyta* (1593), utwór o skrzywionym kręgosłupie, ehorym rumieńcu, bolesna auto-karykatura aredydziela.

<sup>1</sup> Montaigne *Pisma*, II, 12 (przeł. Boy'a).

Na szczęście dla poezji, a wbrew woli poety, wychodzi staraniem korszarzy-wydawców na podstawie odpisów *Jerozolima wyzwolona* w r. 1580, a potem w poprawnej edycji w 1581. Poezja zyskuje jedno więcej arcydzieło, a dla poety staje się ten fakt nową, dręczącą zmorą, jednym więcej życiowem przekleństwem.

## IV

## ELEMENTY SKŁADOWE

Na *Jerozolimę wyzwoloną* złożyły się całe stulecia artystycznej kultury. Przekrój poematu, rozpadającego się na dwie różne części — heroiczno-religijną »wojnę pobożną« i na część romansową — wykazuje jakby szereg geologicznych pokładów. Najstarszy z nich czerpie swą miazgę z kultury grecko-rzymskiej. W spadku po renesansie przejął Tasso zamyślenie do poezji i filozofji starożytnej. Komentatorowie włoscy stwierdzają co krok silny wpływ starożytnej epiki (zwłaszcza Homera i Wergilego) i elegji na plan poematu, na jego treść i formę, postaci bohaterów, opisy, sytuacje, wyrażenia. Natomiast zajęcie się filozofją platońską uwidoczniło się przedewszystkiem w przedstawieniu Boga i idealizacji miłości<sup>1</sup>. Teorja Arystotelesa, którą Tasso studiował i objaśniał, była jedną z sił kształtujących architekturę poematu, w zasadniczych linjach wyraźnie klasyczną, a więc odrębną od budowy renesanso-

<sup>1</sup> Związek *Jerozolimy* z pismami Platona podkreślał i wykazywał u nas już sumienny wydawca przekładu z r. 1826 (Wilno).

wych poematów romantycznych, bardziej zwartą, skoncentrowaną, z wyrazistą akcją główną i staranną charakterystyką pierwszoplanowych figur.

Druga, późniejsza warstwa *Jerozolimy*, to właściwa ojczyzna Tassa: średniowiecze. Jego duch przenika heroiczną, rycersko-religijną część eposu i wciela się przedewszystkiem w postać Gofreda i pustelnika Piotra, surową, ascetyczną, wolną od tej renesansowej miękkości, która — zapewne wbrew intencjom autora — stała się cechą najprzedniejszych krzyżowców. Jak majaki mijają przelotne błyski rozkosznych uciech, »słońcu jasnemu nie śmieje się« ten poemat, jak u Bojarda czy Ariosta, w miłości nawet gorczy tam wiele, a szczęścia zbyt mało. Powagi pełny ton najdawniejszych, średniowiecznych legend rycerskich jest naczelną cechą »wojny pobożnej«; Tasso nie bagatelizuje swych bohaterów ani z nimi jak Ariosto nie igrą. Ta powaga, melancholijny smutek, tak dalekie od renesansu, zbliżają go do samotnego, średniowiecznego olbrzyma Dantego, z którym go wiąże wiele wspólnych nici. Nie jest tak mocną jego wiara, bo ją renesansowy sceptycyzm podważa, ale jest w niej żarliwość nieznaną odrodzeniu, nie jest tak uduchowioną, »prerafaelytyczną« jego miłość jak w *Vita nuova*, bo pamięć renesansowych rozkoszy ku ziemi ją ściąga, ale pulsuje w niej żywo nawskróś chrześcijański, oczyszczający prąd cierpienia, nieznaną klasycznej erotyce ani pogańskiej z ducha renesansowej<sup>1</sup> — i wiara, że miłość prawdziwa przez cier-

<sup>1</sup> »Bohaterki Ariosta kierują się więcej namiętnościami — u Tassa miłość je uszlachetnia«. Ugo Foscolo o *Jerozolimie* w *Quarterly Review* z 1819.



pienie nieśmiertelną się staje i poza grób sięga (Tancred-Klorynda). A Petrarca znów uczył Tassa, jak miłość odtworzyć, jak ujmować ją w formę delikatną a przejrzystą, jak chwycić jej najsubtelniejsze drgnienia.

Wyrazić zaś piękno zmysłowe, utrwalić w słowie przepych barw, tonów i ruchów, urozmaicić monotonię akcji głównej romantycznymi epizodami — w tem mistrzem było Tassowi Odrodzenie, twórcy wielkich romantycznych poematów z Bojardem i Ariostem na czele. Na trzecią z rzędu, z renesansu się wywodzącą warstwę *Jerozolimy* składa się głównie jej część romansowa. Osnowa tu czasem identyczna, forma ta sama, nawet postaci bardzo sobie bliskie, a więc składniki, tony luźne bardzo podobne, ale melodia, na jaką się składają, zupełnie odmienna. Tam rozlewna, kapryśna, roześmiana, pieniąca werwą i życiem, tu przeważnie skupiona, smutna, elegijna, molowa. Tylko taka mogła harmonizować z dostojnością »wojny pobożnej«.

Z renesansowego tylko podłoża mógł wykwitnąć ten bujny, purpurowy, upajający zapachem kwiat — Armida i jej uroczne ogrody. Wreszcie i formę wiersza przekazała Tassowi epika renesansowa, świetną, zdolną wszystko wysławiać oktawę.

Na tym przebogatym dorobku przeszłości oparł się Tasso silnie w swem dziele i tełnął w nie duszę własną i ducha swych czasów. Jak poza *Orlandem szalonym*, czy *Panem Tadeuszem*, tak i tu dostrzegamy i wyczuwamy duszę poety, niespokojne, arytmiczne tętno jego krwi, osad osobistych przeżyć i pragnień, jego wewnętrzne, rozterki — w ogólnym nastroju dzieła, w dwoistym religijno-romansowym jego charakterze,

echa szalów, beznadziejnych pragnień — w epizodach o Sofronji, Kloryndzie i Armidzie. Osobisty podkład przebija wyrażnie w lirycznej części poematu, która jest nierównie bogatszą, obfitszą, aniżeli u któregośkolwiek z dawniejszych epików, a zarazem nierównie żywszą od części heroicznej. Ta znów czerpała soki ze współczesnej atmosfery, jednak rzetelnego oparcia znaleźć w niej nie mogła. Bo heroizmu właśnie było najmniej we współczesnych Włoszech, bo wielkie idee nie wzbudziły wielkich ludzi ani wielkich czynów na wzory dla poety. Między teorią a praktyką był rozdzwiek, idee stawały się komunałami, retoryką, sztuką dla sztuki, ale nie rzeczywistością. Więc fantazja przyszło nadrabiać, gdzie brakło żywego tworzywa, we wspomnieniach wspaniałych turniejów znajdować modele walk bohaterskich, na studjum, na reminiscencjach poetyckich się oprzeć, skoro rzeczywista wojna krzyżowa okazała się chimera. I w tem również brzmiał tragiczny rozdzwiek.

Przeczułona wrażliwość Tassa, poddająca się zbyt łatwo wpływowi zewnętrznemu, chwyciła też z powietrza niejako, z dziedziny przeczuwanej dopiero przyszłości to, co miało przybrać wyrazistsze kształty w zbliżającym się okresie poezji barokowej. Jej załączki u Tassa, to wyraźne już objawy konceptyzmu, kwiecistości<sup>1</sup>, hipertrofji słowa i jego muzycznych walorów, to ustępy, gdzie dekoracyjne efekty panoszą się ze szkodą całości, a patos sytuacji przechodzi poza linię szczytową.

<sup>1</sup> Zwracał też na to uwagę Mickiewicz w prelekcji z 4 czerwca 1841.

## DALSZE LOSY »GOFREDA«

Skoro obrona romansowej części poematu przed zarzutami inkwizycji wydała się Tassowi beznadziejną, chwycił się wybiegu: zaczął całą treść tłumaczyć alegorycznie. Oczywiście była to bardzo sztuczna alegoria *a posteriori*. Więc różnolite wojsko krzyżowe — to człowiek, który jest też złożony z ciała i duszy, Jeruzolima — to szczęśliwość, do której dążymy, Gofred — to jakby intelekt, hetman tej wyprawy; wojska nieprzyjacielskie — to nieszczęścia i przypadki, opóźniające osiągnięcie szczęśliwości, demony, Armida — to słudzy diabła itd.<sup>1</sup> Tę alegorię Tassa dołączano do wielu późniejszych wydań *Jeruzolimy*, które przechodziły przez duchowną cenzurę. Ale i Tasso sam nie mógł w nią uwierzyć, ani w ten sposób religijnych skrupułów uspokoić, więc zabrał się do zupełnej przebudowy dzieła.

Tymczasem ukazały się samozwańcze wydania *Gofreda* i wywołały odrazu wielki ruch w świecie artystów i uczonych. Jedni przesadzali w zachwytach, stawiali Tassa przed Ariostem; inni, zwłaszcza florencka akademja *della Crusca*, która oddawna już tyranizowała literaturę, przekraczali w zaciętrzewieniu granice rzeczowej krytyki. Surowo, pedantycznie osądzał dzieło Galileusz: powstały całe obozy zwolenników Ariosta i Tassa, wzajemnie się pismałmi zwalczające. Gdzieś indziej wrzały spory o sprawy religijne lub polityczne,

we Włoszech polemika o wyższość dwu poematów była najobfitszą ze wszystkich w ciągu tego stulecia. Zabrał głos i sam poeta<sup>1</sup> i wykazywał w niej sprzeczności i niedorzeczności, skarżył się na niedźwiedzią przysługę przesadnych w pochwałach przyjaciół, i chcąc uniknąć niemiłej paraleli, odróżniał wyraźnie poematy romanetyczne od heroiczych, wbrew dawniejszym poglądom, a sprzecznie z istotą swego dzieła.

Polemika, z początku niezwykle ożywiona, interesowała zczasem tylko coraz szczuplejące grono teoretyków, a tymczasem poemat podbijał coraz szersze koła urokami swej części romansowej, wyrazistą charakterystyką postaci, której Tasso poświęcał nierównie więcej uwagi, niż poprzednicy. Bohaterzy Ariosta budzili podziw i artystyczny zachwyt, u Tassa są oni bardziej ludźmi, instynkty, namiętności nie rzucają nimi tak naoslep, góruje w nich refleksja w zbliżającym się baroku tak charakterystyczna, renesansowa miękkość. O ile ta ostatnia ujemnie się odbija na bohaterach, o tyle potęguje jeszcze czar kobiecych postaci, odczutyh i odtworzonych z nowoczesną już finezją, subtelną znajomością duszy kobiecej. Erminja, Klorynda, a przede wszystkim Armida — to jeden wielki triumf już nie tylko Tassowej, ale światowej poezji. Jak na części heroicznej znać pewien artystyczny wysilek, zwłaszcza w obrazach świata nadprzyrodzonego, akademicka, mroząca poprawność, tak naodwrot część liryczna za-

<sup>1</sup> *Apologia del S. Torquato Tasso in difesa della Sua Gierusalemme liberata*, In Ferrara, 1585 (egzemplarz Pozn. Tow. Prz. Nauk).

<sup>1</sup> Wydanie Remondini'ego, Bassano, b. r.



myka w sobie wieczyste żywe kwiaty. To drugi tytuł do chwały.

A trzeci i nie ostatni to wersyfikacja nieskazitelna, mistrzostwo formy, a przede wszystkim tak wybitna muzykalność wiersza, że porównywano *Jeruzolimę* z wielkiem librettem operowym, a nawet z samą operą. Uroki Tassowego arcydzieła czarowały zwłaszcza to pokolenie, które zwolna przechodziło do głosu. Jak barok w rzeźbie włoskiej wywodzi się z Michała Anioła, tak z Tassa wywodzi się barok we włoskiej poezji<sup>1</sup>. Więć też nie dziw, że mistrz poezji barokowej Marini, umieszczając w edycji *Jeruzolimy* Remondiniego *epitaphium* Tassowi, parafrazował słynny czterowiersz Michała Anioła i godnego Tassa grobowca na całej ziemi nie znajdował.

Rychło też pojawił się szereg naśladowców, a nawet kontynuatorów (Camilli). Fragmenty poematu zwolna »zblądziły pod strzechy« i dotąd jeszcze tam żyją.

Przez swój schyłkowy charakter znajdowała *Jeruzolima* wielbicieli w każdej epoce, choć równocześnie nigdy nie brakło wobec niej zarzutów. Nawet zimny Wolter schylał czoło przed jej pięknosciami, ale zarazem po swojemu złośliwie wyszydzał usterki. Popularność jej nie wygasła w dobie pseudoklasycyzmu, ani tem bardziej w czasach romantyzmu.

Jako arcydzieło literatury światowej stała się wkrótce *Jeruzolima* znaną wśród pierwszych narodów Europy. Bardzo rychło ukazują się jej przekłady; pierw-

<sup>1</sup> Por. Croce, *Saggi sul Seicento*. Bari, Laterza, 1911, str. 408 i t. d.

szym z rządu jest hiszpański z 1587 roku, wtórym angielski z 1594, po nim francuski z r. 1595. Piątym z kolei jest przekład polski z r. 1618. Niemcy przyswoili sobie Tassa dopiero w r. 1626.

## VI

### TRUDNOŚCI PRZEKLADU

Każdy przekład artystyczny jest odmianą oryginału i prócz podobieństw do pierwowzoru posiada często własne, indywidualne rysy. Inaczej mówiąc, jest to jeden z epigonów oryginału, pomnożyciel jego chwały pod obcym niebem, świadectwo sympatyj, łączących dwie narodowe kultury.

Ponieważ tekstem podstawowym naszego wydawnictwa jest nie pierwowzór, ale jego przekład, należy osobno się nim zająć, aby nie przypisać oryginałowi, co jest wyłączną własnością przekładu i naodwrot, oraz nie spychać go ze stanowiska, które istotnie zajmuje w dziejach ojczystej sztuki.

Tasso odziedziczył po swych poprzednikach technikę poetycką, doprowadzoną już niemal do kresów rozwoju, język giętki i okławę, zdolną »wyspiewać wszystko, co pomyśli głowa« i co serce poczuje, wrażliwość artystyczną, rozwiniętą bogato i subtelna. I on i jego zachodnio-europejscy tłumacze byli w położeniu nierównie korzystniejszym od Piotra Kochanowskiego. Pracę ułatwiały im całe wieki rozwoju rodzimej poezji, ułatwiała ją kultura, złożona z szeregu pokładów, a między niemi nie brakło bogatej warstwy średniowiecznej

kultury rycerskiej, tak istotnie z dziełem Tassa związanej.

A nasza współczesna kultura była wprawdzie bujna, ale jeszcze zbyt młoda, nasze ubogie średniowiecze nie wytworzyło żadnej prawie tradycji rycerskiej, nie zostawiło ani śladu rycerskiej poezji. Język poetycki za ledwie od paru dziesiątków lat zaczął się na dobre rozwijać. Dopiero za dwa stulecia miał się pojawić polski Dante, aby stworzyć wielką poezję narodową, jej luźne dźwięki »w akordów związać legijony«. Jedynie proza polska zdobyła już w XVI wieku hart i giętkość damasceńskiej stali, poezja nawiązała na swą harfę kilka strun za ledwie. Jan Kochanowski dopiero niedawno ją stworzył.

Nie było jeszcze zasadniczych rekwizytów, ulepszeń technicznych, których potrzebuje epika. Ramy kompozycyjne małe nie mogą pomieścić szerokich horyzontów wielkiej sztuki, uwaga poetów i czytelników skupiona i wysiłona przeważnie na okolicznościowych drobiazgach, rzeźba charakterów dopiero w zawiązkach (*Odprawa posłów*), rozmaitość obrazów, ich barwność, ich plastyka — prymitywne. Artystyczna wrażliwość wzroku i słuchu dopiero się budzi, o muzyce wiersza, głoskowej harmonii (wyraźnej już u Danta) — ani słyhu.

W zakresie liryki rażące ubóstwo tonów. Dopiero Jan Kochanowski wydobyl ich kilka; pełnią tonu za brzmiała u niego struna religijna, najsilniej i oddawna już drgająca, ozwały się struny miłosne, elegijne. Wtórował mu godnie Szarzyński, a potem Szymonowic. Inni tylko nieznacznie ten artystyczny dorobek pomnożyli.

Ale pozatem wielkie uczucia i namiętności nie zatargały jeszcze polskim wierszem, a zwłaszcza nie umiał on za drgać subtelnem kobiecem uczuciem. Bo też kobieta nie miała jeszcze prawie głosu w rzeczywistości i w literaturze, odebrał jej np. głos Górnicki, przekładając *Dworzanina*. Więc też i język jej był sztywny, skrepowany, niekobiecy.

Wreszcie w zakresie formy wierszowej, mimo całego bogactwa wersyfikacji, którego rodzicem był znów Jan Kochanowski, daleko nam jeszcze było do skomplikowanej i trudnej oktawy. Zaplątały się wprawdzie jakby przypadkiem trzy z nich między *Rymy duchowne* Grabowieckiego, ale cały poemat w oktawach wydaje się zbyt śmiałym na owe czasy przedsięwzięciem.

Wobec takich niedostatków wielki poemat włoski odtworzony w oryginale z całą maestrią techniki poetyckiej, a miejscami wprost w muzykę przechodzący, *Jerozolima wyzwolona* Tassa w artystycznym przekładzie polskim u zarania wieku XVII — to zjawisko nadzwyczajne, niemal nieprawdopodobne.

## VII

### STOSUNEK PRZEKŁADU DO ORYGINAŁU. JEGO INDYWIDUALNE CECHY

Na genezę przekładu i jego ewolucję rzuca nieco światła przedmowa tłumacza »do czytelnika«, oraz wierszowana dedykacja. Wskazują one, że Piotr Kochanowski<sup>1</sup> przystępował do pracy z wyjątkowym zrozumieniem

<sup>1</sup> Piotr Kochanowski, syn poety Mikołaja, ur. 1566 r. Wiadomości biograficzne są bardzo skąpe. W r. 1583



swego wielkiego zadania, a zarazem — jak sam powiada — »świadom dobrze swoich niedoskonałości«. Już przez to samo wystawiał sobie jako tłumacz bardzo pochlebne świadectwo. Do osiągnięcia wysokiego celu przyczynił się też — jak z dedykacji wynika — serdeczny tłumacza przyjaciel, Jan Tęczyński, zczasem wojewoda krakowski, który ten przekład (podobnie jak i spolszczonego *Orlanda szalonego*) poprawiał i w jego ostatecznej redakcji brał udział czynny, nie dający się jednak dziś bliżej określić, ze względu na zupełny, jak dotąd, brak autografów polskiego *Gofreda*.

Pierwszorzędem w tej olbrzymiej zaiste pracy przygotowaniem było dla tłumacza silne oparcie się o cały dotychczasowy dorobek artystyczny poezji polskiej, a przede wszystkim o twórczość Jana Kochanowskiego. Świadczą o tem reminiscencje, zaznaczone w przypisach do tekstu. Nieostatnim też z tych, którzy przekładowi drogę torowali, był ten, co pierwszy z trudem wiersz polski nagiął do odtworzenia wielkiego

wpisuje się na uniwersytet w Królewcu, kilkakrotnie wyjeżdża do Włoch dla studjów i poratowania zdrowia (1588, 1599, 1610, 1613). W r. 1602 pełni różne funkcje jako sekretarz królewski. Wkońcu porzuca służbę dworską i osiada na stałe w Krakowie, oddając się tylko pracy literackiej. Ale zdrowie wciąż nie dopisuje. Kiedy przekład *Jerozolimy* wychodził staraniem przyjaciela Tęczyńskiego w r. 1618, — poeta zapadł po raz ostatni na zdrowiu i z łoża już się nie podnosił. Umarł w sierpniu 1620 r.; pochowany u krakowskich Franciszkanów.

Prócz *Jerozolimy* zostawił drugą olbrzymią pracę — przekład *Orlanda szalonego*, wydany w całości dopiero w r. 1905.

eposu w języku polskim — Jędrzej Kochanowski, tłumacz *Eneidy*<sup>1</sup>. Pięknością swoją, conajmniej dorównującą oryginałowi, zwracają też na siebie uwagę ustępy przekładu o podniosłym nastroju religijnym, pieśni czy modlitwy<sup>2</sup>, a potocznością i jednością — przemowy. To również dowody uprzedniego wyrobienia polszczyzny w tych dziedzinach.

Olbrzymie trudności powiększała jeszcze niepomierne forma oktawy. Dokładne zestawienie obu tekstów wykazuje, że Kochanowski nie przelał odrazu przekładu w oktawy, że pierwotnie rymy wiązał inaczej, łatwiej. Jak ta pierwotna zwrotka wyglądała, czy przekład miał dwie lub więcej redakcyj — trudno dziś wobec braku rękopisów określić. To wykuwanie dostojnej formy oktawy w twardej jeszcze polszczyźnie musiało odbić się ujemnie na artystycznej wartości przekładu. Tu bowiem źródło skrótów Tassowych wierszy, epuszczeń, to znów pleonazmów, nawiasów dodanych przez tłumacza, wstawek i dodatków nieznanymi oryginałowi. Z biegiem przekładu jednak opanowanie oktawy jest coraz widoczniejsze, ślady przebudowy coraz mniej wyraźne.

To byłyby mniej więcej czynniki zewnętrzne do pewnego stopnia, które dodatnio lub ujemnie wpływały na kształtowanie się przekładu.

W odtworzeniu treści i stylu oryginału postępował tłumacz drogą własną a szczęśliwie wybraną. Nie przerabiał ani parafrazował, jak Jan Kochanowski *Psał-*

<sup>1</sup> *Vergilii Aeneida to jest o Aeneaszu trojańskim ksiąg dwanaście*, Kraków, 1590, u Łazarza Andrysowica. W *Gofredzie* wyraźne echa tego przekładu.

terz lub *Szachy*, nie tłumaczył dosłownie a z grubsza, jak Jędrzej *Eneidę*, ani tak bezceremonjalnie nie przenosił akcji do Polski, jak to zrobił w *Potrójnym* Plauta Ciekliński.

Co do zrozumienia oryginału, wyjątkowo tylko można zauważyć drobne usterki. O wierność ubiega się tłumacz usilnie, jest ona jego pierwszorzędną zaletą, którą góruje nad przytłaczającą większością staropolskich tłumaczy. Dosłowność razi jego smak artystyczny, konieczną jest dlań ściśle umiarkowana swoboda ruchów. Jej wynikiem — pewne zmiany w treści, liczniejsze w formie, w artystycznych akcesorjach, dekoracjach. One też przedewszystkiem decydują o indywidualnych rysach przekładu.

Środowisko oddziało na oryginał, wpłynęło również na przekład. Tłumacz starał się usilnie zbliżyć Tassowe dzieło do pojęć braci-szlachty. Idąc utartym jeszcze od czasów Plauta zwyczajem w sztuce przekładania, polszczył, na polską modłę Tassa stylizował. To jedna indywidualna cecha przekładu.

Ale jest to stylizacja umiędzyna, pełna umiaru prawdziwie artystycznego. Ona to owiewa polskim sentymentem całe dzieło, przenika jego formę i treść, uczucia i słowa, a nawet ruchy bohaterów, tło krajobrazowe, w porównaniach nawet się odbija. Składają się na nią napomknienia nieraz drobne, znikome, polskie zwroty obozowe, szczegóły uzbrojenia, stroju, obyczaju — jakby drobne potrącenia, które w duszy polskiej współczesnej, a także dzisiejszej, budzą skojarzenia wyobrażeń z polskiego życia, przypominają polskie »wojny pobożne« i walki z »pohańcem«, hetmanów wielkich i pancernych

towarzyszów. Ta stylizacja przenika część bohaterską, epicką nawskróś. »Wojnę pobożną« Tassa, w oryginale nieco sztywną, akademicką, pozbawioną podkładu rzeczywistości we współczesnych Włoszech, przeświecła w duszy tłumacza i czytelnika jakieś ciepłe, polskie promienie, renesansowi dworacy-rycerze Tassa nabierają krzepkiego rozmachu, zdrowej rubaszości, szczerzy się stają i prostsi, a to tylko podnosi ich poetycki urok. Polskość przesiąkła w tej części w duszę oryginału i ożywiła wyraźnie jego nastrój. Tłumacz bardziej zbliżył się nastrojem do czasów wojen krzyżowych niż Tasso, bo i polska rzeczywistość była tamtych czasom od włoskiej nierównie bliższa. Polska teraz dopiero przeżywała swoje »wojny krzyżowe«, swoje rycerskie średniowiecze — zbierała żywy materiał na olbrzymi epos rycersko-religijny. Tasso czerpał poetyckie tworzywo z dawnych kronik, z wygasłych tradycji rycerskich, ze złudnych i zmiennych współczesnych nastrojów, — tłumacz nie w świecie fantazji, ale w rzeczywistości oddechał wicherem zrywającej się wielkiej »wojny pobożnej«.

W ten sposób moment historyczny ułatwił przewyciężenie trudności w heroicznej, a zwłaszcza batalistycznej części przekładu, pozwolił niemal zupełnie zatrzeć różnicę artystycznego wyrobienia techniki poetyckiej. Wrodzony szlachcicowi zapał do spraw rycerskich i bogactwo polskiej terminologii wojskowej stanowiły tu również pomoc pierwszorzędną. W opisach walk, bitew i pojedynków przekład stoi conajmniej na poziomie oryginału, a nawet go czasem, w dalszych zwłaszcza pieśniach, plastyką, barwnością, jędrnością



przewyższa. Zanikają ślady ciężkiej walki z »przytrudniejszą« formą oktawy. Tłumacz nurzał się z rozkoszą w swoim żywiole, współtworzył, a przez to mimo olbrzymich trudności osiągał tu ideał przekładu. Jego to własnym trudem osiągała ten poziom polska technika poetycka, bo w tej dziedzinie — batalistycznej — za mało miał poprzedników<sup>1</sup>.

Dodatki tłumacza w części batalistycznej, która zajmuje przeważną część poematu, nie tworzą jak zwykle gdzieśindziej wyraźnych wtrętów, ale łączą się organicznie z treścią, uzupełniają opowieść zgodnie z duchem i stylem sytuacji. Tłumacz rozmiłowany w »wojnie pobożnej« nie umie dostatecznie przytłumić swych sympatyj, a zwłaszcza antypatyj w stosunku do bohaterów. Zacierą jakby bezwiednie sympatyczne rysy Arganta czy Solimana, a chętnie jego dzikość grubemi rysami podkreśla, wyjaskrawia, trudno mu się zdobyć na epicki spokój i bezstronność. Temperament rycerski każe mu niejako brać czynny udział w walkach, pomagać Krzyżowcom.

Ale w ustępach, gdzie przyszło odtwarzać świat nadzmysłowy, zejść do głębin piekła czy opisywać niebieskie splendory, braków polszczyzny tłumacz nie może nadrobić, różnica między przekładem a oryginałem bije w oczy. Wiersz polski nie umie wtedy nawet czystej treści pomieścić w ramach oktawy, gubi porównania, blaski, barwy, nie umie dobrać wyrażen, od-

<sup>1</sup> *Szachy* J. Kochanowskiego, *Kronika* Strykowskiego, i *Eneida* Jędrzeja Kochanowskiego. W tych tylko utworach znajdziemy większe opisy batalistyczne o wyraźnej artystycznej wartości.

powiadających wzniosłości nieba czy grozie piekła. Znać tu wyraźną »robotę«. Zatracają się wspaniałe porównania, opisujące straszną, ale potężną postać Tassowego szatana, przemienia się on na wulgarnego Lucycypera, nabiera rysów dodatkowych, odrażających.

Jeśli w oddaniu »wojny pobożnej« pomocą dla tłumacza było wyrobienie w tym kierunku współczesnej mowy żywej, nieliterackiej, to trudności przekładu dochodziły do szczytu, kiedy wypadło odtwarzać romansową, liryczną część poematu, pełne uroku postaci niewieście i bogatą skalę tonów lirycznych. Na początkowych ustępach o treści romansowej (pieśń 1-sza, 2-ga, 3-cia) walka z przyciążkiem językiem jest wyraźną, obniżenie walorów oryginału znaczne. Subtelne poetyckie wyrażenia przemieniają się na prozę, nieraz bezbarwne przymiotniki zastępują bogate porównania. Pastelowa Erminja z oryginału, czuła pasterka i sentymentalna kochanka, wypadła najslabiej ze wszystkich postaci niewieścich, bo polszczyzna na taką skalę pomyślanych typów kobiecych nie umiała kreślić. Tłumacz czasem wyjaskrawił sentymentalizm Erminji przez dobór wyrażen, »przelazwił i przemdlilk«, gdzieśindziej znów prostota niewyrobionej polszczyzny zatarła czułośćkowość oryginału, co całości wizerunku na korzyść wychodziło. Nierównie lepiej wypadła spolszczona Klorynda, dzięki swemu męskiemu, rycerskiemu charakterowi. Żal Tankreda po jej stracie (pieśń 12-ta) pomógł tłumaczowi wysławiać autor *Trenów*. Wprawdzie żal to był inny, ale powinowactwo było niezaprzeczone, stąd też wynikły reminiscencje, stąd techni-

czne ułatwienia, a w ostatecznym wyniku piękność spolszczonego ustępu.

Naogół szorstkość, rubaszność polszczyzny kaziła często wdzięk obu Tassowych bohatererek. Ale jak w heroicznej części poematu porywa tłumacza patos bojowego odmetu, tak też i w pieśni 4-tej, gdzie Armida rozłącza swe nieprzeparate uroki, tłumacz ulega ich czarowi. Ku naszemu zdumieniu nie ubożają tu Tassowe oktawy, usterki są nieznaczne, usprawiedliwia je w zupełności różnica w rozwoju techniki poetyckiej obu języków. Bo też tego isticie południowego bogactwa blasków i barw, światła i cieni, jakie w tej i w dalszych pieśniach skupił Tasso nad Armidą, nie mógł oddać bez szwanku mroczny jeszcze i twardy język, — poezję tu i ówdzie na prozę przemieniał, zatracił kwiecistość, wyszukane, barokowe już ozdobniki. Ku wyżynom subtelnej piękna porywał Tasso polską wyobraźnię. W pełni nie zawsze je osiągała, ale rwała się ku nim z młodzieńczą wiarą i siłą. W 4-tej pieśni przekładu widzimy ją *in statu nascendi*.

Zdumiewa nas również wysoki lot przekładu, kiedy opiewa słynne ogrody Armidy i jej miłość namiętną, rzuconą na ich tło. Był to znów temat w naszej poezji nowy. Oczywiście i tutaj najlotniejsze, puchowe wdzięki pierwowzoru, subtelne porównania, półcienie i pół-tony, pół-uśmiechy na ustach Armidy rozwiać się musiały. Wszak biedziła się Muza polska w Szymonowicowych sielankach, aby oddać wdzięk prostej, pastuszej miłości — więc jakże mógł przekład wyrazić bez braku to, co Tasso przedstawiał z całym wyrafinowaniem włoskiego renesansu. Tłumacz poddaje się

urokom Armidy i w słynnej scenie rozstania (pieśń 16-ta) dobywa z lutni polskiej całą molową gamę dźwięków dotąd niesłyszanych, rozwiewa się jak sen szorstkość i sztywność polszczyzny, a ze strof Tassa spływa włoska pięściwość. Pod dłonią Piotra Kochanowskiego uczy się tu polska Muza, jak przejmująco miłosną rozpacz wyrazić, jak ból rozstania wyśpiewać. Artyzm tłumacza święci tu nowy triumf.

A więc i w niektórych lirycznych ustępach podnosi się polski *Gofred* na wyżyny idealnego przekładu. Wpłynęło znów na to — przejęcie się czarem oryginału i gorąca chęć odtworzenia bez szwanku jego piękności.

Jeśli więc gdziekolwiek poza pierwszymi pieśniami dostrzec można w romansowej części przekładu jakie usterki, to i tu większość ich jest wynikiem różnicy w artystycznym wyrobieniu obu języków, albo walki z oktawą.

Jedną z cech charakterystycznych oryginału są barokowe motywy, koncepty, ozdobniki. Nie umie ich jeszcze wiernie oddać niewykształcona polszczyzna. Tam gdzie u Tassa barok jest wyraźny, tam polska strofa jest prostszą w formie, szerszą w nastroju — a więc piękniejszą. Mimo to znać na przekładzie, że powstawał w dobie coraz bujniejszego baroku. Jeszcze ten barok nie wniknął w naszą poezję, dotykał dopiero jej powierzchni. I stąd to ciekawe zjawisko, że barok Tassa, nie mogąc się jeszcze w polszczyźnie wysłowić, zaciera się, natomiast znać na przekładzie ten wspólny, prymitywny jeszcze barok polski, którego pierwszym objawem był kult zewnętrzności, »ubiory i splendory«, złości. Tłumacz też złości hojnie i przy każdej



sposobności. Była to danina złożona modzie, ale nie poezji. Do takich zewnętrznych, modnych okras barokowych należy też mitologizowanie, którego w przekładzie znacznie więcej niż u Tassa.

Porównanie obu tekstów wykazuje wreszcie nierównie większą u Tassa wrażliwość na barwy i dźwięki, które w przekładzie zacierają się, a nieraz giną bez śladu. W ustępach batalistycznych np. Tasso interesuje się więcej stroną malarską czy muzyczną, tłumacza zaś, a za nim i współczesnego szlachcica-czytelnika pochłania tu więcej treść, akcja, aniżeli forma. To nietylko tłumacz, to cała współczesna poezja polska dopiero uczy się patrzeć oczyma artysty, do jej świadomości dochodzą tylko najgrubsze zarysy kształtów, najjaskrawsze różnice kolorów, półtonów ani ówiercików ona jeszcze nie słyszy. Tłumacz się z tą nieudolnością widocznie zмага, wrażliwość jego wzrasta, znać tu walkę, borykanie się z przeszkodami. Muzykalne walory wiersza, tak wybitne u Tassa, harmonja głoskowa — przemijają często, jakby ich nawet tłumacz nie zauważył. W tej dziedzinie odtworzenie Tassowych piękności było u nas, na długie jeszcze lat dziesiątki, fizyczną niemożliwością.

Różnica w rozległości poetyckiej skali, w technice poetyckiej i artystycznej wrażliwości pomiędzy *Jerozolimą* Tassa a współczesną tłumaczowi poezją polską była olbrzymia. Zatrzeć ją, wyrównać zupełnie zdolalby tylko — geniusz. Nie był nim Piotr Kochanowski. A jednak dał nam przekład w całym tego słowa znaczeniu artystyczny. Miał bowiem wielki talent odtwórczy, wysoką kulturę, miał męską świadomość własnej

niedoskonałości, a przytem zadziwiającą żarliwość w pracy i pietyzm dla swego wielkiego wzoru, miał wreszcie błogosławioną chęć »pokazania dalszej drogi do ubogacenia swego języka«.

Lepszy przekład Tassa był u nas w pierwszej ćwierci XVII wieku niepodobieństwem, a ten, który Piotr Kochanowski dał narodowi w swej czcigodnej szczodropliwości, wyprzedzał poezję polską pod względem techniki poetyckiej, artyzmu języka i wiersza o całe dziesiątki, jeśli nie setki lat.

## VIII

### ZNACZENIE I WPLYW PRZEKLADU

Spolszczony *Gofred* był wielkim krokiem naprzód w rozwoju naszej poezji. Wnosił bowiem do niej nowe bogactwa, ukazywał dostojną piękność arcydzieła, otwierał przed polskimi oczyma rozległe horyzonty nowoczesnej poezji włoskiej i europejskiej, uczył szukać piękna tam, gdzie go dotąd nie wyczuwała polska wrażliwość. Swoją wspaniałością dowodził, że piękno można znaleźć nietylko w świecie biblijnym czy starożytnym grecko-rzymskim, ale także w tradycjach średniowiecznych, a więc nierównie bliższych. Koloryt polski, zbliżenie dzieła w przestrzeni i czasie do polskich wojen krzyżowych z wieku XVII, czyniło je dla polskich czytelników tem bliższem, wprost aktualnem, artystom zaś było drogowskazem, jak w szaty poezji oblekać tematy bliższe, rodzime. W dobie budzącego się sarmatyzmu, w czasie kiedy poezja polska coraz silniej o własny grunt się opierała, *Gofred* tak polski z du-

cha, tak do trzew samych spolszczony, był jednym z chorążych tego sarmatyzmu, zachęcał do opiewania polskich »wojen pobożnych« i polskich hetmanów, przyczynił się walcnie do uobywatelenia niejako w poezji tradycyjn narodowych, wciąż jeszcze przygluszonych przez motywy czerpane ze świata biblijnego i greckorzymskiego. U Tassa pierwiasku patryjotycznego, narodowego trudno się dopatrzeć, jak wogóle w całej dawniejszej literaturze włoskiej, natomiast w przekładzie patryjotyzm polski, choć utajony, bije wyraźnie.

Ukazywał dalej przekład szereg tak wyrazistych charakterów, jakich dotąd w poezji polskiej nie było, stawał jako wzór wielką kompozycję epicką, otwierał bogatą skarbnicę artystycznych motywów, żywy język obozowy, wojenny wprowadzał na wielką już skalę do literatury, a wreszcie jako największy dotąd rozmiarami poemat polski zdobywał dla niej po ciężkiej, ale zwycięskiej walce królewską, wspaniała strofę wierszową, otwierał godnie pierwszą kartę jej chlubnych w Polsce dziejów.

Wszystko razem każe polskiemu *Gofredowi* przyznać znaczenie równe najwybitniejszym dziełom oryginalnym w staropolskiej literaturze.

Pierwszorzędnym wartością przekładu dorównały tylko w części rozmiary jego wpływu na rozwój poezji polskiej. Za jego przewodem poezja już w latach najbliższych coraz częściej uderza w strunę heroiczną. *Gofred* ją budzi, przenosi z życia w sferę sztuki, staje się mistrzem polskiej poezji heroicznej, »królem poematów polskich« — jak go nazwał Zatuński. Najsilniejszym jest jego wpływ na naszą literaturę

wieku XVII. Znać go przedewszystkiem na drugim wielkim przekładzie tegoż tłumacza, *Orlandzie szalonym*, do którego prawdopodobnie przystąpił po *Gofredzie*; ulegają mu prawie wszyscy tego wieku poeci: Twardowski, Kochowski, nawet u Potockiego słyszymy jego echa. Poezja czerpie motywy z *Gofreda*, wzoruje się nieraz na jego opisach, powtarza jego wyrażenia. A jednak ten wpływ nie jest dość intensywnym, nie sięga w głąb utworów, ale przeważnie ogranicza się do ich zewnętrznej szaty. Najsilniejszym dotychczas jego wyrazem i w budowie całości i opracowaniu szczegółów jest poemat anonima z czasów Wiśniowieckiego *Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej*.

Urok *Gofreda* nigdy nie wygasł, świadczą o tem ponawiane wciąż wydania. Wzmógł się w dobie Stanisławowskiej, kiedy to budziła zachwyty przedewszystkiem jego polszczyzna jędrna i potoczysta, czekająca oddawna na osobne studjum. I pseudoklasycy składali przekładowi wymowne hołdy, choć obruszali się mocno na postaci duchów piekielnych i rubasność wyrażań. Dla romantyków staje się przekład ożywczą krynicą polskiego stylu i języka, nawiązuje do romantycznej epoki naszych dziejów, jaką był dla nas w braku rycerskiego średniowiecza wiek XVII, słowem staje się jednym ze źródeł polskiej romantyczności. Studjuje go i umie zeń całe ustępy na pamięć Mickiewicz, wozi go ze sobą po obczyźnie Słowacki, prosi oń usilnie z Genewy Krasziński. Dzięki temu wzmózonemu kultowi przekład odbił się żywymi echemi w całym szeregu dzieł z doby romantycznej, nie wyłączając najwyższych.

Jednym z ostatnich wielkich wielbicieli *Gofreda*



był Sienkiewicz. Wyraźne pogłosy przekładu nietrudno stwierdzić w jego *Trylogji*.

Jak spolszczenie *Psalterza* przez Kochanowskiego, *Biblii* przez Wujka — genjusz tylko mógłby prześcignąć, podobnie rzecz się ma z polskim *Gofredem*, mimo prób kilkakrotnych<sup>1</sup>. Bo dzieła prawdziwej, wielkiej sztuki, jakimi są te przekłady, w miarę oddalenia w czasie zyskują na poetyczności. Sam czas podnosi ich piękno. Dzieje się z nimi podobnie jak z czcigodną, starodawną legendą.

Tasso nie wydobyl swego poematu z głębin narodowej duszy, wewnętrzny rytm jego eposu to nie rytm jego otoczenia. W przekładzie bije tętno współczesnej Polski rycerskiej. Polski *Gofred*, dzięki temu, że go tłumacz aż do trzew przeżył i spolszczył, stał się i w treści i formie kością z kości i krwią z krwi polskiej.

Dziś, — kiedy niedawno minęła trzechsetletnia rocznica śmierci Piotra Kochanowskiego — przekład jego znów, po raz już jedenasty, idzie w dzisiejsze pokolenie, aby przez swój nieśmiertelny urok potracąc tę zawsze w nas żywą rycerską strunę dusz do wiotru czynom.

Poznań, w styczniu 1921.

R. P.

<sup>1</sup> Nie z oryginału, ale z francuskiego przekładu tłumaczył Trembecki początek pieśni IV-tej (por. Płoszewski *Trembecki jako tłumacz Tassa*, Pam. liter. XI), drukowany w »Nowym Pamiętniku Warszawskim« 1801. Józef Lipiński przelożył parę ustępów, niektóre cytuje Osiński (*Dzieła*, Warszawa, 1861, t. II). Całkowity przekład, ale miejscami aż do ckliwości gładki, wydał Ludwik Kamiński (Warszawa, 1846, 2 t.).

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Najlepsze krytyczne wydanie oryginału przygotował A. Solerti, Firenze, G. Barbèra, 1895, w trzech tomach. Tenże jest autorem najlepszej dotąd monografji (*Vita di T. Tasso*, Torino, Loescher, 1895, 3 tomy), oraz bibliografji Tassianów (*Bibliografia delle pubblicazioni tassiane* w »Rivista delle bibliot.«, vol. VI). Dziś należy ją uzupełnić przynajmniej tem, co przytaczają D'Ancona i Bacci w swem *Manuale della letteratura italiana*, Firenze, Barbèra, 1918, t. 3-ci, str. 164 i t. d., choć i tu mimo stosunkowo późnej edycji uwzględnione tylko wydawnictwa do r. 1901 (np. niewymieniona praca Sainati *La lirica di T. Tasso*, 1915).

W języku polskim brak dotąd większych studjów o Tassie. Pierwszą oszerniejszą wiadomość podał autor przedmowy do wileńskiego wydania przekładu (1826). — Z późniejszych prac należy wymienić szkie Ig. Matuszewskiego w zbiorze *Swoi i obcy* (wyd. 2-gie, Warszawa 1903), oraz rozdział poświęcony Tassowi przez Chłędowskiego (*Dwór w Ferrarze*, Lwów 1909).

Z wydań przekładu — pierwszego z r. 1618 (Kraków, u Fr. Cezarego), dotąd nikt nie prześcignął pod względem staranności. U Cezarego były się również edycje z 1651 i 1687, warszawscy Pijarzy wydali przekład w 1772 r. Po inkwizytorsku obeszl się z przekładem Jezuici z Połocka w 1818 r. (wydali 10 pierwszych pieśni na pięknym papierze, ale ustępy romansowe odmienili). Staranną jest edycja Czajkowskiego (we Wrocławiu, u Korna, 1820) z obszernym wstępem. Najlepszem do dziś jest wydanie wileńskie (u Zawadzkiego, 1826) z obszerną (110 str.) i staranną przedmową, a nawet

małym słowniczkiem. Później ukazuje się *Gofred* u Turowskiego (Sanok, 1856) i w Ostrowie (1860). Do najgorszych należy ostatnie wydanie Rydla w »Bibl. pis. pols.« Ak. Umiej. z 1902 i 1903.

Najobfitszem dotychczas źródłem wiadomości o tłumaczu jest obszerny wstęp prof. Czubka do wydania przekładu *Orlanda szalonego* (»Bibl. pis. pols.« Ak. Um.), Kraków, 1905.

Z prac o przekładzie należy wymienić przedewszystkiem Chlebowskiego *Przekład »Jerozolimy« Tassa przez Piotra Kochanowskiego w stosunku do współczesnego stanu polskiej poezji i jej dalszego rozwoju* (»Pisma«, Warsz. 1912, t. III). Praca ta wymaga jednak dziś wielu sprostowań i uzupełnień. Analizę przekładu zajął się J. Krzyżanowski (*Na marginesie »Gofreda«, »Pam. liter.«*, 1916). Kilka artykułów (o przebudowie przekładu, spolszczeniach i uwagi nad formą poetycką) umieścił wydawca w »Pam. liter.« z 1916, 1917 i 1918, Tegoż *Uwagi nad formą poetycką przekładu — część batalistyczna* ukazały się jako nr. 4. LIX tomu »Rozpraw wydz. filol. Ak. Umiej.«.

Wpływ przekładu na Twardowskiego *Dafnis* wykazywał Chlebowski (»Pisma« III) i M. Peter (»Pam. liter.«, 1913). Uwagi nad wpływem przekładu na poezję wieku XVII umieścił R. Pollak w »Bibliot. Warsz.« z 1910, 1912 i 1913. Stosunek *Grażyny* do przekładu przedstawia Chlebowski (»Pisma« I). Niektóre reminiscencje zestawia prof. Bruchnański (»Pamiętnik Tow. lit. im. A. M.«, II), co uzupełnił prof. Windakiewicz (*Prolegomena do »Pana Tadeusza«,* Kraków 1918, str. 203—209). *Wpływ Tassa na twórczość Słowackiego* wykazuje wyczerpująco aż po *Beniowskiego* J. Krzyżanowski (»Bibl. Warsz.« 1914), przedtem zaś prof. Windakiewicz w *Badaniach źródłowych nad twórczością Słowackiego*, Kraków 1910.

Obszerniejsza praca wydawcy o przekładzie — w opracowaniu. Z niej to podawałem we wstępie tylko niektóre ogólne wnioski, aby uniknąć obciążenia tekstu przypisami.

Niniejszy »wybór« opiera się na wydaniu z 1618 r. Niektóre wahania w pisowni pierwodruku (przymiotnikowe końcówki -ym, -em, dalej np. wszystek — wszytek) zachowane, inne (prędkie — prętki) usunięte. Gdzie drukarska omyłka w wyd. z 1618 r. była niewątpliwa, poprawiałem pierwodruk. Odtwarzając dzisiejszą pisownią brzmienie pierwodruku, korzystałem niejednokrotnie z cennych uwag prof. Nitscha, jednak różnicy między o otwartem i o pochylonym nie uwzględniałem, zgodnie z zwyczajem, przyjętym w wydawnictwie »Bibl. Narod.«.

W poemacie całym występuje nieskończony szereg różnej jakości reminiscencyj z literatury greckiej, rzymskiej i włoskiej. Zaznaczają je skrzątnie w przypisach włoscy komentatorowie (np. Scartazzini i Spagnotti). Pomijam je, aby przypisów wielokrotnie nie pomnożyć, podobnie jak nie przytaczam równie chyba obfitych reminiscencyj przekładu u naszych autorów — powołując się na specjalne opracowania.

W ślad Tassa i tłumacz na czele każdej pieśni umieszczał streszczenia w formie oktawy, co pominąłem, streszczając natomiast ustępy opuszczone.

Wszelkie dodatki wydawcy w tekście — wyróżnione są pochylemi czcionkami (kursywą).



G O F F R E D

A B O

I E R V Z A L E M

W Y Z W O L O N A

T O R Q V A T A T A S S A .

Przekładania

PIOTRA KOCHANOWSKIEGO

Sekretarza Ie° K. M.

*Cum Gratia & Privilegio S. R. M.*



W K R A K O W I E,

W Drukarni Franciszka Cezarego /  
Roku Pańskiego / 1618.

## DO CZYTELNIKA

Masz, czytelniku łaskawy, partum otii non omnino otiosi<sup>1</sup>, poema przedniejszego włoskiego poety Torquata Tassa — przeplatanem ośmiorakiem rymem, jakim je on sam pisał i jakim Włoszy, Hiszpani i insze narody polerowańsze swoje Heroika<sup>2</sup> piszą — po polsku przełożone. Wiersz w naszym języku przytrudniejszy podobno<sup>3</sup> uszom polskiem jako nieprzywykłem — zwłaszcza póki się weń kto nie wczyta — niesmaczny; jednak aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy i aby się szczęśliwsem dowcipom do ubogacenia go dalsza podała droga — atoc go posyłam, abyś osądził, jeśli ujdzie. Zdrów bądź, a najdzieszli co do smaku, — z łaską przymi<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> plód wczasów niezupelnie beczynnych.

<sup>2</sup> poematy bohaterkie.

<sup>3</sup> podobno.

<sup>4</sup> przyjmij.

1.

## [WSTĘP]

1. 1\*). Wojnę pobożną śpiewam i Hetmana,  
Który święty grób Pański oswobodził,  
O — jako wiele dla Chrystusa Pana  
Rozumem czynił i ręką dowodził.  
Darmo miał sobie przeciwnym Szatana,  
Co nań Libiją i Azją zwodził.  
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone  
Zwiódł pod chorągwie święte rościagnione.
2. Panno, nie ty, co laury nietrwalemi  
Zdobisz w zmyślonem czolo Helikoniaie,  
Lecz mieszkasz między chóry niebieskiemi  
Z gwiazd nieśmiertelnych w uwitej koronie,  
Ty sama władni piersiami mojemi,  
Ty daj głos pieśni, — a jeśli przy stronie  
Prawdzie gdzie jakiej ozdoby przydawam,  
Niech Twej niełaski za to nie uznawam.
3. Wiesz, że za światem wszyscy tam bieżemy,  
Gdzie więcej Parnas leje swej słodkości  
I prawdę pręcęj w ludzie więc wmówiemy,  
Kiedy rym miękki doda jej wdzięczności.

\*) Cyfry rzymskie oznaczają pieśni, większe arabskie — oktawy zgodnie z wydaniem z r. 1618, mniejsze — poszczególne wiersze w oktawie.

<sup>2</sup><sub>1</sub> Panno — Tasso: Muzo.

<sup>2</sup><sub>3</sub> Lecz mieszkasz — Lecz Ty, która mieszkasz.

<sup>2</sup><sub>4</sub> Zawily szyk wyrazów, częsty w naszej poezji barokowej.

<sup>2</sup><sub>5</sub> władni — władnij, stpols. forma trybu rozkazującego.

<sup>3</sup><sub>3</sub> pręcęj w ludzie — prędejj w ludzi.

<sup>3</sup><sub>1, 2</sub> bieżemy, wmówiemy — formy częste w stpols., dziś tylko dialektyczne.



Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy  
Na brzeg u kubka różne łagodności —  
To gorzki napój pije oszukane  
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

6. Szósty rok mijał, jako ku wschodowi  
Chrześcijańskie się wojsko wyprawiło,  
Nicea zdzierzeć nie mogła szturmowi,  
Antyochiję fortelem dobyło,  
Którą przeciwko możnemu Persowi  
Wygraną w polu bitwą obroniło.  
Potem — Tortozę wzięwszy — miejsce dało  
Zimie i roku nowego czekało.

7. Już też i zima, w którą odpoczywa  
Miecz wojny chciwy, prędko schodzić miała,  
Kiedy Bóg wieczny z nieba, ~~nie~~ przebywa  
Co jaśniejszego (co od gwiazd bez mała  
Jest tak wysokie — i podobno zbywa, —  
Jako się nisko ziemia na dół dała).  
Spuścił wzrok z góry i we mgnieniu oka  
Wszystko, co świat ma, obejrzał z wysoka.

8. Obejrzał wszystko i w Syryjej święte  
Na chrześcijańskie oko skłonił pany  
I wzrokiem, którym myśli niepojęte  
Bada i umysł ludzki niezmacany —  
Widzi Goffreda, żeby rad przekłete

6<sub>1</sub> szósty rok mijał (tak samo w oryginale) — według historii mijał dopiero 3-ci rok wyprawy, tj. 1098-ty.

6<sub>3</sub>, 4, 7 Nicea, Antiochia, Tortoza — miasta w Syrii, Antyochiję — stpols. forma dopełniacza.

6<sub>3</sub> miejsce dało zimie — wstrzymało się od kroków wojennych na czas zimy.  
7<sub>3</sub> schodzić — przemijać, kończyć się.

7<sub>3</sub> wszystko, co świat ma — co się na świecie dzieje. Wszystko — a już w następnym wierszu: wszystko. Pisownia waha się tu stale niemal we wszystkich utworach literatury staropolskiej. Jednak w wydaniu z 1618 r. począwszy od VII, 9 wyłącznie: wszystek.

7<sub>3</sub> obejrzał — forma w stpols. oboczna z formą bez ż.

8<sub>3</sub> niezmacany — niezbadany.

8<sub>5</sub> Goffred — tak stale w pierwodruku.

Z miasta świętego wyrzucił pogany,  
To jego wszystko myśl i to staranie  
Nad świecą sławę i nad panowanie.

9. Zasię w Baldwinie widzi umysł chciwy  
Szerokiej władzej i ziemskiej wielkości,  
Widzi Tankreda, że żywot troskliwy  
Wzgardził dla próżnej i marnej miłości, —  
A zaś Boemund zwłoki niecierpliwy  
W Antiochiję zakłada w radości  
Nowe królestwo, prawa ustawuje,  
Wierze prawdziwej kościoły buduje.

10. I tak wszystkę myśl w tem utopił swoje,  
Że inszem sprawom trudno, już ma sprostać.  
Widzi — w Rynaldzie chęć wielką do zbroje,  
Że złotem gardzi, królem nie chce zostać,  
Wojny mu się chce, krwawe lubi boje,  
Sławy chce szukać, sławy pragnie dostać —  
A Gwelf mu dzieła dawne wielkich ludzi  
Czyta i chęć w nim jeszcze większą budzi.

11. A skoro wieczny Stworzyciel do końca  
Do serca skryte ich wnętrzości zbałał,  
Wnet Gabryjela jaśniejszego słońca,  
(Co nad inszemi Aniolami władał —  
Tego za posła, tego miał za gońca,  
Przezeń z duszami pobożnymi gadał,

9 Baldwin albo Baldwin, brat Gofreda i jego następca na tronie jerozolimskim. Tankred — postać historyczna, Włoch z pochodzenia, w poemacie drugi po Rynaldzie bohater. Tragiczną jest jego miłość do nieprzyjacielskiej, saraceńskiej bohaterki — Kloryndy. — Boemund — jeden z wodzów krzyżowych, według historii wycofał się z wyprawy i oparował Antiochję.

10<sub>3</sub> Rynald — pierwszy z krzyżowych bohaterów poematu, postać fikcyjna; odgrywa rolę podobną jak Achilles w Iliadzie.

10<sub>3</sub> Gwelf — jeden z wodzów, pochodzący z rodu esteńskiego. W istocie dopiero w cztery lata później wyprawił się do Ziemi św. Przez ten anachronizm uświetniał Tasso ród swego mecenasa, Alfonsa d'Este.

10<sub>3</sub> większą — stpols. forma stopnia wyższego.

11<sub>3</sub> jaśniejszego słońca — stpols. dopełniacz przedmiotu porównania — jaśniejszego od słońca.

- On ich modlitwy do nieba odnosił  
I wołą Boską ludziom na świat nosił) —
12. Przymwał i rzekł mu: »Powiedz Goffredowi,  
Czemu próżnuje? czemu tak leniwy?  
Niech Jeruzalem nieprzyjacielowi  
Wydrze, a to ja chcę mu być życzliwy.  
Niech rady zwoła, niech rząd postanowi,  
Niech będzie wodzem — to mój niewątpliwy  
Wyrok, na ziemi będzie także drugi,  
Bo z towarzyszków już będzie miał sługi«.
13. To rzekł a nie się Gabryjel nie bawił  
Ale posłuszny był Stworzycielowi,  
Swą niewidomą postawę zostawił  
A podłożył ją ludzkiemu zmysłowi:  
Członki człowiecze i twarz sobie sprawił,  
A wziął wiek na się równy młodzieńcowi,  
Który się z łąty styka dziecinnemi,  
A włosy okrył promieniami jasnemi.
14. Skrzydła wziął białe, malowane złotem,  
Niespracowane i niepoścignione, —  
Temi nad ziemią bieży rączem lotem,  
Obłok i wiatry rwie nieokrócone.  
Gdy tak był w drogę gotów, zaraz potem  
Na dół obrócił pióra rościagnione,  
Kęs nad libańską górą wytchnął sobie  
I w jednej mierze trzymał skrzydła obie.
15. Potym się spuścił na dół ku Tortozie  
Prosto jak strzała puszczona z cięgiwy.  
Już też i Febus na złoconym wozie  
Z morza wydawał swój promień życzliwy,  
A Goffred — jako zwykł był — w swem obozie  
Odprawował swe modlitwy troskliwy,

12<sub>1</sub> postawę — kształt, postać.

13<sub>1</sub> dosłownie za Tassesem. Uczynił ją widzialną.

14<sub>1</sub> nieokrócone — nieposkromione, niepohamowane.

15<sub>2</sub> w oryginale brak porównania.

15<sub>3-4</sub> Febus na złoconym wozie — to ozdobnik tłumacza. U Tassa: »Podnosiło się słońce... nawpół widne, nawpół w falach pogrążone«.

- Gdy równo z słońcem jaśniejszego słońca  
Ujrzał na wschodzie niebieskiego gońca,
16. Który mu tak rzekł: »Czem się więcej bawisz?  
Zima precz poszła, pogoda nastaje, —  
Czemu świętego miasta nie wybawisz  
Z ciężkiej niewolej? czegoś niedostaje?  
Czemu na leże zaraz nie wyprawisz  
I wojsk nie zwiedziesz w kupę? Bóg wydaje  
Wyrok, że masz być wodzem i hetmanem  
A wszyscy radzi przyznają cię panem.
17. Bóg ci swą przez mię wołą opowiada.  
O! jakoś pilne winien mieć staranie,  
Abyś urząd ten, który na cię wkłada  
Dobrze sprawował a miał w Niem ufanie«.  
To rzekłszy Anioł dalej nie odkłada  
Swej drogi nazad w niebo, a w Hetmanie,  
Zniknąwszy, w sercu wielki zostawuje  
Strach, — zmartwiał wszytek i ledwie się czuje.
18. Lecz skoro k sobie przyszedł a rozbierać  
Począł poselstwo i kto je sprawował,  
Zaraz iść w pole i lud myśli zbierać,  
Aby do końca pogaństwo zwojował —  
Nie żeby prze to, że go Bóg obierać  
Chce przed inszemi, tem się popisował,  
Lecz że wie wołą Bożą wyrażoną,  
Wszystkę swoją myśl ma w niej utopioną.
19. Zaczne panięta swoje towarzysze  
Zwoływa, którzy po leżach mieszkali,  
Gęste śle posły, listy częste pisze,  
Prosi i radzi, aby się zjeżdżali, —  
Szlachetne serca znięta kołyszce,

16<sub>2</sub> pogoda — dogodna pora.

16<sub>3</sub> czemu nie wyprawisz — domyślne: posłańców do oddziałów rozmieszczonych na leżach zimowych.

17<sub>6</sub> w Hetmanie — tłumacz nazywa stale wodza Krzyżowców Gofredem albo z polska: Hetmanem.

18<sub>7-8</sub> wołą Bożą, wszystkiej swojej myśl — stpols. formy bierników.

19<sub>1</sub> zaczne panięta — dodatek tłumacza.



Wszystko przekłada, czymby się wzbudzali,  
A takie słowa wynajduje na nie,  
Ze ich przymusza chętnych na swe zdanie.

*Na zebraniu przedniejszych wodzów przypomina Gofred cel wyprawy — zdobycie Jerozolimy, przestrzega przed opieszalnością. Za radą pustelnika Piotra z Amiens wszyscy składają najwyższą władzę w ręce Gofreda. Wódz zapowiada na dzień następny przegląd wojsk krzyżowych.*

## 2.

## [PRZEGLĄD I POCHÓD WOJSK]

35. Jaśniejsze w on czas nad zwyczaj rumiany  
Słońce dzień miało, kiedy z promieniami  
Nowego światła równo lud wybrany  
Pod rozwitemi wyszedł chorągwiemi.  
Każdy — jako mógł nastrojniej ubrany  
Ukazywał się tam, gdzie nad łąkami  
Stał w miejscu Hetman, przed którem ochotnie  
Mijały rotę jeznej i piechotnej.
36. Myśli, łakomych lat nieprzyjaciółki,  
Wierne wszystkich spraw stróże i szafarki,  
Zdarzenie, abych mógł rotmistrze i pulki  
Wszystkie przypomnieć, — od was te podarki.  
Niech z nieśmiertelną sławą mają spółki,  
Niech im nie szkodzą zazdrościwe Parki!  
Ozdóbcie język mój z skarbu waszego  
Tem, co by trwało do wieku późnego.
- .....

35<sub>3</sub> lud wybrany — wyborowy.

35<sub>5</sub> nastrojniej — forma w stpols. oboczna z for. naj-strojnziej.

35<sub>6</sub> ukazywał się — a także: popisował, pisał się — poddawał się przeglądowi.

36<sub>1</sub> Myśli — tu użyte w znaczeniu: pamięci (która chroni od zapomnienia).

36<sub>3</sub> rotmistrze i pulki — w oryginale: wodzowie i oddziały. Tłumacz używa współczesnych mu terminów wojskowych.

36<sub>5</sub> — zdarzenie... od was te podarki — udzielić mi takiego daru, abym mógł...

45. Za temi idzie Tankred, co dzielnością  
Oprócz Rynalda samego przodkuje.  
Sercem, urodą, dworstwem i ludzkością  
We wszystkim wojsku nikt go nie celuje.  
Ale tak wielkiem przymiotom — miłością  
Siła ozdoby i chwaly ujmuje,  
Miłością w boju nagle urodzoną,  
Troskliwą, silną i niewymówioną.
46. Tak słyhać: W ten czas, kiedy bitwę naszy  
Z Persem wygrali, który porażony  
Rozsypką w góry uchodził i w lasy, —  
Poszedł wciąż za niem Tankred zagoniony.  
A iż gorące zbyt były czasy,  
Po pracy onej, srodze upragniony  
W polu przy pięknej łące dla ochłody  
Zsiadł z konia, kędy był źródło zimnej wody.
47. Tam niespodzianie mu się ukazała  
Dziewica wszytka zbrojna okrom głowy:  
Poganka była i wody szukała  
Także z pragnienia w on znój południowy.  
Twarz gładką, oczy dziwnie piękne miała —  
Zaraz Tankreda ujął ogień nowy.  
Jaki cud! Miłość, co się ledwie zrodzi,  
Już w łykach wielkie bohaterki wodzi.
48. Widząc go — szyszak na głowę włożyła  
I koniecznie się z niem kosztować chciała,  
Lecz że za sobą drugich obaczyła,  
Nic się nie bawiąc tył nazad podała.  
Ale twarz, której z helmu uchyliła

45<sub>2</sub> przodkuje — odznacza się, celuje.

45<sub>3</sub> serce — wielkoduszność; dworstwo — dyorne maniere; ludzkość — w stp. synonim grzeczności, zalet towarzyskich.

45<sub>4</sub> nie celuje — nie przewyższa.

45<sub>8</sub> troskliwą — pełną trosk.

46<sub>1</sub> naszy — stpols. mianownik l. mn.

46<sub>3</sub> zbyt — stpols. forma przysłówka.

47 mowa o Kloryndzie.

48<sub>2</sub> kosztować się — walczyć, pojedynkować się.

Tak w Tankredowem sercu wykowała,  
 Że nic nie myśli nigdy — tylko o niej;  
 Tak schnie nieborak i tak teskni po niej.

58. Ale nie tylko te, com ich mianował,  
 Lecz i tych wszystkich, którzy się pisali —  
 Młodzieńczyk Rynald urodą celował —  
 Tak mu to wszyscy zgodnie przyznawali —  
 I pierwaj owoc niż kwiat ukazował  
 A wszyscy mu się barzo dziwowali.  
 Mars własny z niego, kiedy zbrojny bije,  
 Kupido, kiedy piękną twarz odkryje.

65. A skoro belo po okazowaniu  
 I wszyscy się już byli odprawili,  
 Hetman o dalszem wojny dokonaniu  
 Z starszemi radzi, którzy przy niem byli  
 I rozkazuje, aby na świtanu  
 W drogę się zaraz z obozu ruszyli  
 A pod syjońskie miasto w ten czas przyszli,  
 Gdy nieprzyjaciel namniej o nich myśli.

66. Więc żeby byli do bitwy gotowi,  
 Żeby zwycięstwa pewnego czekali.  
 I pułkownicy i starszy wojskowi  
 Za temi jego słowy serce brali  
 I niecierpliwi, nierychłemu dniowi  
 Łajając, ranego świtu wyglądali.  
 Lecz opatrzneho Hetmana troskliwa  
 Myśl trapi, choć to na twarzy pokrywa.

58<sub>2</sub> pisali się — brali udział w przeglądzie.

58<sub>6</sub> barzo — czytaj: bar-zo, forma stpols. i dialektyczna.

58<sub>7</sub> własny — prawdziwy.

65<sub>1</sub> belo — w stpols. forma: beł, belo itd. oboczna z formą: był, była. W wyd. z r. 1618 spotykamy obie formy. Już np. w nast. wierszu: byli.

65<sub>7-8</sub> rymy: przyszli — myśli. Dawniej zgodność brzmienia większa niż dziś, bo sz nie zatraciło jeszcze miękkości.

66<sub>2</sub> serce brali — nabierali otuchy.

66<sub>7</sub> opatrzneho — przewidującego, zapobiegliwego.

71. Nazajutrz, kiedy pochodnie zażęgał  
 I światło Febus miał z swego wozu,  
 Dźwięk trąb krzykliwych, który się rozlegał  
 I głośnych bębnow — poszedł do obozu.  
 Nie tak rad grzmieniu, skąd nadzieją sięgał  
 Dźdża nędzny oracz zgorzałemu zbożu —  
 Jako ci byli radzi i weseli,  
 Kiedy wojenne muzyki słyszeli.

72. Wszyscy tem większą chęcią pobudzeni  
 Jako naprędzej się poubierali  
 I do rotmistrzów swoich zgromadzeni  
 Zbrojno przed niemi się ukazowali,  
 Potym w piękny szyk od wodzów sprawieni  
 Proporce piękne na wiatr rozwijali,  
 Wielką hetmańską chorągiew wnet potem  
 Rozwito, krzyżem przetykaną złotem.

73. Wtem słońce wyszej coraz postępując  
 Promienie na świat rościagało swoje  
 I oczy blaskiem urażliwym psując  
 Płomień od świetnej wyciagało zbroje,  
 A ogniem jasnym powietrze farbując  
 Świetniejsze się zdało tyle troje.  
 Chrząst łśniących się zbrój, krzyk wesolych koni  
 Oglusza pola i wiatr lekki goni.

74. Ostrożny Hetman nigdy nie próznował  
 Chcąc znieść zasadki i różne zawady,  
 Co lżejsze ludzie jezne wyprawował  
 Przed wojskiem w pola przestronne na wzwiady.  
 Już też lud pieszy był ponaprawował  
 Drogi, co wojska zwykły trudnić rady

71<sub>1-2</sub> w oryginale odmiennie: Nazajutrz, kiedy bramy świetlistego wschodu otwarły się przed słońcem.

72<sub>4</sub> przetykaną krzyżem złotem — znakiem Krzyżowców był czerwony krzyż na białem polu.

73<sub>1</sub> wyszej — tak brzmiał w stpols. stopień wyższy od wysoko.

74<sub>2</sub> zasadki — zasadzki.

74<sub>6</sub> drogi, które zwykle przeszkadzają wojsku w pochodzie.  
 rady — mianownik l. mn. rodz. żeńs. dekl. niezłożonej.  
 trudnić — utrudniać pochód.



I gdzie ku miastu wiódł gościniec prosty  
Doly porównał i porobił mosty.

75. Nie hamują ich wkoło opasane  
Miasta mocnemi ze wszystkich stron mury,  
Rzeki i wojska pogańskie zebrane  
I jeśli się las gęsty trafi który.  
Równie tak Wisła, gdy niehamowane  
Wody rozpuści od góry do góry —  
Wszystko to, co jej kolwiek zastępuje,  
Rwie wielkiem gwałtem i wali i psuje.

81. Ale ta, która płonne i prawdziwe  
Wieści roznosi — wszystkich uprzedzała,  
Ta, że już idą wojska ukwapliwe  
I że już blisko były powiadała,  
Pulki, rotmistrze, wodze nielekliwe  
I co mężniejsze wszystkie mianowała,  
Ich dzielność i ich zwycięstwa sławiła  
A swoją twarzą straszliwą groziła.

*Aladyn, król Jerozolimy przygotowuje się do obrony  
miasta. Wspomaga go rada czarownik Izmen. Luźnie wiąże  
się z całością epizodu o parze kochanków Olindzie i Sofronji.  
Od wspólnej śmierci na stosie wybawia ich Klorynda, dzie-  
wica-bohater, co przybyła właśnie miastu z pomocą\*).*

## 3.

## |KRZYŻOWCY STAJĄ PRZED JEROZOLIMĄ|

- III. 1. Już wiatrek cichy wiejąc na świt rany  
Znać dawał, że się jutrzienka ruszała,  
Która tem czasem w różą przeplatany

75<sub>5</sub> Wisła — w oryg. mowa o królu rzek.

75<sub>7</sub> co jej kolwiek — częste w stpols. rozdzielenie złożonego zaimka nieokreślonego.

\*) Aladyn — postać fikcyjna, tak samo Klorynda — podobna do Kamilli Wergilego i Ariostowej Marfizy.

Wieniec swą złotą głowę ubierała.  
Każdy ochotnie we zbroję ubrany  
Ruszał się, kiedy ogromna zabrzmiała  
Trąba i w głośnie bębny uderzono,  
Zaczem się wojsku ruszyć rozkazano.

2. Roztropny Hetman umie ich sprawować,  
Słodkie wędzidło ochocie obiera —  
Łatwiej szaloną Wisłę nakierować,  
Kiedy swe wszystkie wody w kupę zbiera,  
Łatwiej wiatr wstrącić, łatwiej go hamować,  
Gdy Krępak z lasów wysokich odziera.  
Kto za kiem iść ma w drodze — ukazuje,  
Sam wszystkich w hufce dzieli i szykuje.
3. Tak spiesznie jadą, że się im tańk zdało,  
Jakoby sobie skrzydła przyprowili.  
Już się też słońce do południa miało,  
W której więc bywa najgorętszej chwili,  
Kiedy się święte miasto pokazało  
Mało co dalej, niżli w równej mili.  
Wszyscy wesole krzyki wypuszczają  
A Jerozalem pożądne witają.
4. Tak pospolicie żeglarze bywali,  
Którzy czas długi przez morskie bałwany  
Pod cudzem niebem tam i sam pływali  
Przez różne wiatrów szalonych odmiany,  
Kiedy nakoniec nędzni oglądali  
Milą ojczyznę i dom pożądany, —  
Wzajem go sobie palcem ukazują  
I przeszłych więcej niewczasów nie czują.
5. Kiedy się tak w nich serdeczna krzewiła  
Radość i szczęścia dalszego otucha,  
Po niej w nabożne myśli nastąpiła —

1<sub>7</sub> i w głośnie bębny uderzono — dodatek tłumacza. U. J. Kochanowskiego (*Proporzec* w. 231): Zatem w trąby i w głośnie bębny uderzono.

2<sub>3-6</sub> w oryginale mowa o falach morskich koło Charybdy i o górach apenińskich. *Krępak* — Karpaty.

3<sub>8</sub> pożądne — pożądane, upragnione.

4<sub>1</sub> bywali — doświadczeni, bywalcy.

Pełna pokory Bogu miłej — skrucha.  
A bez wątpienia sama to sprawiła  
Laska świętego w twardych sercach Ducha.  
Nie śmie wzrok śmieie patrzeć uplakany  
Tam, kędy odniósł Bóg śmiertelne rany.

## 6. Ciche wzdychanie, słowa przerywane,

Lzy a lkanie tylko słyszeć było, —  
Jako więc czynią, którzy srasowane  
Serca swe mają — i zaraz jem miło.  
Taki dźwięk czynią lasy rozdymane  
Od wolnych wiatrów i kiedy ruszyło  
Znienagła morze ciche wałów słonych,  
O skałę albo o brzeg odtraconych.

7. Pierwszy wodzowie idą nogą bosą,  
Co widząc drudzy także toż czynili —  
I kit i pierza u czapek nie noszą,  
Jedwab i świetne stroje porzucili,  
O odpuszczenie grzechów Boga proszą;  
Serca i myśli górne poniżyli,  
A jeśli z płaczu które słowo gwałtem  
Mogą przemówić — mówią takim kształtem:8. »Tuś na tem miejscu raczył, wieczny Panie,  
Krew swą przelewać, tuś raczył omdlewać,  
A ja, o grzeszny, teraz patrząc na nie  
Niegodnem okiem, nie mam łez wylewać?  
O wielka złości, o zapamiętanie,  
Czegoż się więcej po tobie spodziewać,  
Kamienne serce, jeśli się nie ruszysz,  
Jeśli się teraz od żalu nie kruszysz?«9. Na ten czas w mieście z conawyszej wieże,  
Co wszystkie strony z góry odkrywała,  
Jeden kurzawy z daleka postrzeże,  
Która się jako chmura jaka zdała, —6<sub>2</sub> lkanie — lkanie.7<sub>2</sub> toż — to samo. W pierwodruku przez omyłkę: też (patrz XIII. 69<sub>2</sub>).7<sub>3</sub> Tasso mówi o piórach i pysznych czubach, tłumacz stroi Krzyżowców na modłę współczesnej szlachty polskiej. *Pierze, kita* — pęk drogich piór u czapki.

Właśnie tak, gdy się na deszcz wielki bierze,  
Blyskawica się po niej przebiegała,  
Lecz blask, który z zbrój świetnych wyskakował,  
Konie i ludzie potem ukazał.

*Jak Priam i Helena u Homera, tak tu Aladyn przygląda się z wieży miejskiej bohaterom krzyżowym, których mu pokazuje Erminja, co skrycie kochała się w Tankredzie. Tymczasem pod murami miasta Klorynda na czele oddziału jazdy toczy pierwszą zwycięską walkę z Krzyżowcami.*

## 4.

## [SPOTKANIE TANKREDA Z KLORYNDĄ]

16. Tak naszy korzyść zdobytą stracili,  
Co jem sromoty więcej przyczyniło,  
Toli na wzgórek sprawą ustąpili,  
Gdzie jakokolwiek miejsce ich bronilo.  
Goffred wtym kinie: Niechaj ich posili  
Tankred, — co jemu słyszeć było miło.  
Jako więc piorun wypada z obłoku,  
Tak na nich natarł i przyskoczył z boku.
17. Drzewo tak złożył i tak potem toczył  
Swem dzielnem koniem Tankred pomieniony,  
Że król rozumiał, gdy go z wieże zoczył,  
Że to był rycerz jakiś doświadczony  
I Erminiej pytał — kiedy skoczył, —  
Co z niem patrzala na utarczki ony:  
»Tyś chrześcijany często widywała  
I podobnobyś i tego poznała«.
18. Nic Erminija nie odpowiedziała  
Na to, o co jej na ten czas pytano,

16<sub>3</sub> toli — jednak.16<sub>5</sub> kinie — skinie, da znak (oczywiście buławą).17<sub>1</sub> drzewo — kopja, włócznia.17<sub>5</sub> Erminja — postać fikcyjna. Kochała ona skrycie Tankreda, który wziął ją do niewoli, po rycersku z nią się obszedł.17<sub>8</sub> podobnobyś — gdzieindziej w pierwodruku także: *podomno*.



Ale westchnęła i tylko płakała  
 Miasto słów, których od niej wyglądano.  
 Wprawdzie płacz w sobie przedziewki trzymała,  
 Lecz nie tak przedsię, aby nie dojrzano,  
 Kiedy niepełne westchnienie puściła  
 I bawelnicę łzami omoczyła.

19. Potem tak rzeczce — skrytą pokrywając  
 Miłość — zmyślonej płaszczem nienawiści:  
 »Miałabym go znać, — kiedy podjeżdżając  
 Pod mury, choć nań nacierali wszyscy,  
 Mordował moich w przykop naganiając,  
 Więźnie i wielkie często brał korzyści.  
 Ach! jako bije! Jego rany zgoła  
 Nie zleczą czary ani żadne ziola.
20. Tankred mu dzieją. Gdzieżbym to tak była  
 Szczęśliwa kiedy, żebym go dostała!  
 Ale — żebym się nad niem napastwiła —  
 Żywogobym go raczej rada miała!«  
 Taką jej mowę obracało siła  
 Inaczej, niżli ona rozumiała.  
 Z płaczem zmieszała te ostatnie słowa  
 Srogim zagrzana ogniem białogłowa.
21. A wtem Klorynda — widząc przeciw sobie  
 We wszystkim biegu rzeźwiego jonaka —  
 Skoczyła także z drzewem w onej dobie  
 Chcąc go ugodzić w głowę nieboraka.  
 Trafili się w łeb i skruszyli obie  
 Drzewa, jej się sznur zerwał u szyszaka  
 I spadł jej z głowy na ziemię, że potem  
 Błysnęła twarzą i warkoczem złotem.

18<sub>g</sub> przedziewki — gwałtem.

19<sub>3</sub> dziś: nie miałabym go znać...

20<sub>1</sub> dzieją mu — nazywają go.

20<sub>1</sub> gdzieżbym — gdybym.

21<sub>2</sub> rzeźwiego — w stpols. końcowa spółgłoska tematowa była tu jeszcze wybitnie miękka.

21<sub>7-8</sub> ten motyw w różnych odmianach powtarza się często w poezji 17-go wieku a także późniejszej.

22. Oczy się jako słońce rozświeciły  
 Wdzięczne, chocia się była rozgniewała —  
 Coż — kiedyby się do śmiechu skłoniły!  
 Coż — kiedyby w nich łaskę ukazała!  
 Nie stój, Tankredzie! On-ci to wzrok miły,  
 Ona twarz piękna, co-c się podobała,  
 Kiedyś ją znalazł z trafunku u zdroju  
 Po zbyt gorącym upragniony znoju.
23. Tankred, co przedtem nie był na to dbały,  
 Jaką tarcz miała, w jakiej była zbroi —  
 Poznawszy ją w twarz teraz, skamieniały  
 I jako martwy w ziemię wryty stoi.  
 Ona naciera, on — na inszych śmiały —  
 Jej się obrazić, jej się ranić boi.  
 Na inszych siecze, na nią żadnem kształtem  
 Niechce, chocia go ona goni gwałtem.
24. Nie bije wzajem rycerz uderzony  
 I nie tak się jej ostrej szable chroni,  
 Jako — śmiertelnem grotem przerażony,  
 Jej pięknej twarzy pilnuje w pogoni.  
 Mówi sam z sobą: »Otom nie raniony,  
 Chocia mam ciężkie razy od jej bronii,  
 Ale te cięcia, które wypadają  
 Z jej pięknej twarzy — w serce ugadzają«.
25. Nakoniec na to skłonił myśl wątpliwą,  
 Aby nie umarł — miłośnik nieznany.  
 Chce prosić, aby nie była tak mściwą  
 Nad tem, co jej jest więźni i poddany.  
 »Ty, — prawi — któraś tak nielutościwą,  
 Że mnie samemu tylko dajesz rany,  
 Wyjedź kęs od swych, tam się skosztujemy,  
 Tam się — który z nas mężniejszy — dowiemy.
26. Skoro Klorynda tych słów wysłuchała,  
 Na to podanie jego pozwoliła, —

24<sub>2</sub> szable — w stpols. formy dopełniacza na e stałe w odmianie miękkiej, w XVII w. już rzadsze.

25<sub>3</sub> nielutościwą — forma stpolska i gwarowa.

A że bez helmu była, nic nie dbała  
I tak go z głową odkrytą gonila.  
Uciekał Tankred, ale go dognała  
I doganiając trochę go raniła.  
»Stój! — rzecze do niej — pierwszej zawrzcę mamy  
Pewne umowy, niżli się potkamy«.

27. Stanęła zaraz na tę jego mowę,  
Jemu też miłość dodała śmiałości:  
»Tę — prawi — ze mną zachowaj umowę,  
Nim dobrowolnie umrę od żalości.  
Wydrzy mi serce albo utni głowę,  
Kiedy miec nie chcesz nademną litości.  
Twoje to serce, a jeśli go żywo  
Nie chcesz miec, niechaj umrze, kiedy krzywo.

28. To serce winno i te piersi krzywo,  
Przebij je mieczem, atóć ich nie bronie.  
Chceszli też z prędkiej strzelić w nie cięciwo,  
I zbroję zdymę i paiz odsłonie«.  
Chciał jeszcze dalej Tankred nieszczęśliwy  
Skarżyć się, od swych daleko na stronie, —  
Lecz onę skargę, ono narzekanie  
Przerwali ludzie, co przypadli na nie.

29. Bo nieprzyjaciel od naszych pędzony  
Lub chytrze, lubo od prawdy uchodził —  
Nasz jeden widząc włos jej rozpleciony,  
Który po wietrze i tam i sam chodził —  
Skradł się i przypadł w tył niepostrzeżony,  
Aby ją w głowę odkrytą ugodził.  
Krzyknie nań Tankred srodze wylękniony,  
Kiedy na nią miecz ujrzał wyniesiony.

30. Przedsię jej trochę drasnął w koniec głowy,  
Bo raz był słaby — jako to kwapiony.

27<sub>6</sub> wydrzy, utni — dawne formy rozkaznika.

27<sub>7-8</sub> serce żywo, krzywo — dawne formy rzeczownikowej odmiany przy-  
miotników.

28<sub>4</sub> paiz — tarcza.

29<sub>2</sub> od prawdy — naprawę, doprawdy.

Jej warkocz złoty taki miał blask nowy  
Kilką kropli krwi rumianej zmoczony,  
Jaki więc miewa kamień rubinowy  
Misterną ręką w złoto oprawiony.  
Rozjadł się Tankred i z dobytą bronią  
Za tem, który ją ranił, szedł w pogonią.

*W zamieszaniu Klorynda znika z oczu Tankreda. Ar-  
gant, jej bohaterski towarzysz — zadaje Krzyżowcom bolesną  
stratę, uśmiercając Dudona. Gofred wysyła do lasu cieśli po  
drzewo na machiny wojenne.*

## 5.

## [RADA PIEKIELNA]

- IV. 1. Kiedy tak pilnie i tak ukwapliwie  
Robili cieśle do lasa posłani,  
Na chrześcijany pojrzał nieżyczliwie  
Starszliwy tyran piekielnej otchłani.  
A widząc, że się jem wiodło szczęśliwie  
I że od Boga beli miłowani —  
Z jadu się kąsał i jako byk ryknął,  
Tak mu ból serce przejął i przeniknął.
2. Chce wszystką mocą trapić chrześcijany  
Według swojego dawnego nalogu —  
Na to — duchów złych zbór sobie poddany  
Zbiera do swego królewskiego progu.  
Mniema tak — sprosny głupiec opętany,  
Że to rzecz łatwia, — przeciwie się Bogu  
I niechce pomnieć — szaleniec — przedzięki,  
Jaki z gniewliwej piorun Jego ręki.
3. Ogromną trąbą Lucyper zuchwały  
Kupi do siebie mieszkanie podziemne, —

30<sub>4</sub> krwie — pierwotna forma dopełniacza.

1<sub>2</sub> lasa — stpols. formy dopełniacza na — a i u są w tej dekl. oboczne (lasu  
XII. 51).

2<sub>5, 7</sub> sprosny, opętany, szaleniec — charakterystyczne dodatki tłumacza.

2<sub>6</sub> łatwia — stpols. tak stałe wskutek wyraźnej jeszcze miękkości ostatniej  
spółgłoski.



Której się straszne dźwięki rozlegały  
Przechodząc piekła i przepaści ciemne.  
Nigdy tak nieba ogromnie nie grzmiały,  
Gdy miecą gromy na doliny ziemne,  
Nie tak ziemia drży i trzęsie się na dnie,  
Gdy wiatr chce wypaść, co się w nią zakradnie.

4. Zbiegli się zaraz piekielni duchowie  
Na pałac, w którym mieszka Pluton srogi —  
W różnych postaciach, — a kto je wypowie?  
Strach i wspominać! Jedni — kurze nogi,  
Drudzy wielbłądzie, trzeci mają krowie,  
Są i ci, którzy na lbie niosą rogi,  
Inszy zaś warkocz z węzów upleciony  
I smocze noszą za sobą ogony.

6. Starsze po prawej posadzono stronie,  
Po lewej młodsze i nie tak wspaniałe,  
We śródku Pluton straszliwy na łonie  
Trzyma żelazne sceptrum zardzewiałe.  
Tak był sam w sobie, tak wielki w ognie,  
Że się i Alpy przy niem zdały małe  
I Atlas, chocia sięga pod obłoki  
Nie jest tak wielki ani tak wysoki.

7. Oczy miał wściekle, wzrok — by u komety,  
Powagę mu twarz surową czyniła,  
Wszystek był czarny od głowy do pięty,  
Kosmate piersi gęsta broda kryła.  
Mięszszy u gęby wąs wisiał pomięty,  
W czele miał jeden, we lbie rogów siła,  
A ukrwawiona gęba była taka,  
Jako głęboka straszna przepaść jaka.

<sup>4</sup><sub>6</sub> nogi: kurze, wielbłądzie, krowie, — rogi — to dodatki tłumacza.

<sup>1</sup>—<sup>19</sup> Tej narady piekielnej najśliszszym w stpols. poezji echem — *Kamień świadectwa* Kochowskiego.

<sup>7</sup><sub>3</sub> w oryginale czytamy w miejsce tego wiersza: Krwawią się oczy a wzrok pelen jadu błyska jak złowróbnny kometa.

<sup>7</sup><sub>6</sub> wiersz ten dodany w przekładzie.

*Pluton pobudza złe duchy do nowej walki z Bogiem.  
Jeśli Krzyżowcy zwyciężą, państwo szatana się zmniejszy.*

14. »A nasze będą bożnice próżnować,  
Nasze bałwany pewnej dojdą zguby, —  
Jemu samemu będą ofiarować  
Złoto i mirrę, jemu wieszać śluby.  
Do swych nam nie da kościółów wstępować,  
A z czegośmy swe doład mieli chluby:  
Już z dusz nie będą poddanych grzechowi  
Trybutu więcej płacić Plutonowi.
15. Oj! nie będzie-ć to! Będziem o się dbali,  
Jeszcze w nas dawne nie wygasło męstwo,  
Kiedyśmy ognie na niebo ciskali  
I mieczem siekli na niebieskie księstwo;  
Myśmy tam przedsię sławę otrzymali  
Z śmiałego serca, a oni zwycięstwo,  
Trudno tego przeć, że oni wygrali,  
Ale nam przedsię dzielność przyznawali.
16. Idźcież, a wzajem siły swoje znoście  
Na ich zginienie, o rycerze mężni,  
Dokąd w Azyjej nieznajomi goście  
Nie będą mocni i barziej potężni.  
Gdzie jeden słaby, drudzy mu pomoście,  
Naprowadźcie mi co najwięcej więźni,  
Lub mocą, lubo dowcipem i radą  
Szkodźcie jem wszędzie i bądźcie zawadą.
17. Ten niech po świecie błądzi oblakany,  
Ci niech w rozkoszach — jako wieprze — tyją,  
Ten zaś w miłości sprosnej upętany  
Niechaj gnuśniej, tego niech zabiją,  
Niech się buntują na swoje hetmany,

<sup>15</sup>, *przeć* — zapierać się.

<sup>17</sup>, porównanie: *jako wieprze tyją* — to dodatek tłumacza, prawdopodobnie reminiscencja z J. Kochanowskiego: „zbytkiem — jako wieprze — tyją (Odpr. post. grec. wiersz 400).

Niechaj się sami między sobą biją,  
Niech wojsko zginie, niech mu się to stanie,  
Że go pamiątka żadna nie zostanie.

18. Dalej królowi dać mówić nie chcieli  
(Tak się gniewały piekielne pokusy),  
Ale na ten świat zaraz polecieli  
Nieprzyjaciele wieczni ludzkiej duszy.  
A z takim szumem szli ciemni anieli,  
Jako gdy wichur zawieruchy ruszy, —  
Świata nie widać, chmury czarne wstają,  
Które i ziemię i morze mieszają.
19. Wnet się po wszystkim świecie rozproszyli  
Na różne strony — pokusy przekłętę.  
Sidła na ludzie skryte poczynili  
I rady chytne, nowe, niepojęte.  
Ale jako ich naprzód poszkodzili  
I z której strony — wy, o Panny święte,  
Powiedźcie! Wy to wiecie, a człowieka  
Ledwie głos tych spraw dochodzi zdaleka.

*Z poduszczenia złych duchów wyprawia czarnoksiężnik Hidraot swą synowicę do obozu Krzyżowców.*

## 6.

## [ARMIDA W OBOZIE KRZYŻOWCÓW]

24. Do tej tak mówił: »O która w postawie  
Mdłej białejgłowskiej z męskim sercem chodzisz  
I już mię w trudnem czarnoksiężkiem prawie  
I w czarowniczej nauce przechodzisz, —  
Chciałbym cię użyć w jednej pilnej sprawie,  
A ty jedno chciej, we wszystko ugodzisz.  
Przywiedź do skutku starca ostrożnego  
Tę radę — podług dowcipu zwykłego.

17<sub>6</sub> *między* — tak stałe do połowy XVI w., później w spols. między i między  
obocznie — tak też w pierwodruku *Gofreda*.

19<sub>6</sub> *Panny święte* — Muzy.

25. Idź do obozu a swoją gładkością  
Serc nieużytych i twardych dobywaj,  
Gdzie czas ukaże — nie droż się z miłością,  
Wzdychania i słów łagodnych używaj,  
Płac, kiedy trzeba, — narabiaj śmiałością,  
A śmiałość wstydem panięmskim pokrywaj,  
Wzajem ich łzami i śmiechem zagrzewaj  
A kłamstwo płaszczem prawdy przyodziewaj.
26. Jeśli być może, Hetmana samego  
Laskawem wzrokiem wpraw w napięte wniki,  
Niech sobie wzmierzi Marsa surowego,  
Niechaj się imie biesiad i podwiki.  
Nie może-li być — więc kogo inszego,  
Co naprzedniejsze zwłaszcza pułkowniki.  
Dla wiary wszystko uczynić się godzi  
I dla ojczyzny, bo to społecem chodzi.
27. Piękna Armida zaraz się gotuje  
Pobrawszy z sobą zwykle swoje stroje,  
Wieczór się w drogę cicho wyprawuje  
I zostawuje ojczyste podwoje.  
Tuszy, że piękną twarzą powojuje  
Wielkie rycerze — bez miecza, bez zbroje.  
Różnie naurząd potem udawano  
Ludziom jej odjazd, gdy o nią pytano.
28. Mały czas wyszedł, kiedy przyjechała,  
Gdzie chrześcijanie rozbili namioty.  
A skoro swój wzrok i twarz ukazała  
I chód i swoje cudowne przynioty, —  
Jako gdy jaka kometa nastała  
I na niebieskie weszła kolowroty —

26<sub>2</sub> *wniki* — sidła.

26<sub>3-4</sub> Ciekawe odstępstwa od oryginału. U Tassa: Tak, iżby oczarowany za-  
lował, że rozpoczął wojnę i żeby przestał się nią zajmować.

*podwika* — domowy strój głowy, rodzaj zawoju z lekkiej materji, w po-  
tocznej i żartobliwej mowie nazywano tak niewiastę.

27<sub>7</sub> *naurząd udawano* — wymyślnie tłumaczono, objaśniano. Podobnie w *Pa-  
miętnikach Paska*: tak udawano (wyd. Gubrynowicza str. 117 i 403).

28<sub>2</sub> *chrześcijanie* — u Tassa: Frankowie.



- Bieży co żywo, drudzy posyłają, —  
Skąd cudzoziemka tak piękna — pytają.
29. Bogini z morskich zrodzona powodzi  
Nie jest tak strojna, nie tak urodziwa:  
Warkocz ma złoty, co czasem przechodzi  
Blaskiem przez rąbek, czasem się odkrywa, —  
Tak więc kiedy się niebo wypogodzi  
To się z obłoku potrosze dobywa,  
To — z niego wszystko wyszedzsy — możniejszy  
Słońce ma promień i dzień śle jaśniejszy.
30. Włos z przyrodzenia ukędzierzawiony  
Puszczony na wiatr — w pierścieniu się wije,  
Wzrok sam w swe oczy wszystek zgromadzony  
I skarb miłości i swój własny kryje.  
Twarz miała — jako kiedy kto gładzony  
Rumianą różą słoniowy zęb zmyje,  
Ust — jako godne — nigdy nie pochwałem,  
Przechodzą piękne rubiny z korałem.
31. Śnieg biały z piersi i z szyje wynika,  
Gdzie ma swe gniazdo miłość przeraźliwa,  
Mniejsza część piersi na wierzch się wynyka,  
Więszą część kryje szata zazdrościwa, —  
Ale chocia je przed okiem zamyka,  
Przechodzi rąbek i szatę myśl chciwa,  
Ta nie ma dosyć na zwierzchniej piękności,  
Wdziera się gwałtem w tajemne skrytości.
32. Jako przez wody i jasne kryształę  
Bez szkody promień słoneczny przechodzi,  
Tak i myśl, kiedy co widzi do chwały,  
Przejdzie na wylot — a szacie nie szkodzi  
I swej rozkoszy owoc niedostały  
Po wolej sobie dopiero rozwodzi,  
Potem z nią żądzej i chciwego sięga  
Serca, w którym swe płomienie zażęga.

29–32. Opis piękności Armidy — świetnie spolszczony — był dla poetów  
17-go w. wzorem opisu piękności kobiecej.

31., *preraźliwa* — przenikająca.

33. Wszyscy cudowną gładkość wychwalają,  
A ona tego wrzekomo nie widzi,  
Baczy, że śmieie na sieć nacierają,  
Śmieje się w sercu i cicho z nich szydzi.  
Chce do Goffreda — tych, co zabiegają —  
Prosić o wodzą, lecz się wrzkomo wstydzi.  
A wtem Eustacy przybiegł zapędzony  
Zajrzawszy jej kęs — Goffredów rodzony.
34. Gdy tak Armida o wodzu się pyta  
Idąc przez obóz w gładkość uzbrojona —  
Przystąpiwszy się — Eustacy ją wita,  
Ukloni mu się wrzkomo zawstydzona.  
Zachwyił zaraz ognia, jako chwytą  
Płomienia słoma blisko położona —  
I rzecze do niej (śmiałem go czyniła  
Młodość i miłość, która go paliła):
35. »Panno, — jeśli-ć to należy nazwisko,  
Boginią raczej zwaćbyśmy cię mieli —  
Nie pochlebuję i prawdy to blisko,  
Żeśmy tak gładkiej nigdy nie widzieli.  
Co cię zagnało w nasze stanowisko,  
Radziłyśmy się tego dowiedzieli.  
Ktoś jest i skądęś, niechaj cię poznamy,  
Że będziem wiedzieć, jako cię czcić mamy«.
36. Armida na to: »Barzo mię chwalicie,  
Czegom wam nigdy nie zasługowała —  
I nie tylko mię śmiertelną widzicie,  
Ale unarłą, a tytkom została  
Żywą na żalność — jako usłyszycie.  
W nieszczęściu, w krzywdzie, która mię potkała —  
Do waszego się Hetmana uciekam,  
Od niego rady i ratunku czekam.

33<sub>1</sub> *wychwalają* — tak w wyd. z 1618 r.

33<sub>2</sub> *wrzekomo* — niby, pozornie.

33<sub>7</sub> *Eustacy* — brat Gofreda.

34<sub>1-2</sub> W oryginale: Jak motyl ku światłu — tak on się odwrócił ku blaskowi  
boskiej piękności.

37. Przeko jeśli masz w sobie co litości,  
Zjednaj mi przystęp co pręcej u niego».  
— »Słuszna, o panno, że w twej doległości  
Jego — pry — brata używasz do tego.  
Nie zawiedziesz się na jego ludzkości  
I ja pomogę, że buława jego  
Będzie pomocna i ta szabla moja,  
Czego uroda i twarz godna twoja».

*Zmyśloną opowieścią o swych krzywdach daremnie  
stara się Armida uzyskać od Hetmana pomoc zbrojną, która-  
raby zdobycie Jeruzolimy conajmniej odwleka. Ale udana  
jej rozpacz i łzy wzruszają rycerskie serca.*

74. To powiedziawszy — więcej nie mówiła  
Wspaniałem gniewem na twarzy zagrzana  
I dawała znać, że już odchodziła  
Smętna, żalonna i ukłopotana.  
A ustawicznym płaczem twarz kropiła,  
Jaki ma żalność z gniewem pomieszana,  
A Izy jej bely — kiedy ku słońcowi —  
Podobne perłom albo kryształowi.
75. Jagody piękne, łzami pokropione,  
Które od twarzy na łono spadały —  
Zdały się kwiccie białe i czerwone,  
Które się z sobą wspólnie pomieszały,  
Kiedy swe głowy na dół pochylone  
Niebieską rosą wdzięczną opłokały,  
A jutrzienka z nich — wydając świt rany —  
Na głowę kłaść ma wieniec przeplatany.
76. A mokre perły, które na jagody  
Jedna po drugiej kropkami spadają —  
Tysiąc serc twardych — nie bez wielkiej szkody —

37<sub>a</sub> pry — prawi, mówi, rzecz.

37<sub>b</sub> odpowiednik u Tassa: jak ci przystoi. Prawdopodobnie znów reminiscen-  
cja z J. Kochanowskiego: Czego uroda i twa godna cnota (*Fraszki* I. 92).

75<sub>o</sub> Szczegół ten nieznanym oryginałowi — zapewne z J. Kochanowskiego: Zie-  
mia modli się dżdża i smętne ziola pochylone (*Fraszki* III. 72).

- Nieugaszonem ogniem zapalają.  
O jakie cuda! — ogień idzie z wody,  
Ogniste z mokrych łez skry wylatają.  
Niech to nie będzie u was z podziwieniem,  
Ma miłość zawsze moc nad przyrodzeniem.
77. Ten płacz zmyślony prawdziwe wywodził  
Łzy i kamienne serca się zmiękczały —  
I o Goffredzie, co jej nie dogodził —  
Sły mowy różne, które go szczypały.  
»Alboć się — prawi — z tygrysa urodził,  
Albo ze lwice, albo z twardej skały,  
Że się takowej gładkości da psować  
I nie chce nędznej sieroty ratować.
78. Tak ci szeptali. Lecz Eustacy młody,  
Pelen ognistej płomienia miłości —  
Nie szeptał — ale niż drudzy swobody  
Zażywał większej i większej śmiałości.  
»Wždy się do wspólnej przychył — prawi — zgody,  
A puść co, panie, z tej twej surowości.  
Daj też co wojska wszystkiego przyczynie,  
Daj wspólnej prośbie, a pomóż chudzinie.
79. Nie mówię, aby pułkownicy, ani  
Iść z nią rotmistrze co przedniejsi mieli.  
Nie jesteśmy tak w baczenie obrani,  
Abyśmy kiedy na to radzić śmieli.  
Ale z tych, co są mniej obowiązani  
I na swą szkodę na wojnę iść chcieli —  
Dziesiąci obrać — abo i mniej — możesz,  
Tak sił nie zmniejszysz i onej pomożesz.
80. Ten, co ratuje ukrzywdzonej panny,  
Niewinnej panny, Bogu się nie bierze.

76<sub>5-6</sub> ogień z wody, z łez skry — koncepty ulubione w poezji barokowej —  
powtarzają się też u Tassa w sonetach i madrygalach.

78<sub>5</sub> wždy — przecież.

78<sub>7</sub> przyczynie — wstawiennictwu.

78<sub>8</sub> chudzinie — nieszczęśliwej, biedaczce.

79<sub>3</sub> w baczenie obrani — pozbawieni rozsądku.

80<sub>3</sub> Bogu się nie bierze — Boga się nie wyrzeka, nie odstępuje.



Milsza jest Bogu ofiara — tyranny  
 Niezbożne niszczyć, niż długie pacierze.  
 Jam tą jej krzywdą do żywego ranny  
 I swą powinność zachowam w tej mierze,  
 Która należy cnemu rycerzowi:  
 Pomagać tej płci i temu stanowi.

81. Przebóg, niechaj tej niesławy nie mamy  
 I tak zelżywej i tak sromotliwej,  
 Że niebezpieczeństw i pracy znikamy  
 Dla rzeczy słusznej i tak sprawiedliwej.  
 Ach! niegodniśmy, że na koń wsiadamy,  
 Że broń nosiemy. Ja już szable krzywej  
 Nosić i zwać się nie będę rycerzem,  
 Składam ten szyszak i zbroję z pancerzem.

82. Tak tam Eustacy mówił zapalony  
 A wszyscy inszy na toż przypadali,  
 Że prośbą wszystkich Hetman przyciśniony  
 Pozwolić musiał, — tak go nalegali.  
 »Niech — pry — tak będzie, atom zwyciężony.  
 Lecz chcę, abyście nie zapominali,  
 Że na to nigdy wola ma nie była,  
 Wasza to prośba uporna sprawiła.

83. Jednak wam daję radę z tą przestrogą,  
 Abyście żądze wasze hamowali.  
 Dalej nie mówił i puścił swą drogą  
 Upór; więcej też nie potrzebowali.  
 Patrząc, co lży białogłowskie mogą!  
 Miękczej na nie rycerze zuchwali,  
 A złoty łańcuch z pięknych ust wychodzi,  
 Co twarde serca kędy zechce — wodzi.

80, *tyranny* — tak stałe w stpols., zgodnie z łaciną i greką.

81, *nosiemy* — forma częsta w XVI i XVII w., dziś tylko dialektyczna.  
*szable krzywej* — przymiotnika tego brak w oryginale. przez ten do-  
 datek szable przybierała kształt polskiej karabeli.

83, z ust Heraklesa miały wychodzić złote łańcuchy, które ujarzmiły bar-  
 barzyńców — niejako symbole potęgi słowa.

87. A żeby ich w sieć najwięcej wprawiała,  
 Różnych sposobów z niemi używała,  
 Nie jedną wszystkim postawę czyniła  
 Ale ją według czasu odmieniała.  
 Czasem wstydliwie w ziemię oczy kryła,  
 Czasem je chciwie na nich obracała;  
 Jako kto rączy, albo był leniwy —  
 Wzrok jej niechętny, albo był zyczliwy.

88. Bo jeśli widzi, że kto bojaźliwy  
 Nie dufa w sobie, albo osłabieje —  
 Ukazuje mu swój wzrok przyjaźliwy,  
 Albo z niem mówi, albo się nań śmieje.  
 Tak przychęcony i nie tak wątpliwy  
 Sam w sobie zimne ożywia nadzieje  
 I przyszedszy już zatem do śmiałości  
 Otuchę sobie czyni w jej miłości.

89. Gdzie też postrzeże, że kto zapalony  
 Nazbyt bezpiecznie chwyta się miłości —  
 I wzrok i język trzyma odwrócony  
 I tak zostaje w swojej poważności,  
 Lecz nie tak przedsię, aby z jakiej strony  
 Nie dawała znać po sobie litości, —  
 Że chocia wątpią, nie tracą nadzieje  
 I im jest twardsza, tym ich więcej grzeje.

90. Czasem się sama na stronie uczyła  
 I w różną postać swą twarz ubierała,  
 Płacz sobie — kiedy chciała — uczyniła  
 I kiedy chciała, wzad go hamowała.  
 Tak nieostrożnych i prostych serc siła  
 Do prawdziwego płaczu przymuszała  
 Ogniem litości hartując swe strzały,  
 Z których śmiertelne szły w serca postrzały.

91. Czego niewieścia chytrłość nie wymyśli?  
 Nagle w wesele smutek odmieniała,  
 Śmiała się z niemi, kiedy do niej przyszli  
 I swe w pogodę czoło ubierała,

87, *według czasu* — zależnie od okoliczności.

A wzrokiem jasnym z nagłej dobrej myśli  
Na smutnych sercach chmury rozbijała,  
Tak — że co się wprzód żalem zachmurzyły,  
Na niebieski się śmiech wypogodziły.

92. Śmiechem i mową wdzięczną smak dawała  
Zmysłom dwojaką rozkoszą opitem,  
Ze jakby serca z piersi wydzierala —  
Wprzód nieprzywykłe wdziękom tak obfitem.

A miłość — jako zwykła — zabijała  
Tak miodem, jako piołunem zakrytem,  
W której śmiertelne równo każdy doby  
Tak są lekarstwa, jako i choroby.

93. Śmiechy wesołe, ze łzami smętnemi,  
Bojaźń, nadzieje, lód z ogniem złożyła —  
Rzeczy przeciwne — i tak sobie z niemi  
Igrzysko własne nędznemi czyniła.

A jeśli jej kto słowy przerwanemi  
Śmie miłość odkryć, która go paliła, —  
Tak jakoby w tem nigdy nie bywała,  
Że nie widziała — złośnica zmyślała.

94. Albo się nagle wrzkomo zawstydziła  
I uraziła na bezpieczne słowa,  
Że świeże szrony różami nakryła  
Na pięknej twarzy, gładka białogłowa.  
Taka więc — kiedy twarz urumieniła  
Na świat wychodzi żona Tytonowa.  
A ta rumianość, którą w niej gniew rodzi —  
Z ową — którą wstyd — miesza się i schodzi.

95. Lecz jeśli jej kto swoje zapalony  
Żądze chce odkryć, w rzecz się z niem nie wdawa,  
A czasem sama nagle należiony  
Sposób mu do mów umyślnie podawa  
I zaś go bierze tak, — że z każdej strony

92<sub>7</sub> każdy doby — każdej doby.

93<sub>4</sub> własne — prawdziwe.

94<sub>3</sub> bezpieczne — śmiałe, zuchwałe.

94<sub>5-8</sub> w oryginale brak tu mitologicznych ozdób.

Próżny nadzieje na koniec zostawa —  
Jako myśliwiec, co cały jeżdżący  
Dzień — samem zmierskiem traci ślad zwierzęcy.

96. Teć były sztuki, te były chytrkości,  
Którymi ona tysiąc serc pożyla —  
I owszem — miecze budownej gładkości,  
Którymi mężne rycerze gromiła.  
Coż tedy za dziw, że uwiązł w miłości  
Herkules, Tezeus, inszych także siła,  
Jeśli się i ci jej nie wybiegali,  
Co dla Chrystusa miecze przypasali.

*Rynald uniesiony gniewem zabija w zwadzie Gernanda i opuszcza obóz, by uniknąć surowej kary. Z Armidą wyprawia się dziesięciu losem wybranych rycerzów a innych wielu potajemnie za nią się wykrada. Argant wyzywa na pojedynek najprzedniejszych rycerzy chrześcijańskich i staje pod murami do walki.*

## 7.

## [POJEDYNEK ARGANTA Z TANKREDEM]

VI. 23. Na oczu wojska — sam jeden — wszystkiego  
Stanął sam Argant, Argant urodziwy,  
Z serca mężnego, z wzrostu ogromnego,  
Z szerokich plecu — srogi i straszliwy,  
Do Encelada i filistyńskiego  
Męża podobny, a wzrok niósł gniewliwy.  
Ale się z niem bić przedsię wszyscy chcieli,  
Bo jego siły jeszcze nie wiedzieli.

24. Jeszcze był w ten czas Goffred nie mianował,  
Kogo miał na to obrać między swemi —  
Tankreda jednak każdy upatrował

95<sub>7</sub> jeżdżący — stpols. forma imiesłowu używana obok formy na — ący, dziś jeszcze w niektórych gwarach występująca.

95<sub>8</sub> zmierskiem — zmierzchem. 96<sub>3</sub> budownej — pięknie zbudowanej, kształtnej.

23<sub>1, 4</sub> na oczu, z plecu — dawne formy I. podwójnej.

23<sub>6</sub> Encelad — jeden z gigantów.



Przyznawając mu męstwo przed inszem  
I w rycerskim mu dziele ustępował  
Kładąc go między co nadzielnieszemi.  
I w głos już o tem i wielcy i mali  
Po wszystkim prawie obozie szemrali.

25. To było wszystkich zdanie o Tankredzie —

Pojedynki mu były nie nowina —  
Toż rozumienie było i w Goffredzie.  
»Jedź, — prawi — okróć tego poganina!  
Tankred wesół zaraz w pole jedzie,  
Szczęścia mu dobra winszuje drużyna,  
Która go pięknej pełnego ochoty  
Wyprowadziła w pole za namioty.

26. Od tego placu daleko był jeszcze,

Na którym z sobą w on czas czynić mieli, —  
Gdy już pociechę swoją serce wieszczę  
Czuło, bo piękna bohaterka w bieli  
Nagle się na to podemknęła miejsce.  
Nigdyście śniegów bielszych nie widzieli —  
Jako ta szata, co na zbroi miała,  
A z szyszaka twarz wszystkę ukazała.

27. Obaczywszy ją — więcej nie pilnuje,

Gdzie go na placu czeka Argant śmiały,  
Ale pomału za nią następuje,  
Aż się nakoniec sstawa skamieniały.  
Mróz z wierzchu, wewnątrz srogi ogień czuje,  
Stoi na miejscu podobien do skały  
Wlepiwszy w nią wzrok i czyni postawę,  
Że z Cyrkaszczykiem niedba o rozprawę.

28. On też ujrzawszy, że nikt przeciw niemu

Nie idzie w szranki i nie chce się ruszyć, —  
Woła: »Coż to jest? wždy każcie któremu  
Stawić się na plac i kopiją kruszyć!  
Tankred nie słyszy i oku chciwemu,

26<sub>3</sub> czynić — walczyć.

26<sub>4</sub> bohaterka — Klorynda.

27<sub>1</sub> sstawa się z dawniejszego z-stawa się, dziś: staje się.

Woli dać obrok i wnątrz serce suszyć.  
Wtem Otton wodze wypuścił koniowi  
I skoczył na plac przeciw Argantowi.

*Ale wnet uległ przemocy i wypadł z siodła.*

36. Sroży się Argant, piersi leżącemu

Podeptał zwarwszy konia ostrogami.  
»Tak będzie — woła — każdemu hardemu,  
Jak temu, co mi leży pod nogami.  
Dopiero Tankred koniowi swojemu  
Nie da stać, ale popuści wodzami.  
Żal mu Ottona, — widzi, że źle sprawił,  
Radby się po swem występku poprawił.

37. Z wielkiem ku niemu poskoczy okrzykiem

Na rąchem koniu — głosem nań wołając:  
»Ty psie pogański, co się okrutnikiem  
Czynisz nad więźniem — w rękę go trzymając.  
Znać to po tobie, żeś był rozbojnikiem,  
Nawykleś tego z Arabów zbijając, —  
Niegodzienś tej słonecznej światłości  
Dla swojej dzikiej, zwierzęcej srogości!  
38. Ostatek Tankred Marsowi poruczy,

38. Ostatek Tankred Marsowi poruczy,

Cyrkaszczyk zgrzyta, ściska z gniewu zęby,  
Chce odpowiedzieć, ale tylko mruczy,  
Niezrozumiany dźwięk mu pada z gęby.  
Jako więc obłok w niepogodę huczy,  
Z którego piorun wypada trozęby, —  
Tak każde słowo Argantowe było,  
Zdało się, że grzmi — kiedy wychodziło.

39. A kiedy oba z onego łajania

Wzajemnego — gniew w sobie pobudzili,  
Tak ten, jako ów — rączo do potkania  
Szli i obadwa do siebie skoczyli.

28<sub>6</sub> dać obrok oku — nasycić, karmić oczy widokiem.

36<sub>6</sub> zwarwszy — stpols. też: zwarszy. Forma z w — zbudowana analogicznie do tematów na samogłoskę.

Wy mi, o Panny, dajcie do śpiewania  
Głos — tej wojennej równy krotofili!  
Wy same rymy prowadźcie niegodne,  
Niech będą z dzieły tak wielkimi zgodne!

40. Wielkie w rzemiennem drzewa niosąc toku

Poszli do siebie oni dwaj rycerze.  
Takiego biegu — albo raczej skoku  
Nie było nigdy w żadnym bohaterze,  
Bo bez wątpienia — niedościgłe oku  
Ledwie tak leci wystrzelone pierze.  
Drzewa się obie o zbroje złamały,  
Skrzy szły, a trząski pod niebo leciały.

41. Dźwięki z tych razów po różnej się stronie

I po przyległych górach rozlegały,  
A samem głowy, ani pyszne skronie,  
Ani wyniosłe czoła nie zdrząły;  
A tak w się oba uderzyły konie,  
Że jako zdechłe na pował leżały,  
Których — skoro tak obadwa pozbyli,  
Od boków mieczów ogromnych dobyli.

42. Ostrożnie niosą rękę, oko, nogę,

A wzajem sobie obadwa nie wierzą,  
Co raz najdują do ran nową drogę,  
To w łep, to w piersi, to do brzucha mierzą,  
A podawając omylną przestrogę  
Nie tam, gdzie mierzą, lecz indziej uderzą, —  
To wprzód, to pozad kroków pomykają,  
A czasem się — chcąc — sobie odkrywają.

43. Ukazał Tankred bok tarczą odkryty,

Znać było, że był ćwiczonem szermierzem —  
Wyniósł się z mieczem Argant jadowity,  
Wtem bok swój lewy odsonił puklerzem —

39<sub>5-8</sub> Frazeologia podobna jak w *Szachach* J. Kochanowskiego (wiersz 161—170): »..panny z Helikona.. wy samey nawę i żagle sprawujcie, A gdzie co trudno tam mię zastępujcie«.

39<sub>8</sub> krotofila — zabawa, igrzysko.

40<sub>8</sub> pierze — strzala.

42<sub>1</sub> lep — tak w 1-szem wydaniu. 42<sub>8</sub> chcąc — umyślnie.

Tankred miecz odbił tak, że raz odbity  
Szedł wniwecz i wraz dosiagnął go koncerzem  
I wskok się cofnął i stanął zaś w kroku,  
A temu pluszczy krew z rannego boku.

44. Poczawszy Argant, że już był raniony  
I namacawszy znaczną w boku dziurę —  
Zrze się sam w sobie i jako szalony  
Miece się czując zdziurawioną skórę  
I wściekłem — jak pies — gniewem zapalony  
Wyniózwszy i głos i miecz wielki wzgóre  
Z obu rącz nań tnie. On wtem ranę nową  
Zadał mu w ramię drugi raz sztychową.

45. Jako na Tatrach wieprz dziki poszczwany  
Widząc na sobie zsiadłe ze krwi lepy,  
Krzywemi klami — wielkie tocząc piany —  
Gwałtem się miece i drze na oszczepy, —  
Tak Argant — ranę odniózwszy do rany  
W niebezpieczeństwo idzie jako ślepy  
I tak na pomstę biegł nieokrócony,  
Że swojej własnej zapomniał obrony.

46. Co jedno miał sił w sobie w onej dobie,  
Wszystkie gromadzi i w kupę je ściska,  
A mieczem, który był na ręce obie —  
Jako piorunem po powietrzu błyska.  
Drugi — już wytchnąć niema jako sobie,  
Bo nań śmiertelne raz wraz razy ciska.  
Tak wielkiej mocy żadne strzymać sztuki,  
Żadne szermierskie nie mogą nauki.

47. Długo już czeka Tankred nademdlony,  
Aza sie kiedy poganin zmorduje;  
Czasem się składa, czasem przez zagony

43<sub>8</sub> Tankred u Tassa zbrojny w miecz, w przykładzie w polski koncerz.

43<sub>9</sub> wiersz ten dodany w przykładzie, może znów reminiscencja z *Szachów* J. Koch.: »oślepi sie miece, a krew z niego pluszczy«.

44<sub>5</sub> porównanie dodane przez tłumacza.

45<sub>1</sub> u Tassa: Jak niedźwiedzica w alpejskich lasach.

47<sub>2</sub> aza — czy.

47<sub>3</sub> zagony — charakterystyczny dodatek w przykładzie.



Na koło mu się rąco ustępuje.  
A widząc, że ów trwa nieprzełamiony  
I co raz barziej siekąc następuje —  
Z obu rącz mieczem także nie przestając  
Siekł, jako i on — nie odpoczywając.

48. Już umiejętność za nic prawie stoi,  
Na siłach zgoła należało wiele,  
Za każdym cięciem blachy miecz ukroi,  
Albo w niej dziura, albo rana w ciebie;  
Pot płynie z czoła, krew ciekąc po zbroi  
Miesza się w piasku i w suchem popiele.  
Miecze się jako pioruny błyskały,  
Zbroje od razów jako nieba grzmiały.

49. Bohatyrowi swojemu życzliwi  
Patrzą z niezmierną bojaźnią poganie,  
Z niemniejszym strachem i nie mniej wąpliwi  
Czekają także końca chrześcijanie.  
I ci i owi równo bojaźliwi,  
Nikt nie rozdziewi gęby patrząc na nie,  
Żaden nie trunie, żaden się nie ruszy,  
Tylko że się kęs rusza serce w duszy.

*Noc zapada, heroldowie rozdzielają walczących; za sześć dni ma przyjść do nowego spotkania.*

54. Tak straszny i tak pojedynek srogi  
Został pamiętny u obojej strony,  
Nie bez wielkiej go wspominają trwogi  
I nie tak rychło będzie zapomniony.  
Pełne takich mów i domy i drogi,  
Jako ten i ów bel w boju ćwiczony,

49<sub>6</sub> nikt nie rozdziewi gęby — w XVII w. wyrażenie to nie posiadało dzielszego odcienia trywjalności. Podobnież XIII. 29: ani rozdziewił zasromanej gęby, u J. Kochanowskiego (*Psalm* 35, w. 61) »gęby do uszu na mię rozdziewili«.

49<sub>7</sub> trunie — piśnię, bąknie.

23—49. Włoscy komentatorowie podziwiają Tassowe opisy pojedynków, przekład stoi tu zawsze conajmniej na równi z oryginałem.

Lecz komu więcej przyznawać się miało —  
Różnie pospółstwo sobie rozbięrało.

55. Wszyscy czekali i o tem mówili,  
Co się za koniec naostatek stanie, —  
Jeśli gniew wściekły i szaleństwo, czyli  
Męstwo i dzielność na placu zostanie.  
Ale najwięcej trapi w onej chwili  
Erminija to przyszłe ich potkanie,  
Bo samej siebie część lepszą widziała,  
Że tam na Marsie wąpliwem wisiała.

*Myśli o ranach Tankredowych spać jej nie dają, pragnie je uleczyć z pomocą znanych sobie ziół. Spozrzęglszy nagle zbroję swej towarzyszki Kloryndy, przywdziewa ją, aby się łatwiej wydostać nocą z murów miasta do ukochanego.*

## 8.

## [ERMINJA WYPRAWIA SIĘ DO TANKREDA]

92. Piersi i szyję śniegowi podobną  
Okryła w ten czas i swój warkocz złoty —  
Nie szatą jaką mięką i ozdobną,  
Ale twardemi urobioną młoty.  
Rękę pieszczoną i przedtem swobodną  
Przyniewoliła do męskiej roboty.  
Dźwiga tarcz. Miłość śmieje się — na ono  
Herkulesowe wspomniawszy wrzeczono.

93. Ledwie nieboga zrazu stąpić mogła,  
Kiedy on ciężar tak wielki dźwigała,  
Ale jej panna służebna pomogła,  
Jakokolwiek się na niej podpierała.  
Potem, kiedy się spracowana zmogła,  
Miłość z nadzieją sił jej dodawała,  
Tak — że tam obie skwapliwie przypadły,  
Gdzie lokaj czekał — i na konie wsiadły.

55<sub>8</sub> zależała od wyroku niepewnej walki.

93<sub>8</sub> lokaj — (u Tassa: giermek) dziś ma nieco odmienne znaczenie.

94. Tak przebrawszy się zaraz pojechały  
Naustronniejszej trzymając się drogi,  
Ale się z wielą przedsię potykały,  
A blask się w nocy z zbroje świecił srogi.  
Každy zstępował, którego mijały —  
Nie bez bojaźni, nie bez wielkiej trwogi,  
Bo znak Kloryndzin straszny, chocia w cieniu  
I zbroje znali przy białem odzieniu.
95. Acz się jej nie źle z początku powiodło,  
Przedsię się jakiej przeszkody bojała,  
Coś ją straszyle, coś ją w serce bodło,  
Że ją przygoda jaka potkać miała.  
Jednak do bramy śmieie szła i godło  
Dawszy — wrotnego łatwie oszukała:  
»Król mię śle w pole, co pręcej mię puszcza!  
Jam — pry — Klorynda, wzwód mi zaraz spuszcza!<«
96. Głos białogłowski podobny onemu  
Głosowi, którem Klorynda mówiła —  
Zdał się być własny Kloryndzin wrotnemu,  
Tak go udała i dobrze zmyśliła.  
Więc ktoby był rzekł, ktoby wierzył temu,  
Żeby ta mdła plec we zbroi jeździła!?  
Tak wypuszczeni pojechali sami  
Zakryci chrósty albo dolinami.
97. A kiedy beli w dobrej ćwierci mili,  
Dopiero konia wodzą zawściągnęła.  
Mniemali, że już złe razy przebyli  
I że co większe zawady minęła.  
Ale dopiero myślić w onej chwili,  
Co jej wprzód na myśl nie przyszło — poczęła.  
Co raz to większą trudność najdowała,  
Której — kwapiąc się — nie upatrowała.

94<sub>2</sub> zstępował — ustępował.

94<sub>1</sub> znak Kloryndzin — tygryscia na helmie.

95<sub>1</sub> bojała się — forma stpols. nieściągnięta.

95<sub>5-8</sub> godło dawszy — dodatek tłumacza.

95<sub>2</sub> wzwód — most zwodzony.

98. Wielkie szaleństwo i głupstwo widziała  
Tak po żołniersku jechać tam ubraną;  
To przedsięwzięcie i tę wołą miała  
Nieznacznie w obóz przyjechać nieznaną,  
A swemu tylko milemu się chciała  
Dać znać z czystością cało zachowaną.  
Przeto stanawszy lokaja przyzwała —  
Wrzkomo to już być ostrożniejszą miała.
99. »Idź wprzód przedemną do chrześcijańskiego  
Obozu, ale spiesz się i bież sporo,  
Tam się dopytaj do Tankredowego  
Namiotu zaraz, kędy leży choro.  
Powiedz, że jedna dla niebezpiecznego  
Zdrowia jego chce przybyć tu, a skoro  
On będzie przez nią zdrowy, — za nagrodę  
Ma jej dać pokój, wolność i swobodę.
100. A że mu ufa, że ją w mocy mając  
Nie uczyni jej żadnej zelżywości.  
Będzieli więcej chciał wiedzieć pytając —  
Mów, że nioczem nie masz wiadomości.  
A ja tu sobie tak odpoczywając  
Będę cię czekać nie bez teskliwości«.  
Tak go uczyła, a on się nie bawił,  
Biegł, jakoby mu skrzydła kto przyprowadził.
101. Do obozu go zarazem puszczone,  
Bo ten lokaj był sprawny i bywały;  
Tankredowe mu także ukazano  
To stanowisko, gdzie leżał schorzały.  
Odniósł mu wszystko, co mu rozkazano  
I wracał się wzad, gdzie obie czekały —  
Z tem, że ją wdzięcznie chciał przyjąć i miału  
Być zatajoną inszem — jako chciała.
102. A wtem tak malej znieść nie mogła zwłoki,  
Frasowała się, że się długo bawił,

98<sub>1-2</sub> szaleństwo widziała tam jechać — widziała, że tam jechać jest szaleństwem.

99<sub>2</sub> sporo — szybko; dziś raczej w znaczeniu: dużo, wiele.

100<sub>1</sub> nioczem — o niczem.



Liczyła cudze sama w sobie kroki:  
 »Już — prawi — doszedł, już poselstwo sprawił.  
 Potem na wzgórek wjechała wysoki  
 Tusząc, że idzie i że się odprawił.  
 A kiedy go tak pilno wyglądała,  
 Nieprzyjacielskie namioty ujrziała.

103. Noc na się była rąbek z gwiazd włożyła

A niebo jasne świeciło pogodnie,  
 Już i Cyntyja pełna prowadziła  
 Swe złote wozy między mniejsze ognie.  
 Erminija też swoje rozłożyła  
 Pospołu z niebem gorące pochodnie —  
 Czyniąc ich świadkiem życzliwe milczenie  
 I nieme pola i miesięczne cienie.

104. Patrzy na obóz, cieszy się nadzieją

I mówi z sobą: »O piękne namioty!  
 O jako miłe wiatry od was wieją  
 I niezwyklej mi dodają ochoty!  
 Niechaj mię wierzchy wasze przyodzieją,  
 Niech ze mnie zdejmą te ciężkie kłopoty,  
 Bo pewnie jeśli pod niemi nie będę,  
 Żywot położę i zdrowia pozbędę.

105. Przyjmcie mię, a niech doznam tej litości,

Którą mi miłość po was obiecała  
 I doświadczonej przedtem laskawości,  
 Którą w niewolej po swem panie znała.  
 Nie chcę straconej od was majętności  
 I abym znemu królową została.  
 Wielką mi łaskę, wielką pokażecie,  
 Kiedy mi służyć u siebie każecie!»

106. Tak do nich mówi a nie myśli o tem,

Jako Fortunę miała jadowitą.

103<sub>4</sub> u Tassa: Już wschodzący księżyc rozsiewał świetliste promienie i po-  
 świecił z żywych perel.

105<sub>4</sub> którą znała — którą znałam, której doznałam. W wydaniu z 1618 r.  
 zapewne tylko przez przeoczenie: którym. W stpols. takie formy częst-  
 sze niż dziś. Jeszcze u Mickiewicza w sonecie *Pożegnanie*: przed tobą  
 nie składał.

Miesiąc pogodny swem promieniem złotem  
 Bił z nieba z góry w zbroję niezakrytą  
 I odtracony zasię od niej potem  
 Światłość daleko posyłał odbitą.  
 Więc po poświecie szala się bielala  
 A na szyszaku tygrys się błyszczala.

*Spostrzegły ją strażę, a sądząc, że to Klorynda — za-  
 alarmowały obóz. Erminija, daremnie ścigana przez Tan-  
 kreda — bez pamięci ucieka do wielkiego lasu, gdzie w pro-  
 staczem przebraniu przebywa u starego pasterza. Tankred,  
 zabłądziwszy w lesie — dostaje się w moc Armidy. Zamiast  
 niego staje do pojedynku z Argantem stary Rajmund wspie-  
 rany przez anioła. Zdrada i burza przerywa walkę. W pie-  
 śni 8-mej epizod — w formie opowiadania o bohaterskiej  
 śmierci królewicza Swenona, co Gofredowi spieszył z po-  
 mocą. Złe wieści przynębiają Krzyżowców. Podsyćcany przez  
 piekielne moce wybuchła za sprawą Argillana bunt przeciw  
 Gofredowi.*

9.

[BUNT W OBOZIE]

VIII. 74. Tak bywa w garcu, kiedy woda wrząca

Wewnątrz blekoce u zawartej dziury  
 I niemogąc się w sobie zmieścić — rąca  
 Wylewa na brzeg i drze się do góry.  
 Nie da się tłuszcza zawściągnąć gorąca,  
 Jeśli ją baczny chce hamować który.  
 Tankred z Kamillem i Gwilelm nie beli  
 I inszy starszy, co jemi rządzili.

75. W kupy zmieszane pospólstwa odnienne

Bieżą i wszyscy na larmę wolają,

106<sub>8</sub> tygrys się błyszczala — la tigre, u tłumacza forma to nieodmienna jak  
 np. Alekto, Iris.

74<sub>2</sub> blekoce — tak w I-em wydaniu.

74<sub>7</sub> Gwilelm — tak spolszczono imię Guglielmo.

I pod mistrzową ręką, wyniesioną  
Cierpi karanie i surowe grozy,  
Już i paznokci i straszliwej gęby  
Z wyostrzonymi zapomina zęby.

81. Tak powiadają, że w ten czas widziany  
Beł przy Goffredzie bohater skrzydlaty,  
Co przedeń puklerz wystawiał miedziany  
(Cud przed dawnymi niesłychany laty!);  
W ręce miecz goły krwią trzymał spluskany,  
Która kroplami ściekała na szaty:  
Podomno to krew z miast i królestw ciekła,  
Które gniewliwa ręka jego siekła.

85. Skoro zgiełk ucichł, wszysej kładli miecze  
I z mieczmi zaraz zmiękczone niechęci.  
Goffred odszedszy to tam to sam — miece  
Myśli wątpliwe i pilnie się kręci.  
Kilku dni więcej szturm nie odwlecze  
I potrzeby ma wszystkie na pamięci.  
Czasem sam idzie, czasem kogo ześle  
Tam, gdzie tarany gotowali cieśle.

*Sultan Soliman na czele zbójców arabskich uderza nocą  
obóz Krzyżowców.*

10.

[SOLIMAN UDERZA NA OBÓZ]

IX. 22. Soliman pędem na straży przypadnie  
Jeszcze do końca nie dobrze sprawione, —  
Nigdy tak ręczo wicher nie wypadnie  
Z ziemi — i wiatry nie tak są szalone.  
Grom, kiedy z ogniem i z piorunem spadnie,  
Rzeka, co niesie domy wywalone —  
Na jego wściekłość i na serce śmiałe  
Tylko jest jakieś podobieństwo male.

23. Nigdy się darmo mieczem nie zamierzy,  
Ledwie go spuści — wielkie widać rany,

A kogo zajmie i kogo uderzy —  
Leci od dusze zaraz odbieżany.  
A sam nie czuje, choć weń każdy mierzy,  
Każdy nań siecze, choć hełm porąbany  
Brzmi tak — jako dzwon, choć skry wylatują  
Od częstych razów, które mu dojmują.

24. A kiedy wszyscy przed niem uciekali  
I pierwsze rotę rozgromione gonil,  
Arabowie też w obozy wpadali  
I przez przykopy przeszcza nikt nie bronil.  
Już się zwycięzcy z temi pomieszali,  
Co uciekali, już się każdy chronil,  
Już nieprzyjaciel wpadał i w namioty  
I krwią płócienne pofarbował płoty.

25. Soliman niesie skrzydłatego smoka  
Z ogromną szyją na helmie stalonem,  
Który się wspina wzgórze a po boku  
Bije z obu stron dwoistem ogonem,  
Pianę ma w gębie a jad brzydki w oku,  
Świszczy językiem wielkiem roztrojonem,  
A z panem równo okrutnie się burzy  
I dymem z gęby i płomieniem kurzy.

26. Tak się straszliwy zdał między wojskami  
Na Solimanie wielki smok ognisty,  
Jako więc w ciemną noc z błyskawicami  
Zda się żeglarzom ocean pienisty.  
Jedni się biją, a drudzy kupami  
Wciąż uciekają, — a mrok nieprzejrzysty  
I noc w rozruchu wszystko pomieszała  
I kryjąc trwogę — trwogi przyczyniała.

24<sub>a</sub>—<sub>4</sub> u Tassa w tych wierszach porównanie napadu Arabów do zalewu rzeki wezbranej z tysiąca strumieni.

24<sub>b</sub>—<sub>8</sub> J. Kochanowski *Szachy* (w. 339—340):

»Pelno jej wszędy, rwie się i w namioty  
Przez gęste wozy, przez waly, przez płoty«.



*Wielu Krzyżowców ginie z ręki Solimana, równocześnie zaś z miasta wypada Argant z Kloryndą. Poganom pomaga éma piekielnych duchów, Krzyżowcom zaś zsyła Bóg na pomoc Archaniola Michała, który rozpędza szatanów.*

## 11.

## |ŚMIERĆ LEZBINA|

- IX. 81. Miedzy strzelcami Solimanowemi  
Jego kochany był pięknej urody  
Jeden młodzieńczyk, a jeszcze ostremi  
Włosami gładkiej nie okrywał brody  
I ledwie kwiaty dopiero pierwszymi  
I mchem mu bely porosły jagody,  
Włos zaniedbany przydawał wdzięczności  
I twarz przy męskiej piękna surowości.
82. Koń miał pod sobą podobny do śniegu,  
Który dopiero spadł na dół z obłoku, —  
A tak był żartki, że takiego biegu  
Wiatry nie miały i takiego skoku.  
"Trzcinę wpół trzymał zlocistą po brzegu,  
Szablę oprawną zawiesił u boku,  
Z cienkiej bawelny zawój miał na głowie,  
Sam był w miesiáce tkanem zlotogłowie.
83. Gdy tak młodzieńczyk sławą uwiedziony  
W srogiego Marsa dzieło się wprawował  
I gęste rotę i lud potrwożony  
Mieszał i śmieie wszędzie następował,  
Chytry Argillan zachodząc go z strony  
Nieostrożnego — jakoś upilnował;  
Konia pod niem skłół, że ledwie na nogi  
Wstał, a on już miecz nad niem trzymał srogi.
84. W samej miał tylko nadzieję litości,  
Ręce do niego złożone obrócił, —  
Lecz w okrutniku kwiat pięknej młodości  
Zatwardziałego serca nie okrócił.

82<sub>5-8</sub> zlocistą, oprawną, miesiáce — to dodatki tłumacza.

- Ciął nań, ale miecz więtszej był ludzkości  
I żalując go — płazą się wyrócił.  
Cóż potem! znowu zadał mu sztych srogi  
I miecz przedziękni musiał iść w swe drogi.
85. Soliman, z którym poblizu straszliwy  
On pojedynek Goffred odprawował —  
Widząc, że jego Lezbin nieszczęśliwy  
Bł w ziem razie — on płac zostawował  
I z wielkiem pędem bieżał zapalczywy,  
Lecz tylko pomstę — nie pomoc — gotował,  
Bo już na ziemi, jako kwiat rozwity  
Podcięty plugiem, Lezbin był zabity.
86. Oczy zemdlone zniemagle konały,  
Szyja się na grzbiet wywrócona kładła, —  
Ale — choć w śmierci — wdzięczność wydawały  
I twarz mu piękną jakąś barwą bladła.  
Piersi kamienne w Sultanie zmiękczały,  
Nie jedna mu lza w pół gniewu wypadła.  
Ty, Solimanie, płaczesz — coś swojego  
Państwa nie plakał wszczął zepsowanego?
87. A widząc, że krwią świeżą Lezbinową  
Nieprzyjacielskie żelazo kurzyło —  
Płacz ścisnął w piersiach a serce, surową  
Wygnawszy żalóść, gniewem się burzyło.  
Ciął Argillana tak barzo, że z głową  
Żelazo szyszak i tarcz przepędziło.  
On tak wielki raz i tak wielka rana  
Mężnego bela godna Solimana.

*Mimo męstwa Solimana rozbite jego wojsko, on sam uchodzi, poprzysięgając zemstę. Czarownik Izmen unosi go na wozie podobłoczną drogą do Jerozolimy, a jego przybycie wzmagą niepomiernie ducha jej obrońców. Do obozu Krzyżowców wracają rycerze wyzwoleni z pęt Armidy.*

85<sub>1</sub> poblizu — tak w stpols. i tak w I-em wydaniu.

85<sub>4</sub> we ziem razie — niebezpieczeństwie.

86<sub>8</sub> wszczął — doszczętnie.

## [NABOŻENSTWO PRZED SZTURMEM]

- XI. 1. Już chrześcijański Hetman w onej dobie  
Do szturm się miał wszystkimi siłami  
I o wojennych taranów sposobie  
Ciągnięcia pod mur — rozmawiał z mistrzami,  
Kiedy Pustelnik odwiódszy go sobie  
Mówił mu, gdzie dwaj tylko beli sami:  
»Już masz, Hetmanie, wszystko, co potrzeba,  
Lecz nie poczynasz, skąd poczynać trzeba.
2. Od Boga poczni. Pierwej obwołane  
Wczas pospolite modlitwy być mają, —  
Niech — do niebieskich zastępów — zebrane  
Roty o prośbę za sobą wołają.  
Wprzód duchowieństwo niech idzie ubrane,  
Niech processyje nabożnie śpiewają,  
A wy za nimi, wodzowie przedniejszy,  
Żeby z was przykład drudzy brali mniejszy.
3. Ruszył Hetmana Pustelnik surowy,  
Skrucha weń zaraz poczęła wstempować:  
»O słuگو Boży, święte twoje mowy,  
Chcę — prawi — twojej rady naśladować.  
Już ja obmyślę porządek wojskowy,  
A ty się też każ biskupom gotować.  
Niech kto zarazem do Gwilelma bieży  
I Ademara, onem to należy«.
4. Nazajutrz wszyscy księża i plebani  
Do biskupów się poranu zebrali  
W przestrony namiot, w którym kapellani  
Hetmańscy święte msze odprawowali.  
W białe się mniejszy ubiory kapłani,

1<sub>1</sub> mistrzami — oczywiście: w ciesielstwie.

2<sub>2</sub> pospolite — wspólne, powszechnie.

2<sub>7-8</sub> przedniejszy, mniejszy — st. pols. for. mianownika l. mn.

3<sub>2</sub> wstempować — tak w 1-szem wyd. 3<sub>3</sub> onem — do nich.

4<sub>3</sub> kapellani hetmańscy — dodatek tłumacza.

- W złotogłowe biskupi ubrali  
Spięte na piersiach na białe koszule,  
A głowy nieśli w poważnej infule.
5. Wprzód sam Piotr idzie i wielki rozwija  
Krzyż na chorągwi — złotem malowaniem,  
A duchowieństwa długa processyja  
Dwoma rzędami postępuje za niem  
I zlekka roty i namioty mija  
A naprzemiany dzieli się śpiewaniem.  
Gwilm z Ademarem, co beli biskupi —  
Szli naostatku wzdłuż puszczzonej kupy.
6. Potem sam tylko wielki Hetman w tropy  
Bez towarzysza szedł za biskupami,  
A zaś panowie radni w jego stopy  
I pułkownicy pierwszy szli parami.  
Tak idąc dalej wysli za okopy,  
A dla obrony wojsko szło stronami.  
Trąby nie słyhać, ani ogromnego  
Bębnu, tylko dźwięk głosu nabożnego.
7. Ciebie, o Twórcu wszelakiego czyna,  
Ciebie, o Synu z Duchem Świętem, Ciebie  
Czysta Dziewico, Matko Boga Syna  
Proszą o łaskę i pomoc w potrzebie  
I was, wodzowie skrzydlatego gmina  
Z lotnemi wojski na wysokiem niebie  
I z tem, z którego ręki przeźrocyste  
Wody omyły człowieczeństwo czyste.
8. Proszą i twardej równego opoce,  
Która się gruntem kościołowi staje,  
Gdzie jego godny namiestnik — owoce  
Łaski niebieskiej i teraz rozdaje, —  
I was, którzyście roznieśli szeroco  
Zjawioną prawdę na świat w różne kraje  
I tych, którzy ją śmiercią oświadczyli  
I zdrowie dla niej chętnie położyli.

5<sub>8</sub> wzdłuż puszczzonej kupy — wzdłuż puszczzonej przodem gromady.

6<sub>3-4</sub> Tasso mówi tylko o »wodzach«.



9. Więc — którzy z Pisma Świętego krynice  
 Błąd potępili piórem i kazaniem —  
 I Chrystusowej milej służebnice  
 Wsławionej części co lepszej obraniem —  
 I was, o Panny i Oblubianice  
 Wiecznego Króla, któreście szły za Niem —  
 I tych, co na miecz, na ogień nie dbały  
 I srogie męki dla Niego wytrwały.
10. Tak świętych wzywał lud nabożny, który  
 Mając za sobą swoje stanowiska —  
 Do Oliwetu prosto ciągnął góry,  
 Co od oliwy dostała przezwiska,  
 Góry na świecie sławnej, co na mury  
 Miejskie od wschodu słońca patrzy zbliżka  
 A między nią się a miastem przestrona  
 Dolina ciągnie — Jozafat rzeczona.
11. Tam szły na on czas i tam kierowały  
 Wojska śpiewając, a za ranej rosy  
 Góry się z lasy zewsząd odzywały  
 A Echo gęste dawała odgłosy  
 I tak się zdało, że się przeciwiały  
 Inszego choru insze w lesie głosy.  
 Raz Chrystusowe imię, raz Maryjej  
 Rozlegało się w głośnej harmoniej.
12. Pogaństwo z murów wysokich patrzalo  
 Na niewidane porządki i szyki  
 I cicho zrazu z pilnością słuchało  
 Nowej i uszom nie zwykłej muzyki.  
 Ale kiedy się dziwować przestało,  
 W niebo straszliwe wypuściło krzyki  
 Pełne brzydliwych bluźnierstw, a głębokie  
 Doły się trzęsły i góry wysokie.
13. Ale bezpiecznie przedsię swe śpiewanie  
 I litanije zaczęte kończyli  
 I na pogańskie niedbając wołanie  
 Ani się nawet ku niem obrócili.

10<sub>9</sub> rzeczona — nazwana.

- Strzały też, które z murów lecą na nie —  
 Nic jem nie szkodzą, bo w pół ćwierci mili, —  
 I tak daleko szły od muru roty,  
 Ze mogły kończyć bez wstępu swe noty.
14. Potem na wzgórkach wielki postawiony  
 Dla świętych ofiar ołtarz ubierali,  
 A białe na niem z tej i z owej strony  
 W złotych lichtarzach świece zapalali.  
 Wtem Gwilm, z pierwszego ubioru zwleczony,  
 Inszy wziął na się, który mu podali.  
 Tam chwilę myśląc rozmyślał i zasię  
 Głosem dziękował i skarżył sam na się.
15. Dalszy patrzali tylko, ale dźwięki  
 Bliższych kapłańskiej dochodziły mowy;  
 A skoro skończył i odprawił dzięki  
 Świętej ofiary, temi mówił słowy:  
 »Idźcie!« A wtem kładł z wyciągniętej ręki  
 Błogosławieństwo na schylone głowy.  
 Tak nabożeństwo skoro odprawili,  
 Pierwszą się nazad drogą obrócili.
16. W obóz wjechawszy — pułki się wracały  
 Do swych stanowisk, Hetman też do swego  
 Namiotu jechał, — którego niemaly  
 Hufiec prowadził do progu samego.  
 Insze się zatem roty rozjeżdżały.  
 Przedniejszych tylko i grabie staro  
 Z Tolozy z sobą do stołu prowadził,  
 Tego najwyższej po sobie posadził.
17. A skoro jedno było po obiedzie  
 I urzędnicy odesli stołowi,  
 Goffred przedniejszych na stronę odwiedzie.

14<sub>5</sub> Gwilm — u Tassa: Guglielmo; w VIII. 74 to samo imię spolszczone: Gwilelm.

14<sub>8</sub> głosem — głośnie.

skarżył sam na się — odmawiał »Confiteor«.

16<sub>6</sub> grabie — stpols. dopełniacz od grabia (hrabia).

17<sub>1-2</sub> W przekładzie charakterystyczna zmiana. U Tassa czytamy: a kiedy przyrodzony głód i pragnienie zaspokoili, rzekł wielki wódz..

»Jutrzejszym — pry — dzień naznaczył szturmowi.  
Każdy do swego namiotu niech jedzie,  
A swego czasu będziecie gotowi.  
Dziś lud obwieście, dziś odpoczywajcie,  
A jutro w sprawie — skoro dzień — czekajcie«.

18. Odeszli zaraz, a trębaczę potem  
Po wszystkim wojsku tam i sam trąbili,  
Aby — skoro świat swem jutrenka złodem  
Oświeci ogniem — pogotowiu byli.  
Tak onego dnia częścią myśląc o tem,  
Część się gotując — ostatek strawili,  
Aż noc nadeszła i ziemię okryła  
I pokój na czas z troską uczyniła.

*Nazajutrz szturm. Gofred walczy jako prosty szeregowiec. Strzala Klorynda rani go w udo w chwili, gdy przez rozwalony mur miał już wpaść do miasta. Wycofuje się więc, ale za sprawą anioła cudownie uleczony wkrótce powraca. Noc przerywa zaciętą walkę. Klorynda słucha opowieści swego starego opiekuna o swem dzieciństwie i dowiaduje się, że matka jej była chrześcijanką. Potem czarną zbroją okryła wyprawia się z Argantem za mury, aby podpalić drewnianą wieżę groźną dla obrońców miasta.*

13.

[WYPRAWA NOCNA ARGANTA I KLORYNDY I JEJ ZGON]

- XII. 43. Wychodzą spiesznie przez nocne ciemności  
Z miasta pospołu one dwie osobie  
I pełni dotąd szczęśliwej śmiałości —  
Już blisko wieże beli w onej dobie.  
Serce w nich skacze od wielkiej radości  
I nie może się zmieścić samo w sobie,

17, lud obwieścić — ogłosić ludowi.

43 i nast. Pierwotny opis nocnej wyprawy Arganta i Kloryndy w *Iljadz* (X), *Eneidzie* (IX) i *Orlandzie szal.* (XVIII), echa ostatnie w *Ogniem i mieczem*.

Na krew ich chciwość podwodzi niesyta —  
Wtem straż postrzeże i o hasło pyta.

44. Ci przedsię w ciemnem idą cicho mroku, —  
Straż w larmę bije, hasła już nie bada;  
Ale ena para cicho więcej kroku  
Nie niesie i już więcej się nie skrada.  
Jako więc piorun Jowiszów z obłoku  
Razem się błyska i grzmi i wypada, —  
Tak i ci razem do straży skoczyli,  
Razem natarli, razem się przebili.
45. Przez tysiąc mieczów ostrych prześć musieli.  
I to, na co się udali, sprawili.  
Do przypraw, które od Izmena mieli  
Nagotowane knoty przyłożyli,  
Zajął się ogień i tak jako chcieli —  
Ogromną wieżę jemi zapalili.  
Płomień się szerzy, gęste dymy wstają  
I jasne twarzy gwiazdom zasłaniają.
46. Widać — a ono okrutne płomienie  
Idąc ku niebu z dymem się mieszają,  
A z której strony wiatr na wieżę wienie,  
Błędne się ognie do kupy zbierają.  
Światła niezwykle — nocne pędzą cienie  
I chrześcijany blaskiem urażają;  
Gdzie pojrzysz — wszędzie strach między namioty,  
Giną w godzinę tak długie roboty.
47. Tem czasem ręco prosto ku ogniewi  
Hufiec z obozu biegał wyprawiony.  
Cyrkaszczyk woła i grozi ludowi:  
»Ten ogień waszą krwią będzie zgaszony!«  
Ale niemogąc wytrzymać gwałtowi  
Zlekka uchodził z Kloryndą ściśniony.  
Jako po deszczu wielkiem potok zbiera,  
Tak na nich co raz większy lud naciera.

44<sub>2</sub> w larmę bije — alarmuje (a l'arme).

44<sub>5</sub> Tasso o Jowiszu nie wspomina.

45<sub>3</sub> czarownik Izmen zaopatrzył ich w palne materiały.



48. W otwartej bramie z ludźmi przebranami  
Czekał Soliman na nich w onej chwili  
Przed pogoniami nieprzyjacielskimi  
Uwieść ich w miasto, gdziehy się wrócili.  
Już beli za próg uszli, lecz za niemi  
Wpadli ci w bramę, którzy je gonili,  
Ale ich wyparł Sultan i wzwód spuścił  
I samej tylko Kloryndy nie puścił.
49. Tak wszyscy twierdzą jednostajnie o tem,  
Że właśnie kiedy wzwód był podniesiony,  
Zagoniła się za Ardeliotem,  
Który jej zadał raz niepostrzeżony.  
I Argant tego nie widział, że potem  
Wróciła się wzad i wypadła z brony,  
Bo i noc bela i w onej pogoniej  
I mieszaninie nie mógł wiedzieć o niej.
50. A skoro swój gniew i serce zażarte  
W chrześcijańskiej krwi w on czas zaprawiła,  
Widząc, że bramy i miasto zawarte —  
Po wielkiej części o sobie zwątpiła.  
Ale nadzieją płochą myśli wsparte  
Prędko na nowy fortel obróciła:  
Za jednego się z ich wojska udała  
I między nie się nieznana w mieszała.
51. Potem jako wilk, co stado rozbije,  
Dopadszy lasu prędko z oczu ginie,  
Idzie ukradkiem i łatwie się kryje  
W nocy i w onej wielkiej mieszaninie.  
Lecz Tankredowi przedsię się nie skryje;  
Ten widział, kiedy w onejże godzinie  
Ardeliota przed bramą zabiła  
I pilnował jej, gdzie się obróciła.
52. Mniema, że to mąż jaki doświadczony —  
Nie myśląc, aby białą pcią być miała.

48, gdzieby — gdyby.

49, Ardeliotem — u Tassa wymieniony Arimon.

- Chce się z nią spatrzeć, a ta z jednej strony  
Obbiegszy — w miasto drugą bramą chciała  
I niż jej Tankred dognał zapędzony,  
Na chrzest się jego zbroje obejrzała:  
»Co — prawi — niesiesz?« On jej na to powie:  
»I śmierć i wojnę!« Ona zaś odpowie:  
53. »Jeśli chcesz śmierci i ta cię nacieszy,  
Dam ci ją wnetże«. Wtem stanęła w kroku.  
On widząc, że był nieprzyjaciel pieszy —  
Zarazem z siodła w prędkim wypadł skoku.  
Tak zbywszy konia do niej się pospiesz  
I oboje szli po miecze do boku  
I tak się zwarli, jako srodzy bycy  
Przy swej się lubej bodą jałowicy.
54. Jasnego słońca godne to czynienie  
Wasze tam belo, o rycerze wzięci!  
A ty, o nocy, coś na nie swe cienie  
I płaszcz z zawisnej kładła niepamięci,  
Dopuść mi — proszę — i daj pozwolenie,  
Aby mem piórem beli z niej wyjęci.  
Niechaj trwa wiecznie sława ich dzielności  
I niech się świeci pamięć twej ciemności!
55. Nie dybią na się ani się składają,  
Nic jem szermierskie sztuki nie pomogą, —  
Pelneli razy, skapeli być mają  
W cieniu i w gniewie rozeznac nie mogą.  
Słyszeć, że miecze straszny dźwięk dawają,  
A żaden kroku nie ustąpi nogą;  
Ta stoi w miejscu, a ręką pracuje,  
Co raz nowy sztych i cięcie znajduje.
56. Obelżenie gniew do pomsty podwodzi,  
Pomsta przydawa potem obelżenia,  
Stądże jem zawždy do nowych przychodzi

52, spatrzeć się — zetrzeć, zmierzyć się.

53, szli po miecze do boku — chwycili za miecze.

54, czynienie — walka.

54, wzięci — sławni.

Przyczyn do cięcia, bojców do kwapienia.  
Miesza się bitwa, co raz cieśniej chodzi,  
Już jem nie służą miecze do czynienia:  
Biją się srodze wzajem głowicami,  
Tłuką się helmy, tłuką się tarczami.

57. Trzykroć ją ścisnął, trzykroć także ona  
Wydarła mu się z węzła tak mocnego,  
Którym nie była z miłości ściśniona,  
Lecz z nieprzyjaźni i gniewu wielkiego.  
Znowu do mieczów poszli, już raniona  
I ona i on, już i tchu samego  
Ledwie jem staje. Potem się cofnęli,  
Aby po wielkiej pracy odpoczęli.

58. Tak na mieczowej wsparszy się głowicy  
Patrzali na się, ta z tej, ów z tej strony,  
Kiedy Apollo swojemu woźnicy  
Nieść kazał na świat dzień światłem pleciony.  
Widzi krwie siła Tankred na dziewicy,  
Cieszy się hardy, że mniej obrażony.  
O ludzkie myśli, głupie to czynicie,  
Ze się za lada szczęściem unosicie!

59. Z czego się cieszysz, o Tankredzie? czemu  
Chęłpisz się — szczęściem omylnem pijany?  
Wrychle zwycięstwu nierad będziesz swemu  
I będziesz płakał tej krwie i tej rany!  
Chwilę się mileząc on jej, ona jemu  
Przypatrowali sobie na przemiany.  
Nakoniec Tankred ozwał się z swą mową  
Pytając, kto był i jako go zową.

60. »Spólne to — prawi — nieszczęście, sprawuje,  
Ze nasze dzielność pokrywa milczeniem,

56<sub>1</sub> bojec — ostrog.

56<sub>2</sub> bitwa chodzi coraz cieśniej — zmniejsza się odległość między walczącymi.

58<sub>3-4</sub> mitologiczne akcesoria — to dodatki tłumacza.

58<sub>7</sub> głupie — stpols. forma przysłówka.

59<sub>1</sub> szczęściem pijany — Tasso inaczej. U J. Kochanowskiego (*Psalm 10*):  
»Nieprzyjaciela swego szczęściem pijany.. chce porazić; taksamo  
*Fraski* III. 64.

A iż nam zły los sławę odejmuje  
Słusznie nabytą — tak mężnem czynieniem,  
Proszę cię (jeśli gniew prośbę przyjmuje),  
Powiedz mi twój stan z twem własnem imieniem.  
Niech wiem — lub przegram, lub wezmę zwycięstwo,  
Kto śmierć ozdobi — albo moje męstwo!«

61. Ona mu na to: »Imienia mojego  
Nie będziesz wiedział, już cię to omyli!  
Dosyć masz na tem, że widzisz jednego  
Z tych dwu, co wielką wieżę zapalili«.  
Harda odpowiedź rycerza zacnego  
Tak uraziła barzo w onej chwili,  
Że do niej znowu wielkiem pędem skoczył,  
Aby się zemścił i miecz w niej omoczył.

62. Wraca się jem gniew w serca zajątrzone,  
Choć się każdy z nich barzo słabem czuje;  
Nauka za nic, sily już zemdlone,  
A na ich miejsce wściekłość następuje.  
O! jako wielkie i niewymówione  
Rany miecz czyni, gdzie jedno zajmuje —  
W zbroi i w ciele, — a że żywot jeszcze  
Nie wyszedł, gniew mu w sercu czyni miejsce.

63. Jako ocean, choć wiatry ustały,  
Które go z gruntu dopiero wzburzyły —  
Długo nadęte trzymają swoje wały,  
Niżli swój straszny gniew uspokoiły —  
Tak i ci, choć już wszystkie osłabiały,  
Choć w nich upadły spracowane sily, —  
Swą popędliwość pierwszą zachowują  
I wielkim gwałtem na się następują.

64. Ale już przędę Parka nieużyta  
Kloryndziniego żywota związała.  
Pełną ją w zanadrze Tankred i obfita  
Miecz utopiony krew wytoczył z ciała

61<sub>7-8</sub> u Tassa w tych wierszach odpowiedź Tankreda.

64<sub>1-2</sub> w oryginale brak tu mitologii.



I zmoczył złotem koszulę wyszytą,  
Którą panięskie piersi sznurowała.  
Czuje, że ją już noga ledwie wspiera  
I że już mdleje i że już umiera.

65. Idzie za szczęściem zwycięzca surowy  
I sztych śmiertelny pędzi między kości.  
Ona konając rzekła temi słowy  
Zwykłej na twarzy nie tracąc śmiałości,  
Którą znać, że w niej duch sprawował nowy,  
Duch skruchy, wiary i świętej dufności, —  
Ze choć poganką za żywota była,  
Umierając się ato nawróciła:
66. »Odpuść ci Boże, ato masz wygraną,  
A ty też — proszę — odpuść mojej duszy,  
Proś Boga za nią i grzechem spluskana  
Oczyść krztem świętem i zbroń od pokusy.«  
Tą żalościwą, tą niespodziewaną  
Prośbą jej Tankred zarazem się ruszy  
I wewnątrz żalem okrutnem dotknięty  
Umarza gniewy i płacze zmiękczony.
67. Do przezroczystej pobieżał krynice,  
Która z przyległej góry wynikała  
I w helm porwawszy wody, do dziewicy  
Wracał się, która już dokonywała.  
Kiedy jej dotąd niepoznane lice  
Odkrył z szyszaka, ręka mu zadrżała.  
Pozna ją zaraz i jako słup stanie...  
O nieszczęśliwe i przykre poznanie!
68. Nie umarł zaraz, bo wszystkie swe mocy  
Zebrane — serca pilnować wyprawił  
I dusząc w sobie żal, koło pomocy  
Świętej się wszystek na on czas zabawił.  
Śmiech wdzięczny piękne wydawały oczy,  
Skoro krzest święty cny rycerz odprawił  
I tak się zdało, jakoby mówiła:  
»Niebom osiągnęła, niebami dostąpiła.«
69. Mało co pierwszej straciwszy piękności

- Jako lilija białą barwą bladła,  
Na jasne niebo — zda się — że z litości,  
Gdy w nie patrzyła, czarna chmura padła.  
A nie mogąc już mówić — życzliwości  
Znak — zimną rękę na rycerza kładła.  
Tak piękna dziewczka w on czas umierała,  
Ze kto nie wiedział — rozumiał, że spała.
70. On widząc ją już umarłą — strapiony  
Siły niedawno zebrane rozpuścił,  
Z których tak nagle będąc obnażony  
Władzej nad sobą żalowi dopuścił.  
Ten — w żywot w małym miejscu utajony  
I w twarz i w zmysły śmierć zarazem puścił.  
Mdleje trupowi równien każdą sprawą:  
Barwą, milczeniem i krwią i postawą.
71. I pewnieby był żywot rozgniewany  
Gwałtem się wydarł z śmiertelnego ciała  
I w towarzystwie szedł nieutrzymany  
Z szlachetną duszą, co go uprzedzała, —  
Ale z trafunku tam był nadjechany  
Od jednej roty, co wody szukała.  
Ta wzięła dziewczkę i rycerza cnego  
W niej umarłego, w sobie złe żywego.
72. Rotmistrz z daleka, gdy się rozedniało,  
Poznał po zbroi książę chrześcijańskie,  
Ujrzał też przytom martwej dziewczki ciało  
Okrutną raną przebite tyrańskie  
I nie chciał, aby na pokarm zostało  
Wilkom, choć mniemał, że było pogańskie —  
Ale kazał wziąć slugom ciała obie  
I do obozu zanieść je na siebie.
73. Bohater ranny pomału niesiony  
Nie czuje, co się koło niego dzieje,  
Ale — iż żywot był w niem zatajony

69, w nie — dziś: w nich.

71, wiersz ten żywcem z oryginału przełożony, stąd też niejasny.

72, tyrańskie — stpols. forma przysłówka.

Znać po stękaniu i że jeszcze zieje.  
Ta zaś — jako słup leżąc z drugiej strony  
Żadnej żywota nie dawa nadzieje.  
Tak je na on czas pospolu niesiono  
Ale je w różnych namieciech złożono.

74. Gromada zatem jego sług życzliwa  
Do różnych posług zarazem się miała;  
Już też i mdły wzrok i myśl obłudliwa  
Lekarskie ręki znać w niem poczynąła  
Jednak rozeznac nie mogła — wątpliwa  
Długo, jeśli się wróciła do ciała.  
Patrzy po stronach, nakoniec poznawa  
I czas i miejsce i slyszec się dawa:

75. »I żyję jeszcze? i światłość słoneczna  
I ten mię jeszcze widzi nieszczęśliwy  
Dzień, co świadectwo (o sromoto wieczna!)  
Wydawa na mój żywot niecotliwy.  
A ty, o ręko sroga i bezecna,  
Któraś uczynek zrobiła brzydliwy —  
Weź mi co pręcej za grzech popelniony —  
Żywot i Bogu i ludziom wzmierzony.

76. Miecz śmiertelnemi napuszczony jady  
Wraż mi nagłębiej w serce między kości!  
Czy za pobożność masz to z jakiej rady —  
Niechcieć mi skonać śmiercią tej żalości?  
I tak żyć muszę? i między przykłady  
Być pamiętnemi nieszczęsnej miłości?  
Za grzech tak wielki — na plugawą duszę  
To tylko jest kaźń godna, że żyć muszę.

77. Żyć muszę zawždy w ustawicznem błędzie  
Troski i wieczne cierpiąc niepokoje.  
Cień mię nakoniec własny straszyc będzie  
Wymawiając mi zawždy grzechy moje.  
W słońce bezpiecznie nie pojrzę i wszędzie  
Sumnienie będzie męki miało swoje.  
Bać się sam siebie i przed swą osobą  
Zawždy się kryjąc, zawždy będę z sobą.

78. Ale niestetyż, gdzież się wždy podziało  
Jej czyste ciało? czyli — co zdrowego  
Od mojej wścieklej ręki w niej zostało —  
Rozszarpano jest od zwierzu dzikiego?  
Droga potrawa, nieszczęśliwe ciało,  
Z ciebie się stała z szaleństwa mojego,  
Na które mię noc (o żalodne czasy!)  
Naprzód, a potem zwierz podwiódł i lasy.

79. Jednak — jeśliś jest gdziekolwiek na ziemi,  
Że cię gdzie najde, jestem tej otuchy;  
Ale jeśli swe członkami twojemi  
Zwierzowie głodni obkarmili brzuchy,  
Abym tylko mógł pospolu być z nimi —  
Niechaj mię pożrą i w las niosą głuchy.  
Szezęśliwy u mnie grób będzie, co obie  
Ciała w się przyjmie i schowa je w sobie«.

80. Tak sam narzekał z sobą utrapiony.  
Słudzy wtem rzekli, że to ciało mieli;  
Za temi słowy wzrok wypogodzony  
I odmieniony wszyscy w niem widzieli.  
I choć tak chory i tak był zemdlony,  
Wstał o swej mocy zniemagła z pościeli  
I ledwie mogąc przestąpić przez progi  
Pomału chore włókl za sobą nogi.

84. I tak przedzwięki dusza żalościwa  
Nad jego wołą przy cieie została,  
Ale po wszystkim wojsku świegotliwa  
Wieść o przypadku jego powiadała.  
Goffred i inszych przyjaciół życzliwa  
Kupa — cieszyć go co raz przybywała.  
Lecz wybić troski żadną miarą z głowy  
Nie mogły słodkie i poważne inowy.

78<sub>8</sub> Wprawdzie w I-em wydaniu: *podwiódł i lasy* — ale oryginał wskazuje właściwą i zrozumiałą interpretację.

79<sub>7-8</sub> barokowy koncept.



90. — Lubo wieczorne, lubo wstają rane  
Zorze, jej woła, jej płacze, jej prosi —  
Tak jako słowik, co mu nieodziane  
Pióry dziecięcy — myśliwiec unosi,  
I dni i nocy prowadząc niespane  
Napelnia pola i swe żale głosi.  
Nakoniec, kiedy świtać poczynało,  
Miedzy łzy w oczy wpadło mu snu mało.
91. Wtem mu się w szacie gwiazdami natknionej  
Kochana jego przez sen ukazała  
Dobrze piękniejsza i w jasności onej  
Niebieskiej będąc — poznać mu się dała.  
I zdało się, że w postawie skłonięnej  
Do śmiechu, łzy mu z oczu ucierała.  
»Przypatrz się — prawi — teraz mej piękności  
I mej ozdobie, a skróć swej żalości.
92. Toś mi ty wszystko z łaski swojej sprawił  
Z świata mię tego omyłką zglądziwszy  
I u Bogaś mię na łonie postawił  
Godną mię nieba przez krzest uczyniwszy.  
Tyś mię wiecznego żywota nabawił,  
Lecz i ty — ciało śmiertelne złożywszy —  
Masz tu mieć miejsce, gdzie w wiecznej światłości  
Cieszyć się będziesz z twej i z mej piękności.
93. I jeśli nieba nie zajrzysz sam sobie  
I zmysł cię z drogi prawdziwej nie zwodzi —  
Zostań żyw, a wiedz, że się kocham w tobie,  
Jako się kochać nam w stworzeniu godzi«.  
Tak mówi, a wtem chęci w onej dobie  
Ogień życzliwy z oczu nań wywodzi.  
Potem się w swoje promienie zamknęła  
I wławszy weń tę pociechę — zniknęła.

91<sub>5-8</sub> w postawie skłonięnej do śmiechu — frazeologia przekładu odpowiada bardziej 10-mu *Trenowi* J. Kochanowskiego (»Twarz rumiana a oczy ku śmiechu skłonione«) — niż oryginalowi.

93<sub>1</sub> zajrzysz — zazdrościsz.

*Duchy piekielne, zakłęte w leśne drzewa — odstraszą cięsień, których Hetman wyprawil po drzewo na wojenne maszyny. Nawet Tankred nie pokonał leśnych straszdeł i uległ potędze czarów. Nową klęską była dla Krzyżowców posucha.*

14.

[POSUCHA]

- XIII. 53. Zgasły na niebie gwiazdy dobrotliwe,  
A same tylko złośliwe panują,  
Od których skutki w powietrze szkodliwe,  
Pełne zarazy śmiertelnej wstępują.  
Co raz to większą pożogi straszliwe  
Moc biorąc — pałą i ziemi dojmują.  
Po dniu złem — zła noc na ludzie przychodzi,  
Po gorszej nocy gorszy dzień wychodzi.
54. Gdy z morza słońce wychodzi, ma koło  
Około siebie z gęstej pary krwawe  
I ukazując krwią spluskane czoło  
Jawnie daje znać, że jest niełaskawe.  
Zachodząc — także ma wewnątrz i wkoło  
Czerwone krople straszne i plugawe —  
I przykre czyniąc gorąco wytrwane  
Grozi, że z większem jutro przyjdzie rane.
55. A gdy najwyższej pomknie swego wozu,  
Schną wielkiem ogniem lasy z swemi drzewy.  
Rzek nie znać, nigdziej nie trzeba przewozu,  
Ziemia się pada, zboża idą w plewy;  
Pola w popioły około obozu  
Srogie niebieskie obracają gniewy.  
Obłoki suche, różnie rozproszone  
W płomienie idą i w ognie czerwone.
56. Niebo podobne czarnemu piecowi,  
Oko — pozbywszy swoich pociech — mdleje,

54<sub>7</sub> wytrwane — przetrzymane, wycierpiane.

55 Oktawa cała przełożono wolno, zlokalizowana. Tasso nie wspomina o lasach, przewozie, zbożach.

Zefir przyjemny głęboko ku dnowi  
Pod ziemią się gdzieś kryje i nie wieje.  
Wiatr tylko dmucha, który — południowi  
Podległy — piaski maurytańskie grzeje, —  
Ciężki, gorący a co raz skrzydlami  
Bije i wolny dech dusi parami.

57. Ale i słońcem wielkiem zarażona  
Noc swoje cienie nie weselsze miała  
I swem płomieniem także upalona  
Z ognistych mioteł płaszcz sobie utkała.  
I ciebie, ziemi nędzna, upragniona,  
Łakoma Febe napoić nie chciała  
Swą wdzięczną rosą — i darmo jej ziola  
Prosiły o nią na pochyłe czoła.

58. Od niespokojnej sen ucieka nocy  
I upalone zostawuje cienie;  
Nie mogą ludzie włudzić go na oczy,  
Ale najbardziej trapi ich pragnienie,  
Bo chrześcijańskiej bojąc się król mocy  
Strul wszystkie wody i żywe strumienie  
I wkolo zdroje pomógł przejrzyste  
Wmieszawszy soki i jady nieczyste.

59. Sylce mały, który chrześcijany  
Przedtem hojnemi wodami napawał,  
Teraz ledwie dno zakrył — rozerwany  
I tu i owdzie a zgoła ustawał.  
Zdało się, że sam Erydan wezbrany  
Na ich pragnienie małyby zostawał

56<sub>5</sub> ten wiatr — to Simun niosący siarkowe wyziewy.

56<sub>7-8</sub> *bije skrzydlami* — brak tego obrazowego wyrażenia w oryginale. Podobne — i w oryginale i w przekładzie *Orlanda* (XXIII. 127).

57<sub>6</sub> *Febe* — w oryg.: księżyc.

57<sub>9</sub> Korne pochylone się wędnących ziół — obce oryginałowi — wydaje się reminiscencją z J. Kochanowskiego: «ziemia modli się dżdża i smętne ziola pochylone» (*Fraszki* III. 72).

58<sub>5</sub> *Król* — Aladyn, król Jerozolimy.

59<sub>5</sub> *Erydan* — mityczna rzeka.

I Nil, gdy niechcąc w siedmiu stać odnogach  
Zalewa Egipt i bieży po drogach.

60. Jeśli kto widział przezroczyste strugi  
Miedzy lasami pięknymi płynące,  
Albo strumienie wolne miedzy smugi  
Albo z zapędem z Tatrów spadające —  
Opisuje je swej żądzej czas długi  
I wody sobie wymyśla ciekące  
Podając pokarm swemu utrapieniu  
I swojej męce i swemu pragnieniu.

61. Członki rycerzów wielkich niezmożone  
Ani daleką i zbyt przykrą drogą,  
Ani żelazem ciężkiem obciążone,  
Ani największą okrócone trwogą —  
Teraz tak mdleją słońcem upalone,  
Że samych siebie udźwignąć nie mogą. —  
A w ciele ogień niewidomy żyje,  
Który spiekła krew w suchych żyłach pije.

62. One tak dzielne i tak rzeźwie konie  
Pokarmem gardzą, o paszą nie dbają,  
Karki wyniosłe i wesole skronie  
Na dół schylone ku ziemi zwieszają.  
Na przeszłą sławę żaden nie wspomonic,  
W pierwszej chciwości do boju ustają.  
Kosztownych rzędów, w których się pyszniły  
Nie chcą, drogiemi bończuki wzgardziły.

63. Pies wierny cierpi ustawiczne tchnienie,  
O pana nie dba, wszystko mu niemiło  
I rościagniony — na wewnętrzne płomienie  
Chwyta wiatr, żeby nie tak go palilo.  
I jeśli oddech dało przyrodzenie,  
Aby się serce gorące chłodziło —  
Teraz ochłody nie ma, albo mało,  
Tak barzo ciepłe powietrze zgęstwiało.

60<sub>4</sub> z *Tatrów* — oryginał mówi ogólnikowo o wysokich górach.

62<sub>1</sub> *rzeźwie* — dziś: rzeźwie.

62<sub>3</sub> *bończuki* — tu tyle co kita u nagłowka albo napierśnika końskiego.



64. Tak ziemia mdląła i tak upaleni  
Ludzie się srogim gorącym trapili  
I już z nadzieje ostatniej zrażeni  
Do końca beli o sobie zwątpili.  
Co zdrowszy w kupę często zgromadzeni  
Tak narzekali i głosem mówili:  
»Na co trwa więcej? czy chce wojsko zgubić?  
Zaprawdę, Goffred ma się z czego chlubić!
65. Jakimi mur chce zwyciężyć siłami  
Nieprzyjacielski? skąd drzewa dostanie?  
Jawnemi to Bóg znać daje znakami,  
Że przeciw Niemu nasze tu mieszkanie.  
On się sam temi nie rusza cudami  
I pochwili-ć nas do szczętu nie zstanie  
W takie gorąca, jakie tu panują,  
Że Murzynowie goręczszych nie czują.
66. Nie dba on, że my ludzie zaniedbani  
Nikczemne dusze i liche —  
Pomrzemy marni i odżałowani,  
Byle on tylko miał swe rządy całe.  
Takli ta ślepa, niestateczna pani  
Odmienia ludzkie i czyni zuchwałę,  
Że nic nie dbają, by tylko rządzili,  
Choćby się wniwecz wszyscy obrócili.
67. Więc wystawiają jego cnoty owe:  
Dobroć, opatrność, chwałę go z ludzkości,  
A on o dobro nie dba nic wojskowe  
I wszystko czyni dla swojej wielkości.  
Nam zdroje wyschły, jemu Jordanowe  
Wody prowadzą przez dalekie włości  
Które z kilką swych zauszników pije  
Mieszając w świeże wody malmazyje«.

65, mieszkanie — pobyt.

67, malmazyje — u Tassa: wina kretańskie. U nas nazywano malmazją wina południowe. Nazwa ta pochodziła od miasta Napoli di Malvasia w Morei greckiej.

68. Tak Francuzowie mówili z inszemi,  
Ale wódz grecki wojenny, któremu  
Przykrzył się niewczas: »Tak — pry — ze wszystkimi  
Swemi mam zginąć nie wiem gwoli czemu?  
Niech z Francuzami uporu swojemi  
Goffred przyplaca — już to wolno jemu!  
Mnie co do tego?« I tak nie żegnając  
Wybrał się nocą cicho ujeżdżając.
69. Skoro odniało i skoro ujrzeli,  
Że Grek ujechał, drudzy też myśleli.  
Klotareusa pierwszy uciec chcieli  
I co z Admarem biskupem służyli  
I inszych siła, co wodzów nie mieli,  
Co w bojach legszy żywota pozbyli —  
Już się ujechać ukradkiem zmawiają  
I niektórzy z nich nocą uciekają.
70. Wiedział to Hetman i mógłby był snadnie  
Skarać ich ostro okrom wątpliwości,  
Ale nikt tego tak łatwo nie zgadnie,  
Jako daleki był od surowości.  
Skruszony we wnątrz na kolana padnie  
Pełen zupełnej wiary i dufności,  
Ręce i oczy do nieba podnosi  
I tak gorąco modli się i prosi:
71. »O Panie, któryś twójemu ludowi  
Na głuchej puszczej słodkie rosy spuścił  
I dałeś tę moc w on czas Mojżeszowi,  
Że z twardej skały żywą rzekę puścił —  
Niechaj się i w nas też łaska odnowi,  
A jeśliś nas tak dla grzechów opuścił,  
Do miłosierdzia Twego się bierzemy,  
Wiesz, że się Twemi rycerzmi zowiemy!«
72. Gorące modły nie bely leniwe,  
Ale w lot siekły powietrze i chmury  
I poszły w niebo, tak jako pierzchliwe  
Strzały lekkimi przyprawione pióry.  
Przyjął je wieczny Ociec i życzliwe

Na swe zastępy puścił oko z góry  
I rzekł żalując tak wielkiego trudu  
I tak nieznośnych prac swojego ludu:

73. »Niebezpieczeństwa tak długo cierpiane  
Moich rycerzów niech już kohiec mają!  
Niech świat i piekła przeciw niem zebrane  
Dotąd jem tylko trudność zadawają!  
Niech odtąd wierne rycerstwa wybrane  
Szczęśliwie wszystkie rzeczy roszcynają!  
Niech deszcz, niech wielki ich bohater idzie,  
Niech Egipt rychło ku ich sławie przydzie!»

74. To rzekszy dał znak, a zatem wysoki  
Niebieski pałac i gwiazdy zadrżały,  
Zadrżała ziemia i Abis głęboki  
I wylęklęgo oceanu wały.  
Grzmiały po stronach pełne wód obluki  
I nieścigłymi ogniami błyskały.  
Ludzie wesołe głosy wypuszczają  
I pożądane nadzieje witają.

75. Wtem chmury wstały, nie te, które słońce  
Z ziemi wyciąga, ale które dają  
Laskawe nieba, kiedy oba końce  
Wielkiego łona pełne wody mają.  
Noc nagła ciemne rościąga oponce  
I cienie wiedzie, co dzień wyganijają.  
Deszcz zatem leje, rzeka w pełnym biegu  
Bierze posiłki i wychodzi z brzegu.

76. Jako gdy lecie deszcz w czasy gorące  
Spadnie na zboża i na wyschłe sady —  
Na brzegu wodne ptastwo świegocące  
Czeka i kaczek pierzchliwych gromady  
I rościągając na dżdże spadające

73 Od tej chwili wszystko się zaczyna darzyć: Krzyżowcom — jak pisze Tasso w listach. Podobnież od burzy zwrot w akcji *Pana Tadeusza*.

73<sub>7</sub> bohater — Rynald.

76<sub>1</sub> lecie — stpols. miejscownik temporalny.

76<sub>2</sub> zboża i wyschłe sady — dodatek tłumacza.

Skrzydła, skubią się — wdzięcznej rosie rady  
I po dolinach, gdzie się wody zbiorą  
Ponurzając się suche pióra piorą —

77. Tak i ci w ten czas wesołemi głosy  
Dżdże pożądane z radością witali.  
Wszyscyby radzi, żeby sobie włosy,  
Nie tylko zwierzchnie szaty pomaczali.  
To ze szkła pili, to niebieskie rosy  
W przylbicach nieśli, to się umywali,  
To pryskając się — czynili igranie,  
To w cebry brali na dalsze chowanie.

78. Ale nie tylko ludzkie się narody  
Z niebieskich darów w on czas weselily,  
Ale i ziemia chora bez ochłody,  
Która już bela wszystkim zbyła siły —  
W rozpadle ciało wdzięczne lala wody  
I we wnętrzne je rozsyłała żyły  
I wilgotnością, której udzielała,  
Zboża i martwe ziola ożywiała.

79. I jako chory lekarskimi chłodzi  
Pierwej trunkami zagrzone wnętrzości  
I wprzód przyczynę choroby wywodzi,  
Która suszyła i ciało i kości —  
Potem nabywa siły i przychodzi  
Do pierwszej krasy i pierwszej młodości,  
Tak że już przeszłej zapomina straty  
I bierze wieniec i zielone szaty.

80. Wtem deszcz ustaje, słońce występuje,  
Ale laskawe wydaje promienie  
I jako — kiedy kwiecień ustępuje  
A maj nastaje — cieszy przyrodzenie.  
Patrzcież! Kto Bogu dobrze służy,  
Mokre z obłoków wywodzi strumienie,  
Odmienia czasy jako kiedy trzeba,  
Zwycięża gwiazdy i gniewliwe nieba!

76<sub>8</sub> rady — rade.



Przedniejsi wodzowie wstawiają się u Helmana za Rynaldem, który jedyny mocen jest zwyciężyć leśne duchy i zdobyć miasta przyspieszyć. Gofred łagodzi surowość wyroku, pozwala na powrót wygnańca. Dwaj doświadczeni rycerze wyprawiają się po niego. W drodze przyjmuje ich gościnnie pustelnik i opowiada o losach Rynalda. Armida uwiodła go na jedną z Wysp Szczęśliwych, gdzie oboje żyją w rozkoszach. Zawiedzie tam rycerzy przewodniczka obdarzona nadprzyrodzoną mocą. Aby mogli pokonać przeszkody, które spotkają na wyspie — daje im pustelnik plan pałacu Armidy, różgę poskramiającą potwory i złoty puklerz. Po długiej żegludze wylądowują na dziwnej wyspie.

15.

## [PRZYBYCIE NA WYSPĘ ARMIDY]

- XV. 46. Widzą wierzch góry trudno dostąpiony  
Dla nierównych skał i ostrych kamieni  
I że po stronach wszędzie na niej szrony  
I śniegi — a wierzch tylko się zieleni.  
Przy siwej brodzie z kwiecia upleciony  
Włos niesie — i lód lilijej nie mieni  
I róża kwitnie z wielkiem podziwieniem —  
Tak czary mają moc nad przyrodzeniem.
47. Oba pod górą zakryli się w lesie  
Przyszłej jutrzejszej czekając roboty,  
Potem ujrawszy, że już na świat niesie  
Z wielkiego morza słońce promień złoty,  
Na przykrą górę poszli w onem czesie  
Wzajemnie sobie dodając ochoty, —  
Ale pod górą zarazem u drogi  
Zastąpił jem smok straszliwy i srogi.
48. Luską nakryty łeb i wielkie czuby  
I szyję gniewem nadętą wyciągnął,  
A brzuch rozwlokły i ogon zbyt grubo

46<sub>6</sub> nie mieni — nie przeszkadza lilji kwitnąć.

Tam, gdzie mieli iść — na drodze rościągnął.  
To w się sam wchodził, to wielkie przeguby  
Wydawał i sam za sobą się ciągnął.  
Tak się wielki smok przeciwko niem strożył,  
Darmo się jednak i bez skutku strożył.

49. Już Karzel miecza dobywał od boku,  
Ale go Ubald uchwycił zarazem:  
»Cóż? chcesz zwyciężyć okrutnego smoku  
Śmiertelną ręką, śmiertelnem żelazem?«  
A sam — pomknawszy śmiecie podeń kroku  
Różgą nań machnął, aż on jednym razem  
Uciekając w las z drogi ustępuje  
I wolne w górę przeszcie zostawuje.
50. Ale kęs wyżej lew ryczał straszliwy  
I wyostrome ukazował zęby,  
Bil się po bokach, wzrok obracał krzywy,  
Język wywieszał z rozdzielonej gęby,  
Grzbiet najeżony i u wielkiej grzywy  
Podnosił straszne i kosmate kłęby.  
Lecz i ten, skoro złotą różgę zoczył,  
Do lasa w stronę wylękniony skoczył.
51. Kończą swą drogę rycerze, lecz nową  
Zawadę znowu w pół góry zastają:  
Zwierze drapieżne, które różnie zową,  
Różny głos, postać i różny chód mają.  
Wszystkie co sroższe, co między Nilową  
Wodą i wielkiem Atlantem mieszkają  
I co się legą w hercynijskiem lesie —  
Tam się do kupy zbiegły w onem czesie.
52. Ale na ono straszne zgromadzenie  
Libijskich zwierzów — rycerze nie dbali, —  
Owszem (jaki cud!) na małe machnienie  
Srodzy dziwowie zaraz uciekali —

48<sub>6</sub> wydawał — rościągnął.48<sub>7</sub> strożył się — groźnie się stawał.49<sub>1-2</sub> Karzel (u Tassa: Carlo), Ubald — imiona wysłanników.

I na same wierzch przez ostre kamienie  
Już bez zawady żadnej wstępowali,  
Okrom że śliskie i nierówne skały  
Strudzone nogi czasem hamowały.

53. A kiedy trudne przebyli przechody  
I przez śręczogi i śniegi przeleźli,  
Zastali lato i piękne pogody  
Z wielką równiną, skoro na wierzch wleźli.  
Tamże z wdzięcznemi i miłemi chłody  
Wonno wiejące Zefiry naleźli  
I wiatr przyjemny, który nieprzestany  
Zawždy tam wieje i nie ma odmiany.

54. Nie tak — jako tu, kędy niestateczny  
To znój, to zimno, to jasno, to chmury,  
Lecz tam dzień zawždy pogody bezpieczny  
I nie zna nigdy mgły wierzch pięknej góry.  
Cień drzewa zawždy wydawają wieczny  
I ziola zapach i kwiecie purpury.  
Pałac nad pięknem jeziorem wysoki  
Dalekie wszędzie posyła widoki.

55. A iż po przykrej i skalistej onej  
Górze się beli rycerze strudzili,  
Już po równinie wolno szli zielonej  
I postawając drogę swą kończyli.  
A wtem piękny źródł, który upragnionej  
Żądy do siebie wabił — obaczyli,  
Który z obfitej żyły wody ciskal-  
I na co bliższe ziola wkoło pryskal.

56. Potem się wody różnemi ścieżkami  
Do głębokiego przykopu schodzily  
I idąc chłodem, nakryte cieniami,  
Z drzew swoich brzegów wdzięczny dźwięk czynily —  
Tak przezroczyście, że pod kryształami

52<sub>2</sub> *sanj* — forma złożona na wzór: dobry.

53<sub>2</sub> *śręczoga* — szron, zimna mgła, oszczędzina.

53<sub>7</sub> *nieprzestany* — bez ustanku.

54<sub>3</sub> *pogody bezpieczny* — pewny pogody.

Swemi kamienia drobnego nie kryły.  
Brzegi obadwa trawą się odziały  
Miedzy drzewami, które rzędem stały.

57. »Ano źródł śmiechu! dla Boga mijajwa  
Źródła skrytemi napuszczone jady!  
Tu upragnione żądze swe trzymajwa,  
Tu niebezpieczne puszczejwa obiady!  
Przed łagodnemi uszy zatykajwa  
Pieśniami, które zabijają rady«.  
Wtem dalej poszli, kędy się szczyły  
Woda i wielkie jezioro czyniła.

58. Tam potrawami nakryte drogiemi  
Stoły na brzegu gotowe czekały,  
A dwie nadobne dziewczynie przed niemi  
Bezpiecznie sobie po wodzie igrały.  
To sobie twarzy, rękoma prędkiem  
Pryślały wzajem, to się wyścigały,  
Czasem szły nurkiem i nagle ginęły,  
Czasem pospołu po wierzchu płynęły.

59. Choć beli twardzi, przedsię się zmiękczyli  
Obaj rycerze i podszedszy blisko  
Długo na piękne pławaczki patrzyli,  
Kiedy swe lube kończyły igrzysko.  
Wtem pełne piersi jedna w onej chwili  
I pod piersiami insze członki nisko  
Ukaże — i to, co wrokowi miło,  
Dalsze swem rąbkiem jezioro zakryło.

60. Jako jutrenka prowadząc świt rany  
Z morza zmaczane ukazuje włosy,  
Lub jako na świat urodzona z piany  
Oceanowej — szła matka rozkoszy, —  
Taka ta była i tak włos pijany

57<sub>1</sub> *źródł śmiechu* — woda zeń zaczerpnięta budziła bezustanny śmiech.  
*mijajwa, trzymajwa* — stpols. formy liczby podwójnej.

58<sub>3</sub> *dwie dziewczynie* — liczba podwójna, w poezji XVII w. jeszcze bardzo częsta.

60<sub>4</sub> *matka rozkoszy* — *Wenus*.



I pełny mokrej ukazała rosy.  
Potem pojrzawszy w kupę się ścisłała  
Zmyślając, że ich dopiero ujrzała.

61. I włosy, które w róg jeden zwinione  
Na czele bely, nagle rozpuściła;  
Temi — bo bely długie i zgęstwione  
Swe alabastry miękkie zasłoniła.  
Zbiegło jem piękne widzenie stracone,  
Lecz ta piękniejsza, co je jem straciła.  
Tak i włosami i wodą odziana  
Obróciła się do nich zasromana.
62. Razem się śmiała, razem się sromiała  
A śmiech był w sromie daleko piękniejszy,  
Srom także w śmiechu, — którem farbowała  
Piękne jagody — zdał się być wdzięczniejszy.  
Potem tak z niemi łagodnie gadała,  
Żeby się zmiękczył i najnieludzejszy:  
»Fortunni ludzie, którem tu życzliwe  
Nieba wniść dały w te kraje szczęśliwe!
63. Tu jest port wieczny trudów tego świata,  
Tu odpoczynek. Tu tak żyć będziecie,  
Jako wiek złoty za dawnego lata  
Żył sobie wolny i mieszkał na świecie.  
Składajcie zbroje — najmniejsza to strata —  
Już ich tu więcej nie potrzebujecie.  
Porzucicie miecze — bezpieczni całości,  
Jużeście teraz rycerze miłości.
64. Pole waszego boju odtąd będzie  
Lub miękka trawa, lub usłane łoże.  
My was powiedziam do tej, co tu wszędzie  
Włada i wieczne szczęście wam dać może;  
Ta was postawi w swych wybranych rzędzie  
A sama do swych nagród wam pomoże.

61<sub>1</sub> *zwinione* — tak w I-em wydaniu.

62<sub>0</sub> *najnieludzejszy* — stopień najwyższy od nieludzki.

64<sub>3</sub> *do tej* — do Armidy.

Ale brud pierwszej omyjcie w tej wodzie  
I po przeszłem kęs pośniadajcie głodzie!».

65. Tak jedna rzekła, a druga na ony  
Powaby zgodnem pozwałała okiem —  
Jako się zgadza z dźwiękiem głośniejszy  
Taniec, to raczem to leniwem krokiem.  
Ale rycerze mają swe obrony  
I strzegą, aby i mowa i wzrokiem  
Ich łagodności do serca nie przyszły  
I same tylko zwierchnie cieszą zmysły.
66. A jeśli też zmysł czasem ublagany  
Wpuścił co wewnątrz łagodnej słodkości,  
Rozum zarazem w baczenie ubrany  
Odcinał żądze, umarzał chciwości.  
Tak i ten i ów szedł nieoszukany  
Dalej na pałac. A te — obcych gości  
Nie mogąc pożyć — w wodę się wurzyły  
Żaloszne barzo, że nic nie sprawiły.

*Księga darowana przez pustelnika wskazuje rycerzom  
drogę wśród labiryntu ścieżek.*

16.

[WYZWOLENIE SIĘ RYNAŁDA]

- XVI. 9. A skoro ścieżki przebyli wątpliwe,  
Ujrzeni pyszny ogród, w niem ciekące  
Wody przejrzyste i kryształą żywe,  
Chłodne doliny, pagórki kwitnące,  
Szczepy rozkoszne, drzewa urodziwe,  
Kwicie barwiste i ziola pachnące.  
A co wdzięczności więcej przydawało —  
Misterstwa nie znać, co wszystko działało.

65<sub>3</sub> *strony* — struny; Oboczność dawna, por. słońce — słonce, Dunajec —  
Donajec.

66<sub>0</sub> *pożyć* — pokonać.

9 i nast. Słynny opis ogrodu Armidy. Podobne rozkoszne ogrody opisywał  
przedtem w poezji włoskiej Poliziano, Petrarca, Ariosto.

9<sub>0</sub> *misterstwo* — sztuka.

10. Zda się (uprawne tak się z zaniedbanem  
Miesza), że wszystko natura sprawuje,  
A czasem — że to wzorem z niej wybranem  
Misterstwo czyni i jej naśladuje.  
K temu sposobem ledwie zrozumianem  
I wiatr i drzewo wiedma tak czaruje,  
Ze wiecznie kwitnie, wieczny owoc dawa,  
Gdy jeden wyńdzie, drugi się dostawa.
11. Z jednego drzewa figa niedojrzała,  
A druga wisi słońcem dowarzona,  
Z jednejże różgi (jaki cud!) dordzała  
Śliwa wychodzi, z jednejże zielona.  
Gdzie napiękniejszy ogród — okazała  
Winnica stoi bluszczem ogrodzona,  
Na niej jagody — tu niedosze rane,  
Tu jako trzeba, tu wpół farbowane.
12. Ptastwo po drzewie wita miłe chłody  
Uciesznem głosem a nicho się śmieje.  
Wiatr wolny czyni, że liście i wody  
Dźwięk czynią wdzięczny — ale różnie wieje:  
Mocniej dmie, kiedy z jednostajnej zgody  
Umilknie ptastwo, — lżej zaś, kiedy pieje.  
Lub to trafunek lub kunszt — szły muzyki  
To na przemiany, to w złączone krzyki.
13. Jeden, co pióra różnemi farbami  
Pomalowane, a nos miał czerwony —  
Wymusnąwszy się gładkimi skrzydłami  
(Cud niesłychany!) rym śpiewał uczony  
I jako człowiek wymawiał słowami  
Zrozumianemi — tak był wyćwiczony,  
A wszystkie ptastwa pilnąc milczały,  
Wiatry ucichły i pieśni słuchały:

10<sub>a</sub> wiedma — Armida.10<sub>b</sub> wyńdzie — wynidzie, wyjdzie.  
dostawa się — dojrzewa.11<sub>a</sub> dordzała — dojrzwała.13<sub>2</sub> nos — dziób.

14. »Widzicie różą, co w pół wychylona  
Dopiero swoje opowieda przyscie  
I w pół zawarta a w pół rozwiniona  
Jeszcze niedosze ukazuje liście?  
Patrzcie! jako się ledwie wypełniona  
Rozwija, a już więdnie oczywiście, —  
Więdnie i już się nie godzi na wieńce,  
Ani na panny, ani na młodzieńce.
15. Taki śmiertelnych rodzajów na świecie  
Przemija ten kwiat wesołej młodości  
I choć się kwiecień wraca w każdym lecie,  
On więcej nie kcie i zbywa piękności.  
Zbierajmyż różą, póki w świeżem kwiecie,  
Zbierajmy różą pożądaną miłości!  
Dziś, owszem zaraz, póki nie przeminie,  
Póki nie zwiędnie, póki nie upłynie!»
16. Skoro głos ścisnął w świegotliwej gębie,  
Wszystkie mu ptastwa głosem poświadczały,  
Całowały się pieśczone gołębie,  
Wszystkie zwierzęta miłością pałały.  
Znać ją w jaworze, znać ją w twardem dębie,  
Lipy, topole — miłość wydawały;  
W ziemię i w wodę i w każde stworzenie  
Pożądaną miłość lało przyrodzenie.
17. Miedzy takimi idąc powabami  
Wszystkie rozkoszy rycerze wżgardzają  
I obracając ostrożnie zmysłami  
W twardość i w stałość serca ubierają.  
A wtem gęstemi miedzy gałęziami  
Wzrok ukwapliwy wszędzie posyłają,  
Aż naostatek ujrzeli na stronie  
One na trawie, onego na lonie.

14 Echa tej i następnej oktawy częste w poezji XVII w. Rymy: liście —  
oczywiście — przyjscie — w poezji tego wieku ulubione.15<sub>a</sub> kcie — kwitnie; zbywa — pozbywa, traci.15<sub>b</sub> pożądaną — pożądaną, upragnioną.



18. Na piersiach miała rąbek rozdzielony,  
Włos rozczosany po wietrze puściła,  
Biały po twarzy rumianej puszczoney  
Pot w krople, wdzięku przydawał jej siła.  
Jako drży promień na wodę ciśniony  
Tak niespokojne źrzenice toczyła.  
Wisiąca nad niem, on na lonie u niej  
Głowę trzymając — wszystko patrzy ku niej.
19. I tak w twarzy jej oczy utopiwszy  
Psuje się nędznik w onem swoim wczasie,  
A ona głowę do niego schyliwszy  
Ssie wdzięczne usta i głodny wzrok pasie.  
Wtem tehu z najgłębszych wnętrzości dobywszy  
Westchnął, że ledwie dusza w onem czasie  
Nie zbiegła do niej; a rycerze stoją  
Zakryci liściem i widzą, co broją.
20. Trefny rynsztunek — wierciadło gładzone  
Na sznurze nosił u pasa. Wtem wstała  
I do tajemnic zdawna obrócone  
Miłości — w ręce trzymać mu je dała.  
On śmiejące się, ona zapalona  
Oczy ma; ta się we skle przeglądała,  
Ten sobie — gdy wzrok w gładki kryształ kładła,  
Czynił z jej oczu wesolych wierciadła.
21. Ta z władzej, a ten z niewolej szczęśliwy,  
Ta w sobie, ten w niej — swe wynoszą chwały.  
»Obróć — mówi jej — na mię wzrok życzliwy!  
Obróć wlepiony nazbyt w te kryształy.  
Czy nie wiesz, że twych piękności prawdziwy  
Wyraz — jest ogień i moje zapaly?  
I lepiej ci ich cudowny kształt — moje  
Serce ukaże, niż wierciadło twoje.

18<sub>2</sub> rozczosany — forma starsza, znana też w narzeczach.

18<sub>5-6</sub> Mickiewicz *Alusztą w dzień: »wre morze — w jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa«.*

20<sub>1</sub> wierciadło — zwierciadło.

22. Byś wżdy swą mogła twarz, jako nadobna —  
Obaczyć, żebyś w się obróconemu —  
Która w wierciadle nie jest tak sposobna —  
Pociechę dała wzrokowi twojemu.  
Ale tak słodki obraz niepodobna  
Wyrazić i w się zawrzeć skłu małemu;  
Wierciadła godne ciebie — samy nieba!  
W gwiazdach ci patrzeć twych podobieństw trzeba!
23. Śmiała się na to, ale nie przestała  
Przeglądania się i zwyczajnej wrzędę;  
A skoro w warkocz włosy powięzała  
I ich pieszczone powściągnęła błędy,  
Krótsze skręciwszy w pierścienie zebrała  
I pięknych kwiatków natknęła w nie wszędy,  
Do przyrodzonych swych lilij włożyła  
Pielgrzymki róże i rąbek stuliła.
24. Nie tak pięknych barw niezliczone roje  
Paw na oczastem pierzu ukazuje —  
I złota tęcza krzywe koła swoje  
Nie tak pięknemi farbami maluje.  
Ale nad wszystkie taśnię waży stroje,  
Której choć naga nigdy nie zdejmuje;  
Sama ją swemi rękami utkała,  
A z różnych nici postawę snowała.
25. Pieszczone gniewy, nieszczyre odmowy,  
Pędkie jednania, miękkie całowania,  
Ucieszne śmiechy, łagodne rozmowy,  
Krople słodkich łez, ucięte wzdychania —  
To wszystko razem puściła w osnowy  
I mkłem czyniła czółnkiem przetykania.  
Z takowych nici i z takiego pasma  
Była kochana Armidzina taśma.

23<sub>2</sub> wrzędę — zrządność, przesada.

23<sub>4</sub> błędy — dosłownie według oryg.; tu tyle co: luźnie błakające się się łoki.

24<sub>8</sub> postawa — osnowa tkacka.

25<sub>6</sub> mkłem czółnkiem — szybkim czółnkiem.

26. Napięściwszy się i z niem swoje żarty  
Skończywszy — w on czas miłego żegnała,  
Potem wyszedzsy — czarnoksiężskie karty  
Podług zwyczaju we dnie przeglądała.  
A on sam został w ogrodzie zawarty,  
Z którego pędzią wyniść mu nie dała.  
Tak pilnowała swego miłośnika,  
Że kiedy bez niej — stał za pustelnika.
27. A kiedy zaś noc cienie przynosiła  
Radząc na wczasy i rozkoszy swoje,  
Do pałacu go z sobą prowadziła,  
Gdzie nocowali tylko samo dwoje.  
A w ten czas, kiedy ogród opuściła  
I ustąpiła na dalsze pokoje,  
Ukazali się cni rycerze strojno  
Z gęstego liścia, a obadwa zbrojno.
28. Jako koń dzielny, który bywał w boju  
I nie raz wielkie wygrywał zakłady,  
A teraz w paszej przy ciekącym zdroju —  
Marny małżonek chodzi między stady, —  
Jeśli usłyszy po długim pokoju  
Dźwięk trąb wojennych, rze z wielkiej obrady,  
Już pragnie chłopa i siodła na sobie  
I w zapomnianej wszystkim jest ozdobie —
29. Tak się młodzieńczyk porwał — blaskiem bity  
Od świetnej zbroje w wytrzeszczone oczy.  
On duch wojenny, który był zakryty —  
Gore w niem teraz i nabywa mocy,  
Choć był rozkoszą i wczasem opity  
I zatłumiony. A wtem Ubald skoczy  
I niebieskiego dobywszy puklerza  
Na młodego go obróci rycerza.
30. On skoro wejrzał w puklerz wystawiony,  
Ujrzał się sam w niem i swoje ubiory,

26<sub>8</sub> stał za pustelnika — prowadził życie pustelnika.

28<sub>8</sub> obrada — radość.

29<sub>7</sub> cudowny puklerz — dar pustelnika.

- Ujrzał perfumy, ujrzał włos trafiony  
I płaszcz w pieszczone złotem szyty wzory.  
Miecz podle niego leżał porzucony —  
Tylko też leżał, bo trudno do sfory  
Miał iść miecz męski, doświadczony bojem —  
Z miękkim ubiorem i z niewieścim strojem.
31. Jako gdy się kto mocnym winem spije,  
Po długim spaniu przydzie k sobie zasię —  
Tak i on teraz widzi, jako żyje  
I z gniewu patrzeć sam nie może na się.  
Wstydlive oczy wszystko w ziemię kryje,  
Patrzyli — patrzy w stronę, albo za się.  
Włazłby i w ogień, żeby go nie znano  
I w ziemię, by go tylko nie widziano.
32. Wtem Ubald pocznie: »Wielka się zajmuje  
Wojna Europy przeciwko Azyjej.  
Kto sławy pragnie, kto wiarę miluje,  
Przeciw pogaństwu bieży do Syryjej.  
Ciebie za światem kął mały hamuje  
Próżnującego, o synu Zofijej!  
Wszystek się ściąga świat do Palestyny,  
A ty co? lichej rycerzu dziewczyny!
33. Co za sen twardy ono serce żywe  
I ono pierwsze opanował męstwo?  
Ciebie i Hetman i wojsko teskliwe  
I szczęście czeka i samo zwycięstwo.  
Niech Bogu zmierzchle ołtarze brzydliwe  
Machometowe i pogańskie księstwo  
Od twego miecza padnie dokończone  
Po części przedtem przez cię nachylone«.
34. Tu umiłkl. W miejscu stojąc i bez woju  
Długo się sobie młodzieńczyk dziwował

30<sub>3</sub> trafić włosy — pielegnować, czesać.

30<sub>6-7</sub> iść do sfory — zgodzić się.

31<sub>1-2</sub> Oryginał nie wspomina o spiciu się winem — ale o ciężkim śnie pełnym przywidzeń.

33<sub>8</sub> nachylone — osłabione.



I dotkliwemi przerażony słowy  
 Wstydem rumiane jagody farbował.  
 Skoro wstyd spłonął, z gniewu zapal nowy  
 Na twarz surową dopiero wstępował;  
 Zdrapał na sobie nieprzystojne (taki  
 Gniew go bel ujął) swej niewolej znaki

35. I z ścieszek, które błędniemi żwiłkłała  
 Labiryntami — ukwapliwy bieżał.  
 A wtem Armida wyszedzszy ujrzała,  
 Że stróż u bramy już zabity leżał;  
 Tak się zarazem w on czas domyślała,  
 Że jej kochany z ogroda wybieżał.  
 Potem obaczy (o niewymówiony  
 Żalu!) a on wciąż bieży zapędzony.
36. Chciała zawołać: Postój, postój mało! —  
 Ale nie mogła od żalu wielkiego  
 Wymówić dobrze i słowo musiała  
 Wrócić się nazad do serca smutnego.  
 Widzi, że już coś większą siłę miało,  
 Niż jej nauki, — co jej i miłego  
 I jej pociechy wydzierają gwałtem, —  
 Lecz go przedsię chce wciągnąć jakim kształtem.
37. O jako dziwnych kłątew używała,  
 Tessalska wiedma i krzyże kryśliła!  
 Stanowić kola słoneczne umiała,  
 Umarłe z grobów częstokroć budziła, —  
 A teraz darmo piekła zaklinała,  
 Darmo wróżyła, darmo się siliła.  
 Potem chce spatrzeć — iż kłątwa nie może —  
 Jeśli co gładkość pokorna pomoże.
38. Bieży bez wstydu. Gdzie teraz on twardy  
 Twój umysł? gdzie się twa sława podziała?

34<sub>7-8</sub> nawias dodany w przekładzie.

35<sub>1</sub> *żwiłkłała* — tak w I-em wydaniu, por. zwinione w XV. 61.

37<sub>2</sub> *krzyże kryśliła* — dodatek tłumacza.

37<sub>3</sub> *stanowić* — zatrzymywać.

37<sub>7</sub> *spatrzeć* — spróbować.

Ta — gdziekolwiek wzrok obracała hardy  
 Swe miłośniki wszędzie kierowała.  
 Tak biała pyszna i tak pełna wzdargy,  
 Że w samej sobie tylko się kochała.  
 Chciała, żeby ją miłowali wszyscy,  
 Lecz wszystkich przedsię miała w nienawiści.

39. A teraz tego — widząc się wzgardzoną —  
 Który ją gardzi, goni w onem czasie  
 I samą przez się gładkość znieważoną  
 We lzy ubraną nagle za niem niesie.  
 Bieży i nogę nieboga pieszczoną  
 Stawia po skale, po śniegu, po lesie.  
 Wrzask — miasto posła — przed sobą śle w biegu,  
 Ale go ledwie dościgła u brzegu.
40. »O! co — pry — część mnie jedne masz przy sobie,  
 Drugiej odbiegasz, hamuj ręce nogi!  
 Wróc tamtę, albo weź tę, albo obie  
 Zabij zarazem, okrutniku srogi!  
 Przynamniej słowo niech idzie ku tobie,  
 Przynamniej słowu nie zabraniaj drogi,  
 Bo całowanie darmo pewnie niosę, —  
 Inszej je chowaj! Czy nic nie uproszę?«
41. Stał młodziwiec ruszony litością,  
 A wtem nadbiegła smętna, upłakana,  
 Żalosa barzo, ale się żalością  
 Nic nie zmieniła gładkość niezrównana.  
 Potem nań milcząc patrzyła z pilnością  
 Lub zamyślona, lubo zagniewana.  
 On — jeśli na nią patrzy — wzrok leniwy  
 I przymuszony i zdał się wstydlivy.
42. Jako więc śpiewak, niżli pieśń uczoną  
 Przy jakiej zacnej biesiedzie rozpoczyna,  
 Wprzód cichem głosem drużynę zwiedzioną  
 Do harmonij gotować poczyna, —  
 Tak i ta, choć tak biała utrapiona,

40<sub>7-8</sub> charakterystyczne rymy.

42<sub>2</sub> *przy zacnej jakiej biesiedzie* — dodatek tłumacza.

- Zdrad i fortelów swych nie zapomina;  
Wprzód wzdycha, bo tak snadniej sobie tuszy  
Wycisnąć swój głos w przychęczonej duszy.
43. »Nie czekaj — prawi — abym cię prosiła,  
Jako przyjaciel przyjaciela prosi.  
Było to kiedyś, żem ci była miła,  
Czegoś dziś pamięć — urazę przynosi.  
Więc nieprzyjaciel — kiedy miły siła —  
Słuchaj, bo i ten czasem się uprosi;  
A możesz mi to, czego chcę, darować  
I postaremu gniewy swe zachować.
44. Brzydziszli się mną i pociechę jaką  
Stąd czujesz, — smaku zażywaj swojego,  
Zdrów się ciesz; znam się — i jam była taka,  
Nienawidziłam narodu twojego,  
Ciebie samego! Czyniłam wszelaką  
Pilność o skazie rodzaju waszego, —  
Poimałam cię, zawiodłam cię jeszcze  
Daleko bojów, w dziwne jakieś miejsce.
45. Przydaj to, co ty za nawiętszą szkodę  
I krzywdę kładziesz, — żem cię do miłości  
Chytrze na swoje zwabiła urodę.  
Oszukanie to, wielkie to chytrości  
Dać sobie zebrać panieństwa jagodę,  
Uczynić kogo panem swej gładkości  
I — niejednemu odmowną dawnemu  
Miłośnikowi — darować nowemu.
46. Niechże za zdrady i za moje winy  
Słusznie od ciebie cierpię to karanie,  
Że ato moje opuszczasz krainy,  
W którychś przedtem takie miał kochanie.  
Jedź, nie wściagam cię, masz swoje przyczyny,  
Spiesz się na wiary naszej zepsowanie!  
Co mówię — naszej? Ciebie, ach! nieboga,  
Ciebie, ach! mieć chcę samego za Boga.

42<sub>8</sub> przychęczonej — zwabionej.

44<sub>5-6</sub> czyniłam wszelaką pilność o skazie — starałam się usilnie o szkodę.

47. To mi daj tylko, co i rozbójnicy  
I nieprzyjaciel daje: — żebym z tobą  
Iść mogła. Zbójca nie puszcza zdobywcy,  
Zwycięzca więźnia zawsze wie z sobą.  
Niechaj mię wojsko widzi, niech tę liczy  
Jedną między twą sławą i ozdobą,  
Żeś swą fortelną oszukał złośnicę  
Skazując palcem podłą niewolnicę.
48. Na co się w szaty mam ubierać strojne  
I pogardzone trafić włosy swoje?  
Niechaj się skwitną, niech będą przystojne  
I niewolnicy należące stroje;  
Za tę — za tobą pójdę między zbrojne,  
Gdzie najgorętsze będą wrzały boje.  
Mam moc, mam serce, końbym ci trzymała,  
Alboby oszczep za tobą dźwigała
49. I puklerz niosła, alboby puklerzem  
Sama się stała na twoje obronę;  
Żebym tak przed swem stanąwszy rycerzem  
Z piersi mu nagich czyniła zasłonę.  
Może być, żeby cofnął się z koncerzem  
Twój nieprzyjaciel i nie bil w tę stronę  
I nie sięgał cię przez mię lub z litości,  
Lub zaniedbanej folgując gładkości.
50. Lecz na com gładkość wzgardzoną wspomniała?  
Gładkość — co skutku nie czyni żadnego!  
Jeszcze coś mówić utrapiona chciała,  
Ale nie mogła od płaczu wielkiego.  
To ręki, to mu do płaszcza sięgała,  
Ale go nazbyt znalazła twardego.

48<sub>5</sub> niechaj się skwitną — niech się zmierzwią, pokudłają, skoltunią; u Tassa: utnę je.

przystojne — odpowiednie, stosowne.

48<sub>5</sub> za tę — za niewolnicę, jako niewolnica.

48<sub>2</sub> końbym trzymała — dawny biernik.

48-49 obie te oktawy często w naszej erotycznej, barokowej poezji naśladowane.



- Uparł się zgoła, lzy z siebie nie puści,  
A miłości zaś wewnątrz w się nie wpuści.
51. Darma nań miłość łagodna naciera,  
Bo rozum serca z baczeniem pilnuje.  
Ale się litość na jej miejsce wdziera,  
Co pospolicie z miłością spółkuje —  
I tak go rusza, że ledwie odpiera  
Płaczowi i lzy z trudnością hamuje;  
Ale ją przedsię jako może kryje  
I ukazuje, że go nie pożyje.
52. »Żał mi cię — prawi — i bym beł na wolej,  
Wziąłbym cię z sobą — jako prosisz — w droge.  
Ale to trudna, ty darmo nie bolej,  
A weź odemnie życzliwą przestroge.  
Ja się nie gniewam, tyś też nie w niewolej,  
Nieprzyjaciółką zwać cię też nie moge.  
Prawda, żeś miary chować nie umiała  
I w nienawiści — i gdyś miłowała.
53. Ale cóż? próżno! powszechne to błędy.  
Płć, wiara, młodość i insze pokusy  
Wymawiają cię — wielkie to są względy  
I miłość przy tem, co każdego ruszy.  
To precz! — ja w szczęściu i w nieszczęściu wszędy  
Chcę twoje pamięć w sercu mieć i w duszy.  
Twojem rycerzem będę z każdej miary,  
Okrom azyjskiej wojny, okrom wiary.
54. Przebóg — sromoty z grzechami pierwszemi  
Nie wspominajmy, niech już będzie po niej!  
Niech tu, za morzem — zakopana w ziemi  
Za mną na on świat nie czyni pogoniej,  
Niechaj Europa ze dwiema drugiemii  
Częściami — nie wie i nie słyszy o niej!  
Ty też na gładkość swoje miej baczenie,  
Na stan królewski i na urodzenie.
55. Zostańże z Bogiem! Tobie się nie godzi  
Iść ze mną. Widzisz, że moi wodzowie

55<sub>1</sub> Zostańże z Bogiem — z polska, u Tassa: Zostańcie w pokoju!

- Zakazują mi. Niechaj ci się wodzi  
Wszystko po myśli — i szczęście i zdrowie!«  
Armida widząc, że nad nią przewodzi  
I że się nie dał nachylić jej mowie,  
Krzywo pogląda — jakoby się wściekla  
I do lajania potem się uciekla.
56. »Nie Zofija cię piękna urodziła,  
Nie z akcyjskiej krwi jesteś urodzony!  
Tygrys cię mlekiem hirkanjska karmiła,  
Z Kaukazu jesteś zimnego splodzony!  
Żem to jednego w niem nie obaczyła  
Znaku ludzkości, że to nie zmiękczoney!  
Nie zmienił barwy, nie westchnął i razu,  
Lzy nie upuścił — podobny żelazu!
57. Więc przypatrzcie się złemu człowiekowi!  
Mojem się zowie — a tu mię opuszcza  
I jako złemu nieprzyjacielowi  
Dobry zwycięzca — urazy odpuszcza!  
Jakoć podobny Xenokratesowi —  
Czysty miłości teraz nie przypuszcza!  
Więc piorunami w kościoły strzelacie  
Mocni bogowie — a takich mijacie!
58. Idźże niezbożny, kiedy cię nie ruszę  
Łzami, prośbami, serdeczną żalobą!  
Ale niedługo cień i moje duszę,  
O okrutniku — będziesz miał za sobą.  
Gdziekolwiek stąpisz, wszędzie sobie tuszę  
Iść — nowa jędza — z węzami za tobą!  
A jeśli skryte nie wpadniesz na skały  
I Bóg chce, że się do swych wrócisz cały —
- 
- 55<sub>2</sub> że nad nią przewodzi — że bierze górę, że stawia na swoim.  
56<sub>3</sub> Hirkanja — kraj między Morzem Kaspijskiem a Medją.  
56<sub>4</sub> podobny żelazu — dodatek tłumacza.  
57<sub>5</sub> Ksenokrates — filozof grecki z 3-go i 4-go w. po Chr., głośny z surowej moralności.  
57<sub>6</sub> czysty — czystej. W egzemplarzach 1-go wydania wszędzie tu słowniejsze końcówce -ey załepiono karteczką z y.

59. W bitwie między krwią i między śmierciami  
Przypłacisz mi tej srogości zginieniem  
I umierając z wielkimi mękami  
Nie raz zawołasz Armidy imieniem!  
Tu się zatchnęła i zalana łzami  
Nie mogła więcej mówić, a strumieniem  
Zimny pot z niej ciekł i pozbywszy mocy  
Padła na ziemię i zawarła oczy.
60. Zawarłaś oczy i niebać się srogo  
Stawily anić pociechy życzyły.  
Patrz teraz, ach! patrz, Armido niebogo,  
Jako żaloszny lzy leje twój miły!  
O! jakobyś to zapłaciła drogo,  
Kiedybyś mogła słyszeć, z jakiej siły  
Wzdycha, ano cie i teraz z swej łodzi  
Zdaleka żegna i niechcąc uchodzi.
61. On co ma czynić? czy na golej ziemi  
Tak jej napoly umarłej odjedzie?  
Tu go żal rusza, tu go zaś ostre mi  
Mus nieuchronny osekami wiezie.  
Próżno! bo włosy Zefiry lekkimi  
Swe napelniwszy — przewoźniczka jedzie.  
Lecą przez morze wiatru pełne żagle  
On patrzy na brzeg, brzeg się kryje nagle.
62. Ona przyszedzsy ku sobie — wzrok smutny  
Po pustem brzegu wkoło obracała.  
»I taki jechał i tak — prawi — chutny  
Uciekł, choć widział, kiedym omdlewała.  
By wždy był trochę poczekał okrutny  
I ratował mię, kiedym umierała!

61-4 Tasso mówi krótko o twardej kopieczności — w przekładzie obrazowe wyrażenie, które jest zapewne reminiscencją z J. Kochanowskiego (*Pieśni*, I, 1 w. 5-6): Jeśli dyamentowe goździe mus ma w rękę.

Którymi natwardszego umie pożyć w sęku.

61, przewoźniczka — niewiasta obdarzona nadludzką wiedzą; ona to przewiozła wysłanników-rycerzy.

62, chutny — chętny, skwapliwy.

- A ja go przedsię szalona miłuję?  
I patrzę za niem i brzegu pilnuję?
63. Cóż tu po placzu? trzeba nań inszego  
Sposobu szukać! Pójdę za niem śladem,  
Najdę go w piekle, najdę go skrytego  
Najgłębiej w ziemi (z takim mówi jadem), —  
Wydrę mu serce i świerutowanego  
Powieszę w polu — niech będzie przykładem  
Inszem okrutnem! Będę się srożyła  
Nad niem! — co plotę? Rozumem straciła!
64. W ten czas się beło, nędzna dziewczko, srożyć,  
Kiedys go miała u siebie w więzieniu!  
Teraz już nie wczas, już go trudno pożyć, —  
Hamuj się w gniewie, hamuj w utrapieniu!  
Bądź co bądź ja chcę dowcipu przyłożyć,  
Chcę się poczuwać w mojem obelżeniu.  
Twoja to krzywda, gładkości wzgardzona,  
Ty się tego mści, żeś tak znieważona.
65. Kto mu lećb utnie i kto go żywota  
Zbawi, dam mu swą gładkość i urodę.  
Wdyć którego z mych dawnych sług ochota  
Ruszy do pomsty — a ja nie zawiodę:  
Swoje królestwo i gromadę złota  
I samę siebie dam mu za nagrodę.  
Jeślim niegodna kupna z tem towarem —  
Próżnem jest gładkość przyrodzenia darem!
66. Już o nie nie dbam i już mi nie miła  
I tego mi żal, żeś wielką królową  
I tego, żeś się kiedy urodziła —  
I by nie pomsta — umrzeciem gotową.  
Coś więcej jeszcze, kiedy odchodziła  
Mówiła — z gniewu rozerwaną mową.

63 I w tej i w następnych oktawach analogiczna sytuacja jak w *Eneidzie* (IV, — rozpacz Dydony po odjeździe Eneasza). Zachodzą tu też słowne podobieństwa z przekładem Eneidy Andrzeja Kochanowskiego. Ostatniego np. pytania w tej oktawie brak w oryginale, a u Andr. Kochanowskiego: Coż mówię? albo gdzieś jest? Jaki mi przypada zły rozum?



Tak szła od brzegu, a twarz jej pałała,  
Krzywo patrzała, warkocze targala.

67. A kiedy przyszła na pałac wysoki,  
Ćmy duchów od niej przyzwane leciały,  
Słońce pobladło, nieba się w obłoki  
I w chmury w oka mrugnieniu ubrały.  
Wiatry szalone górom tłukły boki,  
Ziemia się trzęsła, a piekła ryczały.  
Gdzieś pojrzał — wszędzie różne bely sluchy,  
Szumy, szczenia, gwizdy, zawieruchy.

68. Gęste i czarnej nocy równe cienie  
Ledwie przejrane — obesły na koło,  
Dnia ledwie co znać, mdało przyrodzenie,  
Wielki planeta, jasne zakrył czoło.  
Nakoniec dzień szcedł i słońce promienie  
Swe ukazało — ale nie wesoło.  
Już więcej zamku nie widać pysznego,  
Znaku go nawet nie najdzie żadnego.

69. Jako obłoki ułożone w góry —  
Od słońca, albo od wiatru znikają,  
Jako chorego śpiącego figury, —  
Skoro się ocknie — zaraz odbiegają, —  
Tak pałac znika, a same z natury  
Sprawione skały i góry zostają.  
Ona też za tem na zwykły wóz wsadła  
I przez powietrze ku niebu przepadła.

*Spragniona zemsty przyłącza się Armida-amazonka do  
wojsk egipskich, które pod wodzą Emirena mają wyruszyć  
na odsiecz Jeruzolimy. Najprzedniejsi rycerze, zgnęci na-  
grodą — przyrzekają jej pomścić się na Rynaldzie. Po dale-  
kiej podróży przybywa wreszcie Rynald do obozu Krzy-  
żowców.*

67, sluchy — głosy.

68, obesły na koło — rozciągnęły się wokół.

68, planeta — słońce.

17.

## [WYPRAWA RYNALDA DO LASU]

- XVIII. 1. Gdy przyszedł Rynald, gdzie był zgromadzony  
Lud przy Hetmanie pod wielkiem namiotem, —  
»Odpuść — rzekł — panie, żem się mścił ruszony  
W ucziwe, jako wszystkie wiedzą o tem.  
Jednak zarazem za grzech popelniony  
Obaczywszy się — żałowałem potem.  
Teraz — jakoś chciał — atom ci się stawil,  
Abym swych przeszłych występków poprawił«.
2. Zaczem go Goffred oblałił laskawy  
Serce do niego skloniwszy użyte:  
»Niech — pry — występk i przeszle twe sprawy  
Już niepamięcią zostaną zakryte.  
Ale po tobie chcę — miasto poprawy —  
Abyś, jakoś zwykł, dzieła znamienite  
Czynił i pierwsze pokazał mestwo  
A z pokus leśnych otrzymał zwycięstwo.
3. Las, z któregośmy na wojenne czyny  
I drzewo mieli na wielkie tarany, —  
Teraz — nie wiedzieć dla jakiej przyczyny —  
Wniść weń nie mogą, tak jest szczarowany.  
Już tam nie jeden jeździł dla dębiny,  
A nic nie sprawił. I dla tego ściany  
Nieprzyjacielskie dotąd całe stoją.  
Przeto ty tam idź, gdzie się drudzy boją«.
4. Tak rzekł. A on się krótko ofiarował  
Do każdej pracy — ile go zstawało,  
Ale postawą mężną pokazał,  
Ze siła sprawi, chocia mówi mało.  
Wtem z towarzystwem dawnem odprawował  
Witanie, co się do niego zbiegało.

1, ucziwe — poczucie osobistej godności — zwane później »honorem«.

1, obaczywszy się — zastanowiwszy się. Rynald musiał być opuścić obóz. h o zabil w zwadzie Gernanda obrażony przezeń.

2, serce użyte — przystępne, ludzkie.

Tam Gwelf, tam Tankred, tam drugie książęta,  
Tam insze były przedniejsze panięta.

5. A skoro one wesole obrady  
Nie raz powtórzył i skończył z przedniemi —  
Układny, ludzki, szczerzy, bez przysady —  
Witał się potem z drugimi mniejszemi.  
Nie mógłby większej rycerstwa gromady  
Mieć koło siebie z glosy życzliwemi,  
Kiedyby wszystko południe zwojował  
I z podbitego wschodu triumfował.
6. Tak otoczony odszedł rycerz młody  
Kupą przyjaciół, od których sprawiony  
O leśnych czarach — jem także przygody  
Swoje powiadał — jako był proszony.  
Gdy się rozeszli i żadnej przeszkody  
Nie było, przyszedł pustelnik uczoney  
Tak mówiąc: »Silaś, panie, zwiedził świata,  
Jako nikt więcej od dawnego lata.
7. O! jakoś Bogu powinien dziękować!  
On cię z więzienia i z czarów wybawił  
I błędną owcę chcąc zguby uchować  
Znowu cię w swojej owczarniej postawił  
I — z czego się masz cieszyć i radować —  
Wtorem cię sprawcą wolej swej ustawił.  
Lecz upętany nie możesz grzechami —  
Jego wielkich dzieł tykać się rękami.
8. Bo cię tak barzo ta marność światowa  
I ta cielesna sprośność oszpeciła,  
Żeby cię woda nie tylko Nilowa,  
Ale wszystkiego morza nie omyła;  
Samaby łaska Boża — tem gotowa,  
Co jej szukają — z niej cię oczyściła.  
Przeto pokutuj a proś odpuszczenia  
I spowiadaj się — chęszli oczyszczenia«.

5<sub>1</sub> obrady — powitania.

6<sub>2</sub> sprawiony — uwiadomiony, pouczony.

7<sub>6</sub> wtdrym — Rynald, pierwszym — Gofred.

9. Tak rzekł, a on wprzód w sobie oplakiwał  
Swe harde gniewy i głupie miłości,  
Potem mu u nóg klęknawszy — odkrywał  
Błędy i pierwszej występki młodości.  
Wtem go rozgrzeszył: »Jużes — pry — pozbywał  
Grzechów i Panskiej dostał życzliwości.  
Jutro — skoro dzień — idź w górę wesolo,  
Która obraca na rany wschód czoło.
10. Tam się módl Bogu i tak czyst na duszy  
Stamtąd do lasu puść się niewątpliwy,  
Gdzie za pomocą (tak mi serce tuszy)  
Boską — zwyciężysz wszystkie tamte dziwy.  
Jedno cię niechaj nie łudzą pokusy  
I na śpiewanie i na płacz fałszywy,  
Na prośby niedbaj ani miej litości,  
A idź śmieie w las, bezpieczny całości«.
11. Tak rzekł, a on chce iść za jego zdaniem  
I zwycięstwa się pewnego spodziewa  
I on dzień i noc różnem rozmyślaniem  
Sam się do przyszłej potrzeby zagrzewa.  
Potem się zbroją — jeszcze przed świtaniem —  
I zwierzchniem, nowem nasuwniem odziewa  
Barwy foremnej — i sam jeden pieszy  
Cicho wychodzi i w drogę się spieszy.
12. Był ten czas właśnie, kiedy jeszcze dniowi  
Do końca placu nocne nie puściły  
Cienie, — ale już zorze ku wschodowi  
I niektóre się gwiazdy rumieniły,  
Kiedy się puścił ku Oliwetowi, —  
A oczy jego dziwnie go cieszyły,  
Kiedy na nocne i dzienne ozdoby  
Nieskazitelne patrzył onej doby.
13. Myśli: »O! jako wiele w się gromadzi  
Pałac niebieski światła tak jasnego!

9<sub>2</sub> na Górę Oliwną.

10<sub>1</sub> czyst — pierwotna, niezłożona forma jak rad, zdrów.

11<sub>6</sub> nasuwier — zwierzchnia szata, delja.



Dzień ma swe wozy, noc — złote prowadzi  
Gwiazdy i koła miesiąca srebrnego.  
Przed się my się w tem nie kochamy radzi,  
Wszyscy się światła chwytały ciemnego, —  
A śmiech niewieści płonny z chętnem okiem —  
Ciągnie za sobą myśl z ulomnem wzrokiem».

14. Tak myśląc na wierzech góry wszedł wysoki  
I tam się modlił wewnętrznej pełny skruchy,  
A myśl gorącą wyniósł nad obłoki  
I nieomylniej modlitwy otuchy.  
»Ty przeszły żywot, Panie, bez odwłoki  
Oczyść i porwi grzechów mych łańcuchy!  
Tyś mój Bóg! niechże Twoja łaska sama  
Odnowi we mnie starego Adama!«
15. Tak się tam modlił, a wtem — promień złoty  
Niosąc — jutrzienka na świat wychodziła,  
Która wierzech góry i dziwnej roboty  
Zbroję swem światłem rumianem złościła  
I na czoło mu i na piersi — loty  
Wolnemi — wiatry przyjemne puściła,  
Które mu z pięknej jutrzienki — na włosy —  
Mokrego łona — chłodne trzęsły rosy.
16. Rosą tą jego szaty pokropione  
Podobne przedtem barwą do popiołu, —  
Teraz bladeści pierwszej pozbawione  
I białeły się i lśniły popołu.  
Tak nocnem zimnem liście pomrożone  
Odżywia słońce nadwiędłemu ziołu,  
Tak wąż na wiosnę weseli się, który  
Młodnieje — nowej nabywając skóry.
17. Sam się odmianie tak nagłej dziwował  
I różnie sobie onę rzecz rozwodził,  
Potem do lasa śmieie następował  
Nic się nie trwożąc — i już go dochodził

14<sub>6</sub> Tasso mniej obrazowo: patrz na me winy litosnem okiem.

15<sub>7-8</sub> ulubiony w naszej poezji barokowej zawily syk: które z mokrego łona  
pięknej jutrzienki na włosy mu trzęsły chłodne rosy.

Przyszedłszy tam, gdzie każdego hamował  
Strach, który z niego na inszych wychodził.  
Jemu się nie zdał straszny być wejrzeniem,  
Owszem wesoly swoim gęstem cieniem.

18. Idzie kęs dalej — i usłyszysz głośny  
Dźwięk, który błagał — serce przerażając.  
Strumień żal jakiś wydawał niecznośny,  
Wiatr między brzegi wzdychał — powiewając.  
Na wodzie łabędź narzekał żałośny  
A słowik płakał nieodpoczywając.  
Śpiewacy, lutnie brzmiały i organy —  
Z tak wielu głosów on dźwięk bel zmieszany.
19. Przeważny rycerz, który tak rozumiał,  
Że tam być jakie straszne huki miały —  
Słyszając, że wdzięczny wiatr z wód tylko szumiał  
I głosem pięknem syreny śpiewały, —  
Zastanowił się i barzo się zdumiał.  
Potem znenagła krok poniósł wspaniały  
I w drodze inszej nie miał już przeszkody  
Krom pięknej rzeki przezroczystej wody.
23. . . . .  
Gdzie stąpi i gdzie ziemię nogą bije —  
Zdroje i wonne kwiecie wynikają;  
Tu kwitną róże, tu białe lilije,  
Tu źródło, tu piękne strugi wypadają.  
Las wszystek wkoło starość dawną kryje,  
Wszystkie się różgi wdzięcznie odmładzają,  
Miękkeją skóry u drzew, większą liście  
Zieloność na się bierze oczywiście.
24. Gałęzie wszystkie z manny miały rosy,  
Z pod skór obfite miody wychodziły  
I znowu wdzięcznie słyhać beły głosy,  
Które słodkością swą dziwnie cieszyły.  
Z drugiej zaś strony — człowiecze odgłosy  
Odzywały się, ale się tały.

17<sub>7</sub> nie zdał mu się straszny — oczywiście: las.

19<sub>1</sub> przeważny — słynny z przewag, bohaterski.

Nie może widzieć, gdzie muzyka stoi,  
Kto instrumenty i kto lutnie stroi.

25. Widząc to — temu, co zmysł pokazywał,  
Za własną prawdę myśl wierzyć nie chciała.  
Wtem mirt ujrzawszy zlekka następował,  
Gdzie w placu wielkiem ścieszka koniec miała.  
On się swem pięknem wzrostem popisował,  
Tak że z niem palma żadna nie zrównała,  
Wierzchem wysokiem mniejsze drzewa trwożył.  
Zda się, że tam las stolicę założył.
26. Stanął tam rycerz, bo go druga strona  
Jeszcze dziwniejszem cudem przeraziła:  
Topola sama przez się rozerżniona  
Otworzyła brzuch płodny i rodziła, —  
Z którego — nimfa pięknie ustrojona,  
Nimfa dorosła nagle wychodziła.  
I sto drzew inszych tymże kształtem rodzi,  
Sto z nich udatnych pięknych nimf wychodzi.
27. Jako na scenie, albo malowane —  
Leśne więc czasem widzamy boginie  
W pięknych koturnach, krótko ukasane  
A każda na wiatr warkocze rozwinie, —  
Tak się te zdały i także ubrane  
Wielkiego lasu córy po krzewinie;  
Okrom że tamte łuk i sajdkak mają,  
Te — w ręku lutnie i cytry trzymają.
28. Wtem wszystkie taniec zaczęły skakać nowy  
I z samych siebie wieniec uczyniły —  
I bohatera i wysokiej głowy  
Mirt — za ręce się wzięwszy otoczyły.

24, nie może widzieć — Rynald.

25, własną — istotną.

25, ścieszka — tak w I-em wyd.

26, topola — u Tassa: dąb.

27, widzamy — widzimy.

27, także — taksamo.

27, okrom że — tylko że.

28, wysokiej głowy mirt — mirt o wyniosłym wierzchołku.

Potem wszystkie wraz łagodnemi słowy  
W słodkiem śpiewaniu tańczując — mówiły:  
»Otoś — gość wdzięczny przyszedł w te krainy,  
Naszej królowej kochanku jedyny!

29. Prawieś tu do niej przyszedł pożądaný  
Pocieszyć srogiem stroskaną kłopotem.  
Ten las — wprzód ciemny, w żałobę ubrany,  
Zgodne z kłopotnem mieszkaniem żywotem —  
Za twojem przyszcieniem dostawszy odmiany —  
Patrz, jak odmłodził!« Tak to wszystko o tem  
Beło śpiewanie. Wtem skórę rozdzierał  
I płodne łono wielki mirt otwierał.
30. Dawne grubego Sylena zrodzenie  
Dziwne się zdało staremu wiekowi,  
Lecz barziej (to jest moje rozumienie)  
Temu się trzeba dziwować mirtowi,  
Co z siebie puścił — imo przyrodzenie —  
Panią, gładkością równą aniołowi.  
Przypatruje się Rynald onej sprawie  
I widzi w własnej Armidę postawie.
31. Smętnie mu patrząc i wesoło w oczy  
Tysiąc żądź razem w jeden wzrok wmięszała.  
Potem mu mówi: »Takli cię mam w mocy?  
Taklim to zbiega swojego dostała?  
Po coś się wrócił? czy żebym już nocy  
I dni wesołych z tobą używała?  
Czy się na niechęć przeciw mnie zdobywasz,  
Że mi twarz kryjesz a zbroję odkrywasz?
32. Czyś nieprzyjaciół czy przyjaciół — zgłoś  
Spraw się! Jam wprawdzie złotych nie robiła  
Dla nieprzyjaciół mostów, anim ziola  
I kwiecie dla nich i zdroje puściła!  
Proszę — zdyjm szyszak, nie zakrywaj czoła

30, nawias dodany w przekładzie.

30, imo przyrodzenie — wbrew naturze.

32, które cieszyły w lesie oczy Rynaldowe.



Jeśliś przyjaciel i jeśliś ci miła.

Złącz usta z usty i piersi z piersiami,  
Albo przynajmniej złączmy się rękami!»

33. Mówiła dalej smętno poglądając  
I wścieklej znaki dawała miłości  
Wzdychanie i lzy pospołu mieszając —  
Świadki swej troski i wielkiej żalości,  
Tak żeby biała mogła przerażając  
Zmiękczyć kamienie największej twardości.  
Lecz się ostrożny rycerz tem nie ruszy,  
Dobywa miecza na leśne pokusy.
34. Chce ciąć w mirt, — ona mirt zastępowała  
Z okrutnem wrzaskiem: »Postój, nieużyty!  
Ach! nie daj Boże, abym widzieć miała  
Swój mirt kochany od ciebie zabity!  
Porzuć albo więc — bo będę wołała —  
Wraż miecz Armidzie w piersi jadowity.  
Insej nie najdziesz, okrutniku srogi,  
Do mirtu — chyba przez to serce — drogi!»
35. On miecz wynosi, niedba nic na czary,  
Ona zaś w inszą postać się zakryła  
I jako we śnie jedne z drugich mary  
Odmieniają się — tak się odmieniła:  
Członki, twarz mięszszą (rzecz trudna do wiary!)  
Wziąwszy — pierwszą pleć i gładkość zgubiła  
I olbrzymem się dziwnie wielkiem stała,  
A sto rąk jako Bryjareus miała.
36. Pięćdziesiąt tarcz ma i mieczów, którymi  
Grzmi po powietrzu i ramiony miecze;  
Nimfy też wszystkie — sstawszy się srogimi  
Cyklopy — ostre przypasują miecze.  
On się nie boi i razy ciężkimi  
Mirt, którego mu bronią — barziej siecze.

33<sub>2</sub> wścieklej — bezgranicznej, zapamiętałej.

35<sub>6</sub> mięszsz — gruby.

35<sub>8</sub> Briareus — mitologiczny olbrzym sturęki i wielogłowy.

Ten bity — jęczy właśnie jako żywy, —  
Powietrze brzydkie zastoniły dziwy.

37. Spodkiem ziemia drży, nieba zaburzone  
Z góry huk srogi na niego puszczaają,  
Wiatry i wichry w kupę zgromadzone  
Oczy mu i twarz piaskiem zamiatają.  
On przedsię serce niesie niestrwożone,  
Drzewa tak siecze, że wióry padają.  
A skoro dąb ściał — bo dąb był niemały,  
Choć się mirtem zdał — czary też ustały.
38. Wiatry ucichły, niebo do pogody  
I las się wrócił do stanu pierwszego —  
Strachu i z czarów sprawionej przeszkody  
Próżny, krom strachu swego wrodzonego.  
Potem próbuje znowu rycerz młody,  
Jeśli kto broni siec lasu onego.  
Nakoniec z śmiechem chwilę w miejscu stoi:  
»Głupi, kto się was próżne larwy boi!»
39. Stamtąd do pięknych namiotów kierował,  
Gdzie duchem Bożem Piotr wołał sprawiony:  
»Już pewnie wielki rycerz las zwojował,  
Już się zwycięzca wraca z tamtej strony!»  
On wtem poważnie zlekka następował  
Ozdobnie w białą zbroję obleczoney,  
A orzeł jego — blask piórnymi srebrnymi  
Niezwyczajny ciskał od słońca ku ziemi.
40. Tam od wszystkiego wojska pożądany  
Z gęstemi krzyki przyjmował witanie  
I do Hetmana zarazem wezwany  
Wielkie od niego miał poszanowanie.  
»On — prawi. — straszny las uczarowany  
Tak jako belo twoje rozkazanie  
Jużem zwyciężył, już do niego mogą  
Ludzie iść śmieie i bezpieczną drogą.

37<sub>7</sub> dąb — u Tassa: orzech.

39<sub>2</sub> sprawiony — natchniony.

*Na wieść o zbliżaniu się wojsk egipskich — Gofred przyspiesza ostateczny szturm, aby zdobyć miasto, zanim nowy a potężny nieprzyjaciel nadciągnie.*

18.  
[SZTURM]

XVIII. 62. W dobrej był Hetman zwycięstwa otusze,

On dzień przed szturmem modlitwą się bawił  
I — aby wszyscy nakarmili dusze  
Chlebem niebieskiem — surowo ustawił.  
Potem wojenne tarany i kusze,  
Tam gdzie ich zażyć nie myślił — postawił;  
A oszukani poganie mniemają,  
Że szturm przypuścić na mur mocny mają.

63. Skoro ciemności czarnej przyszły nocy,

Indziej się sroga wieża przetoczyła  
I tam stanęła, gdzie mur mniejszej mocy  
I gdzie obrona dobrze słabsza była.  
Kamillowa też mniejsza od północy  
Z pagórku patrząc poganom groziła  
I Rajmund także swoje już prowadził  
I od zachodu pod mur ją podсадził.

64. Ale skoro świt wyszedł prowadzony

Od złotej zorze w swej zwykłej ozdobie,  
Gdzie indziej postrzegł poganin strwożony  
Ogromnej wieże — i zwątpił o sobie  
Tem więcej, kiedy z tej i z owej strony  
Wprzód niewidziane ujrzął wieże obie  
I wielką liczbę kusz narychtowanych,  
Taranów srogich, byków zakowanych.

65. Zaczem obrony swoje gości na nie  
Nieprzyjaciele stamtąd przenosili

62 i w nast. oktawach pieśni 18-tej i 19-tej Tasso trzyma się ściśle historii, jak sam w listach wyznaje, wyjąwszy to, co się odnosi do Tankreda, Ry-nalda i Wafryna.

62<sub>1</sub> ustawił — nakazał.

63<sub>2</sub> indziej — gdzieindziej.

Na tamto miejsce, kędy chrześcijanie  
W nocy ogromną wieżę podsadzili.  
Lecz dobry Hetman pomniąc, że poganie  
Miastu na odsiecz w drogę się puścili,  
Dwiema Rubertom mówił i Gwelfowi:  
»Bądźcie z swą jezdą (powiada) gotowi.

66. I strzeżcie tego, gdy z ludem sprawionem  
Pójdę na on mur, co to mniej wyniosły,  
Aby nie przyszły — szturmem zabawionem —  
W tyl roty jakie i wojny nie niosły.«  
Zatem picchoty pędem niewściągnionem  
We troje pod mur rozdzielone poszły.  
Król też ze trzech stron lud uszykowany  
Zastawił — w świetną zbroję sam ubrany.

67. Tak obciążony sam sobą i laty  
Odwykły dawno temu ciężarowi —  
W on dzień się w zbroję i w szyszak bogaty  
Ubrał i stanął przeciw Rajmundowi,  
Soliman przeciw Goffredowi, a ty  
Byleś Argancie przeciw Kamillowi,  
Z którym był Tankred — rad, że miał w tej dobie  
Nieprzyjaciela swego przeciw sobie.

68. Poczęli strzelecy strzelać jadowite  
Śmiertelnem jadem napuszczone strzały,  
Od których niebo tak było zakryte,  
Że się tak zdało, że ściemniał dzień biały.  
Ale się przedsię barziej mury bite  
I cięższych razów z wież ogromnych bały,  
Co srogie kule ciskały na bramy  
I w końcach stałą okowane tramy.

69. Jeśli się komu kamieniem dostanie,  
Członki i blachy tak się na niem kruszą,

65<sub>1</sub> poganie — wojska egipskie.

66<sub>2</sub> szturmem zabawionem — zajęтым, szturmującym.

66<sub>7</sub> król — Aladyn.

67<sub>6</sub> w oryg. mianownik — tu wołacz; wogóle tłumacz częściej używa apo-strofy.



Ze ciała żadna postać nie zostanie  
 Nie tylko zaraz traci żywot z duszą.  
 Co gorsza — postrzał nie zostawa w ranie,  
 Ale potężną wyciśniony kuszą  
 Idąc na wylot — w ciele się nie bawi  
 I wypadszy — śmierć po sobie zostawi.

70. Ale poganie na tak srogie razy  
 Niedbając — z murów mężnie się bronili:  
 Płótna krzywemi ujęte żelazy  
 I wory welną natkane spuścili.  
 Ustępujące nalazwszy przekazy  
 Nie szkodzi postrzał i wnet się wysili.  
 Sami — gdzie pod mur lud podchodzi bliski —  
 Kamienie wałą i lotne pociski.

71. Lecz naszy przedsię wszelkie zwyciężają —  
 Idąc ze trzech stron — do szturmów zawady  
 I postępując — złożone dźwigają  
 Tarcze nad sobą, na lecące grady.  
 Drudzy do murów wieże pomykają,  
 Któreby mosty przystawiły rady,  
 Już je spuszcza już i taran srogiem  
 Grozi obitem twardą stałą rogiem.

72. Rynald tem czasem na mur nie naciera,  
 Lada przewagę za sromotę sroga  
 Sobie rozumie, a zgoła się zdziera  
 Iść pospolitą z podłem gminem drogą  
 I patrząc dalej — zwątpioną obiera  
 I taką, którą iść drudzy nie mogą.  
 O mur najwyższy, który stał spokojem  
 Pokusić się chce swem osobnem bojem.

73. I obrócił się do tych, co zmarłemu  
 Płoszliwni beli cnemu Dudonowi

70<sub>3</sub> — że nie tylko traci żywot ale i ciała... nie zostanie.

70<sub>3</sub> — krzywe żelaza, wory z welną — charakterystyczne dodatki tłumacza.

70<sub>5</sub> — przekazy — przeszkody.

72<sub>3</sub> — zdziera się — wzbrania się.

72<sub>2</sub> — droga zwątpiona — niebezpieczna.

Mówiąc: »O hańba wielka, jeśli temu  
 Dopuszczymy stać w pokoju murowi.  
 Najgorsze razy — bezpieczne śmialemu,  
 Wszystko dobremu równo rycerzowi!  
 Tam śmieje podźmy i tam się udajmy  
 A tarcze spięte nad sobą trzymajmy!«

74. Ruszeni jego przykładem i słowy  
 W kupę do niego zarazem się zesli  
 I dach drzewiany podług jego mowy —  
 Z tarczy złożyli i nad sobą nieśli  
 I wielkim pędem — kryjąc podęń głowy  
 Z wielką przewagą pod mury podeszli.  
 Sklep zjednoczony wszystko strzyma snadnie  
 Kamienie, drzewa i to, co nań spadnie.

75. Rynald napierwszy ze spodku wypadł  
 O dwu stu szczebli z wysoką drabiną  
 I tak ją dobrze jedną ręką władał,  
 Jako wiatr włada pospolicie trzcina.  
 Deszcz nań kamienny ustawicznie spadał,  
 Drzewo, oszczepy, — czego się dowina  
 Z góry na niego ciskają. On śmieje  
 Idzie na mury, na nieprzyjaciecie.

76. Z gęstych pocisków góry ułożone  
 Na tarczy niosąc — namniej się nie wzdryga  
 I jedną ręką mury uchwycione  
 Trzyma, a drugą tarcz nad głową dźwiga.  
 Sercem, przykładem jego przychęcione  
 Insze go rącho towarzystwo ściga;  
 Drabiny także na mury stawiają,  
 Lecz różne męstwo, różne szczęście mają.

77. Ten spadł zepchniony, ten zabity leży,  
 On — co raz lezie wyższemi szczeblami  
 I tak wysoko już jest, że przy wieży  
 Chwyta się muru obiema rękami.  
 Dopiero hurmem pogaństwo nań bieży,  
 Spycha go na dół długimi drągami, —

76<sub>6</sub> — towarzystwo — z polska.

Ale się trzyma tak mocno, że gwałtem  
Zbić go nie mogą na dół żadnem kształtem.

78. Odpiera mężnie, dalej postępuje  
I jako palma na ciężar się sili,  
Tak i on większe męstwo ukazuje  
I siłę większą — im nań barziej bili.  
Tramy, kamienie i co go hamuje —  
Wszystko zwycięża mężnie w onej chwili.  
Już na mur wskoczył, już go — stojąc na niem —  
Bezpiecznem czyni tem, co idą za niem.
79. Szwankującemu Eustacyjusowi,  
Pod którym szczyble w końcu się złamały —  
Ściągnawszy mężną rękę ku dołowi —  
Pomógł, że na mur przedsię dolazł cały.  
Ale gdzie indziej różne Hetmanowi  
I niebezpieczne rzeczy się przydały,  
Gdzie się nie tylko ludzie bili sami,  
Ale i sztuki wojenne z sztukami.
80. Na murze beł świerk wielki postawiony,  
Który wprzód masztem u okrętu bywał,  
Na którym wielki, poprzek zawieszony  
Tram okowany stałą odpoczywał  
I wżad miąższemi linami ciągniony  
I popuszczony — mocnych wież dobywał  
I to się wracał — to zaś drugim razem  
Tłukł je twardem łbem — okrytem żelazem.
81. Tak chrześcijańską wieżę pędem srogiem  
W on czas uderzył jeden raz i drugi,  
Że zakowanem potłuczona rogiem  
Goździami zbite rozpuściła fugi.  
Nadbladło wewnątrz żołnierzom ubogiem,  
Ale wskok z wieże drąg wyparli długi  
Z kosami, które liny ucinają,  
Które wielki tram u masztu trzymały.

79<sub>6</sub> przydały się — przydarzyły się.

79<sub>8</sub> sztuki wojenne — maszyny.

81<sub>8</sub> nadbladło żołnierzom — żołnierze pobledli ze strachu.

82. Jako kiedy więc od góry odwali  
Wiek sztukę skały lub wiatry szalone —  
Cokolwiek zajmie, słucze i obali  
I las i domy i bydło zamknięte, —  
Tak w ten czas właśnie tram okrutny wali  
Ludzie, rynsztunki, wierzchy potłuczone.  
Wieża wysoka kilkakroć zadrżała,  
Trzęsły się mury i ziemia huczała.
83. Idzie zwycięzca dalek ukwapliwy  
I mniema, że już opanował mury, —  
Ale dopiero płomień i smrodliwy  
Dym nieprzyjaciel puścił nań do góry.  
Nigdy Mongibel takim zaraźliwy  
Śmierdzącem ogniem nie kurzy z swej dziury,  
Nigdy indyjskie niebo w letnie czasy  
Tak smrodliwemi parami nie straszy.
84. Race ogniste i wieńce — płomienie  
Te czarne, a te jako krew puszczają;  
Oddech-smród, wzrok-dym, słuch odbiera grzmienie;  
Ognie się coraz szerzej rościągają.  
Ogromnej wieże surowe rzemienie  
Źle bronią, już się skurczońne padają —  
I gdzieby z nieba w tem razie nie miała  
Wcześniej pomocy, wszystkaby zgorzała.
85. Ale przeważny Hetman w onej chwili  
Nic nie strwożony na miejscu zostawa  
I tem, co ognie wodami gasili  
Ochoty — słowy i serca dodawa.  
Tak chrześcijanie swej wieże bronili,  
Ale nakoniec wody jem nie stawia;  
Aż jednym razem — wiatr powstawszy srogi  
Na swoje sprawce obrócił pożogi.

82<sub>3</sub> słucze — stłucze, t wypadło jak w słup (stłup), posłanie (postłanie), jeśli (jestli).

82<sub>6</sub> wierzchy — blanki murów.

84<sub>6</sub> padają się — pękają.



86. Ogień od wiatru poszedł obrócony  
 Na płótna, które podnieśli poganie  
 I suche czyny i miękkie obrony  
 Zrze, że ich szczętu w krótkce nie zostanie.  
 O wielki wodzu, od Boga strzeżony!  
 O Bogu miły pobożny Hetmanie!  
 Tobie posłuszne niebo i życzliwy  
 Wiatr idzie na dźwięk twej trąby krzykliwy.
87. Lecz Izmen widząc, że się za wiatrami  
 Przeciwno niemu udały płomienie,  
 Chce niezbożnemi swemi naukami  
 Przymusić gwałtem wiatr i przyrodzenie —  
 I między dwiema na murze wiedmami  
 Straszliwy, w czarne ubrany odzieniu  
 Stał — Plutonowi podobny srogiemu  
 Między jędzami dwiema stojącemu.
88. Już czarnoksiężnik począł być ponury  
 Szemrać swe klątwy zwykłemi sposobu,  
 Już się powietrze mieszało i w chmury  
 Szło słońce z pierwszej złupione ozdoby —  
 Wtem kamień wielki, co był częścią góry —  
 Wypchniony z wieże wypadł onej doby  
 I tak ugodził, że wszystkich zarazem  
 Rozcisnął kości i krew jednym razem.
89. Po powietrzu się trzy niezbożne głosy  
 W tak drobne sztuki tam i sam rozniosły,  
 Jako więc drobno suchy lub surowy  
 Jęczmień trą młyńskie naciśnione osły.  
 Tak — zostawując wesoly Febowy  
 Promień — do piekła brzydkie dusze poszły  
 Na wieczne męki, w podziemne ciemności.  
 Wyknicie z tego, ludzic, pobożności!

87<sub>1</sub> Izmen — czarownik pomagający pogan.

89<sub>3</sub> młyńskie osły — kamienie, por. oselka.

89<sub>5</sub> Febowy — w 1-em wyd. zapewne przez omyłkę: Febowi.

89<sub>8</sub> wyknicie — uczcie się, przywykajcie.

90. Wtem wieża — z wiatru mając swą obronę  
 Tak, że jej ognie najmniej nie szkodziły,  
 Tak się pod miejską podsadziła bronę,  
 Ze mogła na mur most zrzucić pochyły.  
 Ale Soliman przypadł w tamtą stronę  
 I wąską ścieżkę siekl ze wszystkiej siły  
 I odciąłby ją pewnie bel, by była  
 Nagle się druga wieża nie odkryła.
91. Ta po powietrzu szła i na przestrzeni  
 Stojąc — budunki przenosiła wyższe.  
 Tu się dopiero zlekli Sarraceni  
 Widząc, że miasto dobrze belo niższe.  
 Lecz Sultan śmiały, choć nań grad z kamieni  
 Spada, w swem miejscu zostawa i bliższe  
 Ludzie przychęca do mężnej obrony  
 I chce most gwałtem odciąć przystawiony.
92. W ten czas Archanioł Michał niewidziany  
 Od inszych — dał się widzieć Goffredowi,  
 Niebieskiem na bok mieczem przypasany,  
 Światłem jasnemu podobny słońcowi.  
 »Ato — pry — już dzień przyszedł pożądany,  
 Już czas z niewolej wynisć Syjonowi!  
 Podnieś Goffredzie, podnieś wzgórze oczy,  
 Patrz jako gęste z nieba masz pomocy!
93. Wojsk nieśmiertelnych zebrane gromady  
 Masz na powietrzu w niebieskiej ozdobie.  
 A jać śmiertelnych zmysłów twych zawady  
 Zdyjmę z żrzenice w cudownem sposobie,  
 Że nagie duchy krom żadnej przysady  
 Będziesz mógł widzieć w ich własnej osobie  
 I chwilę zniesiesz — zakrytych obłokiem  
 Anielskich twarzy blask — śmiertelnem okiem.
94. Patrz na tych, którzy beli rycerzami  
 Chrystusowemi, a teraz są w niebie,

90<sub>3</sub> bronę — bramę.

90<sub>8</sub> ścieżkę — pomost.

91<sub>2</sub> budunki — tak w 1-em wyd.

Jako się biją z pogany — i z wami  
 Chcą być koniecznie w tak znacznej potrzebie.  
 Tam, gdzie się mięsza kurzawa z dymami,  
 Gdzie gęste trupy leżą podle siebie —  
 Ugon się bije i gdzie pilniej strzeże  
 Poganin, gwałtem mocne tłucze wieże.

95. Tam patrzaj, jako Dudon w świetnej zbroi  
 Podsadza ognie pod północną bronę,  
 Stawia drabiny na mury, a twoi  
 Bieżą za jego powodem w tę stronę.  
 Ten zasię, który na pagórku stoi,  
 A ma kapłańską na włosach koronę —  
 Biskup jest Admar; patrzaj jako — prawi —  
 I teraz żegna i lud błogosławi.

96. Podnieś wzrok wyżej na powietrze, kędy  
 Aniołów poczet stoi niezliczony!  
 On oczu wznioższy widział, że stał wszędy  
 Lotnych rycerzów zastęp uskrzydłony.  
 Trzy pulki były, a pulk we trzy rzędy  
 Każdy się kołem ciągnął rozdzielony;  
 Koła zaś zwierzchnie barziej się szerzyły,  
 Lecz wewnętrzne mniejsze i ściślejsze były.

97. Tu schylił blaskiem zwyciężone oczy  
 I zaś je podniósł, ale w malej chwili  
 Zniknęło wszystko. Potem do swych skoczy,  
 Którzy już wszędzie pogaństwo pędzili.  
 Wprzód Rynald skoczył do miasta ochoczy,  
 Potem co śmielszy za niem się puścili.  
 Nie mięszka dalej Hetman i wiernemu  
 Bierze chorągiew z ręki chorążemu

98. I bieży na most, ale mu się śmiały  
 Soliman mężnie wpół drogi zastawił.  
 Wielkiemu męstwu polem jest plac mały,  
 Który dwu wielkich rycerzów zabawił.  
 Krzyknie na swoich Soliman zuchwały:  
 »Ja tu chcę umrzeć, abym was wybawił!

96, zwierzchnie — zewnętrzne. 97, nie mięszka — nie traci czasu.

Wy podcinajcie most ostrem żelazem  
 Mnie w tył — a ja niech zginę tu zarazem!»

99. Ale obaczył, że Rynald straszliwy  
 Rozgromionemu dogrzewał ludowi.  
 »A ja co? Mam — pry — polec tu żelżywy  
 I marnie — na śmiech nieprzyjacielowi?!«  
 Tak myśląc nowe obrony — leniwy  
 Zostawiał wolne przeszczie Hetmanowi.  
 Ten nań naciera i świętą na murze  
 Chorągiew stawia — wytknięną ku górze.

100. Ona — z zwycięstwa harda, złote krzyże  
 Niezliczonemi kołami rozwija;  
 Zda się, że w nią wiatr nabożniej dmie i że  
 Słońce blask od niej jaśniejszy odbija.  
 Strzała i kula z twardej lana spiże  
 Albo wzad idzie, albo ją wciąż mija.  
 Zda się, że Syjon swem wierzchem wesolem  
 Poklon jej czyni i bije jej czołem.

101. Wtem — znak zwycięstwa i swojej obrady —  
 Wszystkie krzyk srogi hufce wypuścili  
 I bliskie góry i przyległe sady  
 Ostatnie dźwięki często powtórzyły.  
 W tenże czas Tankred wszystkie zbił zawady,  
 Które ze wszystkiej Argant czynił siły.  
 Już i on swój most do muru przystawił  
 I krzyże na niem swe także postawił.

102. Lecz na południe, gdzie grabia z Toloze  
 Bił się szedziwy z palestyńskim panem,  
 Swojej Gaskończyk przystawić nie może  
 Wieże do miasta. Z trudem niesłychanem  
 Sili się barzo, ale nie pomoże,  
 Bo tam król z ludem pilnuje przebranem.

99, myśląc — obmyślając.

101, obrady — radości.

101, przyległe sady — dodatek tłumacza.

102, panem — królem Aladynem.



A chocia tam mur słabszy był, w obrony  
Wojenne zaś był lepiej opatrzony.

103. Więc barziej niżli gdzie indziej — wściągaly

Wieżę w tem miejscu niesposobne drogi  
I nie tak wiele dowcipy umiały,  
Aby złe miejsce nie trudniło nogi.  
A wtem gaskońskie hufce usłyszały  
I ci, co muru bronili — krzyk srogi:  
Stąd grabia poznał i król w Palestynie,  
Że miasto belo wzięte ku równinie.

104. Rajmund zawoła i swoich przywodzi.

»Miasto — pry — wzięte i już zwyciężone  
Dotąd się trzyma? masz, o piękna młodzi,  
Pole do męstwa jeszcze zostawione!«  
Ale król stamtąd nakoniec uchodzi  
Widząc, że tam już obrony zwątpione —  
I ku mocnemu udał się zamkowi  
Tuszając, że tam ma wytrzymać szturmowi.

105. Wtem wszystko wojsko w miasto już wchodziło

Nie tylko przez mur, ale i bramami.  
To, co mu jedno wstręt jaki czyniło,  
Lub zbito, lubo spalono ogniami.  
Strach, narzekanie wszędzie się szerzyło,  
A miecz gniewliwy karmił się śmiertciami.  
Krew ciepła bieży strumieniem i kupy  
Złe żywych leje i pobite trupy.

19.

[POJEDYNEK TANKREDA Z ARGANTEM]

XIX. 1. Już był wszędzie strach albo miecz krwie chciwy  
Wszystkie do obron rozpędził pogany, —  
Sam tylko nie chce Argant nielekliwy  
Od dobytej być odpędzony ściany.

103<sub>4</sub> *trudniło* — zatrzymywało, przeszkadzało.

104<sub>3-4</sub> Tasso: czyż tylko my sami mamy stać zdala od tak zaszczytnej walki.

105<sub>8</sub> *złe żywych* — półżywych.

Bije się przedsię wzrok niosąc straszliwy  
I woli umrzeć wkolo obegnany,  
Niżli ustąpić — i tę czyni postać,  
Że umierając ma zwyciężcą zostać!

2. Lecz od Tankreda najcieńszy mężnego  
Wziął raz, który tam — bić się z niem gotowy —  
Przypadł. Po zbroi poznał wnet swojego  
Nieprzyjaciela Cyrkaszczyk surowy,  
Co się z niem przedtem bił i dnia szóstego  
Miawszy się wrócić — nie strzymał umowy.  
Zatem nań krzyknie: »Tak się to wracają?  
Tak to umowę, Tankredzie, trzymają?

3. Pozno co prawda, ale to na stronę —  
Bij się! nie masz już wymówek przyczyny!  
Acześ nie rycerz (że i to wspomione),  
Ale mistrz jakiś w ciesielstwie jedyny.  
Czyñ sobie z swoich — jaką chcesz — zasłonę,  
Wymyślaj wieże i nie zwykłe czyny —  
Śmierci nie ujdiesz wnetże — nieboraku  
Z mych rąk, o mężny niewiast zabijaku!»

4. Rozśmiał się Tankred i tak odpowiedział  
Przymówką oną jego uszczypniony:  
»Pozny jest mój zwrot, ale — abyś wiedział —  
Będziec się zdał wnet prędki i kwapiony  
I radbyś, żebyś odemnie gdzie siedział  
Górami albo morzem rozdzielony.  
Obaczysz, że to nie strach we mnie sprawił,  
Żem ci się na czas — jakom rzekł — nie stawil.

5. Póđź sam na stronę — coś to rycerz taki,  
Co się z samemi bijesz olbrzymami —  
Przeciwno temu, co zaś ladajaki  
Z bojaźliwemi walczy niewiastami.«  
Potem się do swych obróci i znaki

1<sub>8</sub> *wkolo obegnany* — otoczony.

2<sub>8</sub> patrz pieśń 6-ta.

3<sub>3</sub> *Acześ* — chociaż; nawias — to dodatek tłumacza.

3<sub>8</sub> *zabijaku* — zabójco.

Czyni i mówi: »Nie ma on nic z wami!  
Nieprzyjacielem on jest własnem mojem,  
Winiemem się z niem bić osobnem bojem«.

6. On na to: »Lub się bić sam a sam zemną,  
Lub chcesz gromadą — na twej wolej będzie.  
Czyń zgoła, co chcesz — nigdziej się przedemną  
Nie skryjesz, bo cię najdę pewnie wszędzie«.  
Tak oba wolą złączeni wzajemną  
Szli w przedsięwziętem do dzieła zapędzie.  
Gniew w jednym przyszedł do takiego końca,  
Że nieprzyjaciel stawą się obrońcą.
7. Tak jest czi Tankred, tak jest sławy chciwy,  
Tak go pragnienie krwi pogańskiej grzeje,  
Że go nie zgasi (patrzcie jako mściwy!),  
Jeśli ją z niego kto inszy wyleje.  
Tarczą go składa i woła gniewliwy,  
Gdy kto nadjedzie: »Nie bądź tej nadzieje,  
Abyś go miał bić!« I tak go z powodzi  
Zwycięzców mieczów zdrowego uwodzi.
8. Wychodzą z sobą z miasta, a za niemi  
W tyl chrześcijańskie namioty zostały.  
I szli tam, gdzie jem po nierównej ziemi  
Nieznaczne ścieżki szlak ukazowały.  
Wtem pagórkami plac między gęstemi  
W ciasnej dolinie natralili mały —  
Tak jakoby był z tej i z owej strony  
Dla pojedynków umyślnie sprawiony.
9. Tu widząc Argant od chrześcijanina  
Łupione miasto — okrutnie się smucił,  
A bacząc Tankred, że u poganina  
Tarczej nie było — swą także odrzucił.  
»Już przyszła twoja ostatnia godzina,  
Trzeba, żebyś się — powiada — ocucił!  
Czy śmierć swą widzisz, że tak smętno stoisz?  
Ale się darmo i nie na czas boisz«.

7<sub>3</sub> nawias dodany w przekładzie, podobnie w 10<sub>3</sub>.

7<sub>6</sub> składa — osłania.

10. »Myślę — odpowie Argant temi słowy —  
Że miasto, które żydowstwu panuje  
(Kiedy tak wyrok Boski chce surowy) —  
Już nieprzyjaciel lupi i plundruje  
I że nie wielka pomsta z twojej głowy,  
Którą mi teraz niebo obiecuje«.  
Wtem się ostrożnie do siebie porwali,  
Bo swoje siły wzajem dobrze znali.
11. Tankred obrotem i ciała lekkością  
Siła ma nadeń — lub siecze, lub chodzi;  
Ale zaś wzrostem i członków miąższością  
Z drugiej go strony poganin przechodzi.  
Sam w się zebrany — aby go prędkością  
Podbieżał — Tankred na to wszystek godzi.  
Mieczem swem często miecz jego najduje  
I żeby mu go mógł odwieść — pilnuje.
12. Tąż sztuką idzie — ale różnem strychem  
Cyrkaszczyk srogi wszystek wyciągniony  
I nie w miecz, ale w gębę godzi sztychem  
Jako nadalej sięgając ramiony  
I gdy go ów chce krokiem podpaść cichem,  
Do twarzy mu miecz obraca stalony  
Strzegąc ostrożnie, aby mu urazy  
Ukradkiem dane nie przyniosły razy.
13. Tak okrętami między nierównymi,  
Gdy cicho stoi ocean głęboki —  
Równa jest bitwa, kiedy ów lekkimi  
Bokami lepszy, ten wierzch ma wysoki,  
Ów koły coraz naciera prędkimi,  
Ten ociężałe w miejscu trzyma boki;  
Ale gdy lżejszy blisko zaś podpadnie,  
Wysoki z góry pożyje go snadnie.

10 Galileusz uważał tę oktawę za jedną z najpiękniejszych w poemacie.

11<sub>5-6</sub> Szyk: Tankred sam w się zebrany (skupiony) na to godzi, aby go prędkością podbieżał (ubiegł).

11<sub>8</sub> odwieść — odbić.

12<sub>1</sub> różnem strychem — innym sposobem.



14. Kiedy ten Tankred fortelem nań mierzył  
 Chcąc zastawiony miecz odwieść na stronę,  
 Podał mu w twarz sztych Argant — on uwierzył  
 I biegł z swem mieczem twarzy na ochronę;  
 Ale on indziej tak prędko uderzył,  
 Że niewczas Tankred przybiegł na obronę  
 I pchnąwszy go w bok — krzyknie: »Swą nauką,  
 Swą — pry — jest szermierz zwyciężony sztuką!«
15. Tankred się z gniewu wielkiego nie czuje,  
 Gryzie się srodze i zębami zgrzyta  
 I do pomsty się prędkiej tak gotuje,  
 Że pozno wygrać — za stratę poczyta  
 I sztych mu poda tam, gdzie ukazuje  
 Wzrokowi przeszczie przyłbica zakryta;  
 Argant odbija on sztych i odwodzi —  
 Wtem odważony Tankred miecz podchodzi
16. I kroku rąco pomknąwszy lewego  
 Lewą mu ręką porwie łokieć prawy,  
 A prawą w lewy bok — końcem ostrego  
 Miecza — kilkakroć sztych mu daje krwawy.  
 »Tę — pry — odpowiedź od zwyciężonego  
 Szermierza — mistrz ma zwycięzca!« Dziurawy  
 Bok czując Argant miece się przedziękł  
 Niemogąc wydrzeć poimanej ręki.
17. Wtem miecz na sznurze puścił uwiązany,  
 A sam Tankreda podpadł w rączem skoku.  
 Toż czynił Tankred — i tak opasany  
 Wzajem ten i ów pomykali kroku.  
 Nigdy tak mocno Alcyd zawołany  
 Anteusowi śnać nie ścisnął boku,  
 Jako się w ten czas różnemi węzłami  
 Ci żylistemi ścisniali rękami.

14 Ze względu na bogactwo ruchów — przekład tej i następnych oktaw na-  
 stręczał wiele trudności. Mimo to tłumacz ani jednego ruchu nie uronił.

15<sub>a</sub> miecz podchodzi — zbliża się pod miecz.

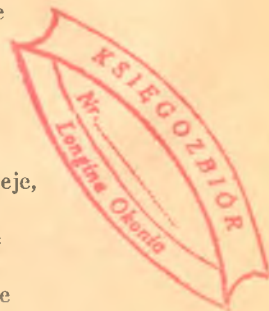
17<sub>b</sub> — Alcyd (Herakles) nie mogąc zwyciężyć Giganta Anteusa, co za każdym  
 dotknięciem matki-ziemi odzyskiwał siły — podniósł go w górę i zadusił.

18. Ten był onemu koniec zapasowi,  
 Że oba ziemię bokiem uderzyli,  
 Lecz się zdarzyło szczęściem Argantowi,  
 Że lepszą rękę wolną w onej chwili  
 Lewą miał z spodku, — a zaś Tankredowi  
 Prawa uwięzła. Ale się po chwili  
 Widząc, że mu tak Cyrkaszczyk był srogi —  
 Wymknął i stanął na ziemi na nogi.
19. Ten wstaje później i — niż wstał — nieznosnie  
 Ciężki raz nań spadł z góry bez obrony.  
 Lecz jako się wraz wierzch wysokiej sośnie  
 Schyla i wznosi, gdy dmą Akwilony —  
 Tak go jego moc dźwiga, gdy żałośnie  
 Zda się, że na dół leci pochyłony.  
 Wtem oba na się mocno przycinali  
 I sztuk szermierskich więcej nie patrzali.
20. Nie z jednego krew miejsca Tankred leje,  
 Ale z Arganta wychodzi strumieniem;  
 Już we mdłej sile wściekły gniew niszczyje  
 Jako za słabem płomień pożywieniem.  
 Ujrzawszy Tankred, że Cyrkaszczyk mdleje  
 I słabiej siecze i macha ramieniem,  
 Z wspaniałego gniew serca zaraz składa  
 I odskoczy się i tak mu powiada:
21. »Znaj mię zwycięzcą — kiedyś niedoleżny —  
 Albo me szczęście, a poniechaj zwady.  
 Ja z ciebie łupu, o rycerzu mężny,  
 Nie chcę; bądź wolnem, posłuchaj mej rady!«  
 Tu Argant barziej niż kiedy potężny  
 Wszystkie swe siły zbiera do gromady:  
 »Tak — pry — Arganta masz za nikczemnego  
 I poczytasz go za zwyciężonego?
22. Idź za twem szczęściem, a nie mów tak wiele!  
 Nie już ten wygra, co słowy wywiera!«

18<sub>a</sub> zapas, zapasowi — dziś tylko w l. mn.

21<sub>a</sub> znaj — uznaj.

22<sub>a</sub> słowy wywiera — lży.



Jako więc głównia, gdy gaśnie w popiele,  
 Posiła płomień i jaśnie umiera —  
 Tak w niem gniew we mdłym i bezkrewnym ciele  
 Ożywia siły i na wierzchu wypiera.  
 Chciałby przed śmiercią rozstając się z słońcem  
 Ostatni swój kres wsławić mężnym końcem.

23. I lewą ręką prawej pomagając  
 Ciężki raz spuszcza z obu rąk zarazem  
 I zastawiony gwałtem przymuszając  
 Miecz mija — dalej sięgając żelazem;  
 On srodze z żebra na żebro spadając  
 Kilka ran zaraz jednym czyni razem.  
 Jeśli się Tankred nie bał — serce żywe  
 I z przyrodzenia nie było łekliwe.
24. Znowu Cyrkaszczyk tnie nań bez obrony,  
 Lecz na wiatr poszła siła i gniew mściwy,  
 Bo się razowi Tankred postrzeżony  
 Umknął i w stronę uskoczył skwapliwy.  
 Sameś ciężarem padł swem obalony  
 I z tej miaryś był, Argancie, szczęśliwy,  
 Żeś sam przyczyną sobie był swej zguby  
 I nikt z padnięcia twego nie ma chluby!
25. W ten czas rozszerzył rany bok otwarty,  
 Z których gorącej krwi ciekły strumienie, —  
 Ale na ziemi lewą ręką wsparty,  
 Przed się się bronił klęcząc na kolonie.  
 »Poddaj się! nie bądź tak barzo uparty!« —  
 Miękkie zwycięzca mając przyrodzenie  
 Woła nań. Ale nie nie odpowiadał,  
 Owszem mu milczkiem ranę w kostkę zadał.
26. Widząc krew Tankred z obrażonej nogi  
 Rozje się, gniew go rusza i sromota —  
 I wraził mu miecz kilka kroć, gdzie drogi  
 W helmie — otwarte nie broniły wrota.  
 Umierał Argant straszliwy i srogi

26., rozje się — rozjuszy się, rozsierzdzi się.

I taki właśnie, jaki za żywota;  
 Postać gniewliwą i wzrok miał surowy,  
 Znać belo pychę i z ostatniej mowy:

27. »Nie chęlp się — szczęściem Tankredzie opily,  
 Nie twe to męstwo, Bóg to wszystko sprawił!«  
 Ale pozbywszy wszystkij prawie siły  
 Krwawe zwycięstwo zwycięzca zostawił;  
 Widzi, żeby go mdle nie zniosły żyły,  
 Gdzieby się stamtąd w drogę wzad wyprawił.  
 Toli się przed się puszcza w onem czesie  
 I krok powłokiem i leniwo niesie.
28. Ale nie długo bok niósł spracowany;  
 Barziej słabiej — im się barziej sili.  
 Zaczem usiadłszy głowę zmordowany  
 Na ręce wspartą ku ziemi pochyli.  
 Wkolo z niem wszystko chodzi, dzień odziany  
 Zda mu się we śmy i wzrok mu się myli.  
 I tak się zmienił siły i krwi próżny,  
 Że od Arganta w niczem nie jest różny.

## 20

## [ZDOBYCIE MIASTA]

29. Kiedy tu z przyczyn osobnych zwiedziony  
 Odprawował się straszny czyn Marsowy,  
 Po dobytym się mieście z drugiej strony  
 Błąkał gniew srogich zwycięzców surowy.  
 Kto tak wymowny, kto tak jest uczony,  
 Żeby mógł godnie wypowiedzieć słowy  
 Klęskę i dnia krew wylaną onego  
 I żalną twarz miasta dobytego?!
30. Wszędzie się srożył i szerzył miecz srogi,  
 Góry się z ludzi pobitych działy;

27<sub>1-2</sub> W oryginale: Tankred odkłada miecz a potem z pokorą dziękuje Bogu za chlubne zwycięstwo.

27<sub>8</sub> powłokiem — powłócząc nogami.

28<sub>1-2</sub> Tasso: kiedy tu toczył się pojedynek, który osobiste powody uczyniły tak zażartym..



Napoly żywych pełne były drogi,  
A ranne — wierzchem trupy okrywały.  
Z roztarganemi włosami niebogi  
Matki — do piersi dzieci przyciskały,  
A ciężki lupem po twardej opoce  
Włókl nieprzyjaciel panny za warkocze.

31. Ale w ulicach przeciw zachodowi  
Ku góróm, kędy wielki kościół stoi —  
Rynald plochemu dogrzewa ludowi  
A krew pogańska ciecze mu po zbroi.  
Jednak nagiemu nieprzyjacielowi  
Folguje — tylko o lud zbrojny stoi;  
Szyszak albo tarcz — namniejsza zasłona,  
Nie mieć nic w rękę — największa obrona.

32. Bezbronnych wszystkich puszcza onej doby,  
A miecza tylko używa na miecze,  
Nagi lud — groźnej postawą osoby  
Rozgania, zbrojny rzadko kto uciecze.  
Widziałbyś tam był dzielności sposoby  
Różne — tych straszy, tych mija, tych siecze, —  
Jako nierównem szczęściem uciekają  
Z zbrojnemi równo ci, co zbrój nie mają.

33. Z częścią rycerstwa tań się strwożony  
Lud pospolity chcąc zachować zdrowie —  
W kościele, który częstokroć spalony,  
Od Salomona i teraz się zowie,  
Przez którego był naprzód założony.  
Marmorów, złota — kunsztowni mistrzowie  
Dali mu dosyć; dziś nie tak bogaty,  
Obronny jednak — jako był przed laty.

34. Przyszedszy rycerz wielki w tamtę stronę  
Zastał tam płochę pospólstwo zebrane  
I po wysokich wieżach na obronę  
Gęste wojenne czyny zgotowane.

30<sub>1</sub> na rannych leżały trupy.

31<sub>6</sub> folguje — przepuszcza.

32<sub>7</sub> domyślne: widziałbyś, jako... uciekają.

Podniósł wzrok srogi i żelazną bronę  
Dwakroć obejrzał i wrota spiżane  
I dwakroć także prędkimi nogami  
Obbieżał kościół z mocnemi wieżami.

35. Jako rozbójca wilk koło obory  
Schadza wieczorem na zawarte stada  
I aby głodne nakarmił przemory,  
Chciwemu szuka brzuchowi obiada, —  
Tak i on mocne obbiega zapory  
I gdzie się jaka najduje zawada  
Gwałtem chce przebyć, — potem w miejscu stanie.  
Patrzą z wysoka strwożeni poganie.

36. Zbyt mięjsze drzewo na tamtem przechodzie  
Leżało między ciosanemi tramy,  
Jako więc mięjsze u angielskiej łodzie  
Poprzek wiszące na maszcie widamy;  
Ten — mężną ręką w zapędzonym chodzie  
Niósł wielki rycerz do kościelnej bramy  
I dał w podwoje raz niewytrzymały  
Rozpuściwszy w nie tram rozkołysany.

37. Trudno wytrzymać kamień w one czasy  
I twarda spiża tak ciężki raz miała.  
Wyrwał z marmoru stalone zawiasy,  
Wrota wypadły, a ziemia zadrżała.  
Nie mocniej taran zakowany straszy,  
Nie mocniej kule wypadają z działa.  
Jako wylewa rzeka — takim kształtem  
Leją się ludzie nową drogą gwałtem.

38. Krwią z pobitego ludu wszędzie splywasz  
Kościele, któryś przedtem był dom Boży.  
O pomsto Pańska! im później przybywasz,  
Tymes jest cięższa i surowszej grozy,  
Ty teraz miękkie serca zatwardziwasz,

35<sub>1</sub> przemory — głód.

36<sub>3</sub> angielskiej — u Tassa: liguryjskiej.

38<sub>1-2</sub> u Tassa zwykły mianownik, tu znów apostrofa.

38<sub>4</sub> w tem wyd. rym dla oka, bo wyraźnie napisano: groży.

Ze się zwycięzca nad swój zwyczaj sroży.

Obficięś ato, pohañce, pokrwał  
Ołtarze teraz, któreś był splugawił.

39. Ale tem czasem Soliman, gdzie leży

Wieża ta, którą od Dawida zową —  
Zbierać rycerstwo rozgromione bieży  
I wstręty czyni i obronę nową.

Ku teźże idzie król Aladyn wieży,

Którego taką sultan potka mową:

»Sam, o sam królu! mniej się do tej strony,

Uchodź do zamku do pewnej obrony,

40. Abyś w niem zdrowie i państwo zachował,

Za co ja tobie, o królu, ślubuję.

On na to: »Wszystko — niestetyż — splundrował

Miasto miecz srogi. Ja już nie panuję.

Prawda, żem był żyw, — prawda, żem królował!

Więcej nie żyję, więcej nie króluję.

Byłem coś kiedyś, — teraz wyrok wieczny

Przyszedł na wszystkich i dzień ostateczny.

41. »Odpuść mi — błędzisz, o królu, w tej mierze —

Odpowie z gniewem sultan w onej dobie —

Niech nam królestwo zła Fortuna bierze,

Przy królewskiej jest królestwo osobie.

Jeszcześ nie zginął, dufaj mojej wierze,

Wnidź oto w zamek a odpoczni sobie!»

Tak w ten czas sultan z onej mieszaniny

Uwodził w zamek króla Palestyny.

42. A sam — dostawszy pierzystej buławy

Swą wierną szablę przypasał do boku

I gęste czyniąc w ulicach zastawy —

Woli tam umrzeć, niż ustąpić kroku.

Każdy raz jego śmiertelny był prawy;

Gniew wściekły niesie w zapalonem oku.

38. pohañce — od pohaniec, jak: królewice, panice.

39. sam o sam — tutaj o tutaj.

42. pierzysta buława — w oryg.: maczuga żelazem kuta. Pierzysta tzn. że głównia składała się z tzw. piór — sztab cienkich wpuszczonych w trzon.

Każdy ucieka co nadalej, który

Zajrzy buławy z żelaznemi pióry.

43. A wtem od rotы swojej prowadzony

Przypadał Rajmund w smalcowanej zbroi;

Gdzie najgorszy raz — starzec odważony

Bieży i ciężkiej broni się nie boi.

Pierwej Tolożan tnie nań bez obrony

Ale daremnie — za jego nie stoi,

Bo go tak mocno zajął sultan w ciemię,

Że starzec wznak padł nieborak o ziemię.

44. Zatem się znowu tamci poprawili

I na zwyciężce mężnie nacierali,

A chrześcijanie serce już tracili

I bici beli, albo uciekali.

A widząc sultan wodza w onej chwili

Na ziemi, na swych, co go pilnowali —

Zawoła: »Skoczcie, tego starca wzwiedzcie

I do zamku go do więzienia wiedźcie!»

45. Ci chcą wypełnić jego rozkazanie,

Lecz barzo trudną onę rzecz znajdując,

Bo zgromadzeni w kupę chrześcijanie

Swojego wodza bronią i ratują.

Litość z wściekłością w jednym placu stanie

I o wielką rzecz z sobą się mocują:

O zdrowie wodza wielkiego. Ci biega

Wziąć mu je gwałtem, a owi go strzegą.

46. Pewnieby była strona w tej rozprawie

Solimanowa przeciwną przemogła,

Bo piorunowej wytrzymać buławie

Żadna przyłbica, żadna tarcz nie mogła.

Ale gromada wielka biegła w sprawie

Do Tolożana, aby mu pomogła —

I w jednym czasie Helman z jednej strony,

A z drugiej przypadł Rynald zapędzony.

43. nieborak — nie posiadał dzisiejszego komicznego odcienia w znaczeniu.

46. w sprawie — w szyku.



47. Jako więc pasterz, kiedy pełna gromu  
I wichru chmura z daleka przychodzi  
A zewsząd ognie błyskają — do domu  
Przed niepogodą stada z pól uwodzi,  
Albo je w ciszą pędzi po świadomu  
Uchodząc przyszłych niebieskich powodzi  
I przednie laską i głosem prostuje,  
A sam ostatnie — ostatni zajmuje:
48. Tak sultan — widząc na się zgromadzone  
Chmury z wichrami nieuchronionemi  
I słysząc niebo z hukiem uderzone  
Strasznemi głosy nieprzyjacielskimi —  
Wprzód wyprawuje ludzie powierzone,  
Sam ustępuje zniechęta za niemi.  
Lecz tak leniwy ustęp był za wały,  
Że się zdał być wraz ostrożny i śmiały.
49. I to ledwie mógł ustąpić za progi,  
Bo kiedy na dół popuszczono wzrodu,  
Już — zawalone uprzężnawszy drogi  
Biegł Rynald pędem do mocnego grodu.  
Chciwość go sławy i gniew bodzie srogi,  
Chce zawziętego dobieżeć zawodu, —  
Pomni, że taka była obietnica:  
Mścić się szwedzkiego śmierci królewica.
50. I ponnoby się był z wielkiej ochoty  
Kusił na on czas o zamkowe wały  
I nic helby był za mocnemi wroty  
Przed niem bezpieczny Soliman zuchwały, —  
Ale już Hetman trąbi na odwroty  
I ciemne mroki ziemię okrywały.

47<sub>8</sub> zajmuje — zagania.48<sub>6</sub> zniechęta — zwolna.49<sub>6</sub> chce dobiec do wykniętego celu.49<sub>8</sub> Rynald poprzysiął zemstę na Solimanie za zabójstwo królewicza Sweeney.50<sub>1</sub> ponnoby — podobnoby.

- A Goffred zatem w mieście się położył  
I szturm do słońca nowego odłożył.
51. I mówi do swych wesoło: »Ludowi  
Swojemu zdarzył wielki Twórca nieba.  
Już koniec mamy wszystkiemu trudowi,  
Niczego się nam bać więcej nie trzeba;  
Zamek — nadzieję nieprzyjacielowi  
Ostatnią — tylko wziąć będzie potrzeba,  
Do którego się na jutro gotujcie!  
Teraz z choremi ranne opatrujcie.
52. Opatrujcie tych, którzy nam dostali  
Tej ojczyzny krwią i swoją dzielnością —  
Na toście raczej rycerzmi zostali,  
Niż lupić, niż się unosić chciwością.  
Jużeście dosyć krwie naprzylewali,  
Zdobyczy wzięli, złota z majątnością.  
Nie łupcie więcej, nie sroście się więcej!  
Niech to po wojsku wytrąbią co pręcej!«
53. To rzekszy idzie tam, gdzie niedołączny  
Po ciężkich raziech grabia odpoczywa.  
Niemniej wesoło swych Soliman mężny  
Cieszy, a twarzą żal w sercu pokrywa:  
»O! towarzysze, często więc potężny  
W zwycięstwie bity nieprzyjaciół bywa.  
I rzeczą samą nie tak wielką mamy  
Szkodę, jako to podomno mniemamy.
54. Z pospółstwem białem tylko odbieżane  
Mury — nie miasto — wzięli Francuzowie,  
Bo w naszych rękach ma być rozumiane  
I w piersiach miasto i w królewskiej głowie.  
Króla zdrowego, rycerstwo przebrane  
I zamek mamy, o wielcy mężowie!

50<sub>7</sub> położył się — ułożył się na spoczynek.51<sub>2</sub> zdarzył — poszczęścił.53<sub>8</sub> podomno — także ponno — podobno. Ale też wyjątkowo podobno II. 76.54<sub>3</sub> — miasto — to my i król.54<sub>5</sub> rycerstwo przebrane — doborowe.

Niechaj się oni z murów wziętych chlubią,  
Bo naostatek i te pewnie zgubią.

55. Zgubią je pewnie, kiedy uniesieni  
Tem swoim szczęściem, na którym się sadzą —  
Strzec się nie będą i ubezpieczeni  
Na lupiestwa się i zdzierstwa udadzą.  
Tak w wszeteczeństwie, w gwałtach utopieni —  
Zwycięstwo z siebie nie trudne nam dadzą,  
Jeśli ich w takim niedbalstwie zastanie  
Wojsko egipskie, które idzie na nie«.

*Wafryn, dworzanin Tankreda, wysłany na przeszpiegi do obozu egipskiego widzi tam Armidę. Najwięksi rycerze znęcani jej urokami ślubują pognać w niedalekim już boju Rynalda. Wafryna poznaje Erminja. Od niej też dowiaduje się Wafryn o spisku na życie Gofreda. Wzamięn za tę wiadomość przyrzeka ją doprowadzić do Tankreda, za którym trawi ją nieprzemierzona tęsknota. W drodze do obozu Krzyżowców nadjeżdżają na miejsce, gdzie się niedawno toczył straszliwy pojedynek Tankreda z Argantem.*

## 21.

## [SPOTKANIE ERMINJI Z RANNYM TANKREDEM]

102. Strzegł się gościńca i tylko ścieszkami  
Wafryn na on czas i półmi uchodził  
I za miejskimi stanął z nią murami  
Kiedy mrok padał i Febus zachodził.  
Wtem moc okrutna krwie między piaskami  
I zabity trup w niej mu się nagodził,  
Który wznak leżąc — martwym groził srodze  
Wzrokiem, po wszystkiej rościągniony drodze.
103. Ale go minął Tankredów dworzanin,  
Bo po ubierze cudzoziemskim krojem  
I po zbroi — znał, że to był poganin,

102<sub>4</sub> Febus — u Tassa: słońce.103<sub>3</sub> znał — poznał.

- Lecz dalej trochę widząc zwykłym strojem  
Inszego leżąc: »To już chrześcijanin,  
Który tu — prawi — musiał polcec bojem«.  
Wtem zsiadłszy — szyszak podniesie zakryty  
I krzyknie: »Tankred — dla Boga, zabity!«
104. Nad Argantowem ciałem nieszczęśliwa  
Erminija się na ten czas bawiła,  
Kiedy ją głosu przykrego pierzchliwa  
Prawie w pół serca strzala uderzyła.  
Na Tankredowe imię — ledwie żywa  
Ku Wafrynowi konia obróciła  
I widząc jego twarz — jako trup zbladła  
I już nie zsiadła, ale z konia spadła.
105. Niehamowane lzy nań wylewała  
I smętne głosy z wzdychaniem zmieszane:  
»Po coś mię tu, zła Fortuno, zagnała?  
O złe widzenie, o niespodziewane!  
Takem cię długo, miły mój, szukała,  
Żem cię znalazła na swą cięższą ranę.  
Lecz co się z tego należienia chlubię,  
Kiedy znalazwszy zarazem cię gubię?
106. Nigdybym była temu nie wierzyła,  
Byś miał być kiedy przykry memu oku,  
A terazbym się rada oślepiła  
Tak żalosego strzegąc się widoku.  
O piękna twarzy, jakoś się zmieniła!  
O piękne oczy, o wesoly wzroku!  
Gdzie się, ach! wdzięczne twe światło podziało,  
Które najtwardsze serca przerażało?
107. Lecz jakiśkolwiek, przedsię cię miłuję!  
Szlachetny duchu, jeśli przy odzieży  
Swojej się bawisz, którą oplakuje —  
Odpuść śmiałości i mojej kradzieży!

103<sub>4-5</sub> dalej widząc inszego leżąc — leżącego. W stpols. bardzo częsta forma imiestowu na -ąc w funkcji biernika i mianownika I. poj. i mn.106<sub>8</sub> przerażało — przenikało.107<sub>2-3</sub> przy odzieży swojej — przy swem ciele.



Niech zimne wargi koniecznie całuję,  
 Nie wszystko śmierci okrutnej należy!  
 Niechaj mi się też co z ciebie dostanie,  
 Przynamniej martwych ust pocałowanie!

108. O wdzięczne usta, któreście cieszyły  
 Słodkimi moją mowami niewolą —  
 Proszę, abyście mojem dopuścili  
 Ustom nad sobą wykonać mą wolą!  
 Podobnobyś mi dał był, o mój miły,  
 To dobrowolnie, coć biore swą wolą.  
 Gwałtem cię niechaj całuję, a potem  
 Niech się z wzgardzonem rozstanę żywotem.
109. Ty ducha mego przyjm z zwykłej ludzkości,  
 Niechaj pospolu z twojem odpoczywa.  
 Tak mówi w on czas i z wielkiej żalości  
 Taję i nędzna łzami się rozplywa.  
 On — odżywiony z onej wilgotności  
 Przychodzi k sobie i oczy odkrywa.  
 Ale je prędko zawarł i z stękaniem  
 Wzdychanie swoje zmieszał z jej wzdychaniem.
110. Ona poczuwszy, że tchnie rycerz młody  
 I że zniemagła przychodzi ku sobie —  
 Krzyknie: »Patrz na swe ostatnie obchody,  
 Które oblewam łzami kwoli tobie!  
 Ach! strapionemu sercu życz ochłody,  
 Albo niech z tobą w jednym legę grobie.  
 Nie opuszczaj mię, zatrzymaj się jeszcze,  
 Daj ostatecznej prośbie jakie miejsce!«
111. Otworzył Tankred ociężałe oczy  
 I zaś je zawarł. Wtem jej Wafryn rzecze:  
 »Opatrzienia tu pierwej i pomocy

108<sub>2</sub> *moją niewolą* — Erminję wzał ongiś Tankred do niewoli i obszedł się z nią po rycersku.

108<sub>8</sub> *swą wolą* — samowolnie.

108<sub>7-8</sub> u Tassa: Niech mi wolno będzie teraz cię uściskać, a potem wyzionąć ducha w twe usta.

110<sub>3</sub> *ostatnie obchody* — pogrzebowe obrzędy.

Potrzeba, bo płacz nigdy nie uciecze.  
 A wtem do niego rozbierać go skoczy,  
 Ta mu pomaga i tam, gdzie krew cieciez  
 Patrzy i rany nalazwszy — ogrzewa  
 I wryehle się go uleczyć spodziewa.

112. Widzi przyczynę onej wielkiej mdłości  
 Tę, że krwi z niego wyszło barzo siła,  
 Ale krom rąbku — w takiej odległości  
 Nie ma, czymby mu rany opatrzyła.  
 Tyś jej niezwykłych sposobów — miłości,  
 Zawiazania ran w on czas nauczyła!  
 Złote warkocze zurzynała sobie,  
 Temż je w onej zawiązała dobie.
113. Bo mała sztuczka cienkiej bawełnice  
 Trudno wystarczyć wszystkim ranom miała.  
 Dyktamu nie ma, ale tajemnice  
 Wielkie w lekarskiej nauce umiała.  
 Już snu ciężkiego zbywa, już źrzeniec  
 Błędne podnosi, już do mdłego ciała  
 Siła się wraca, już kęs włada głową —  
 Widzi Wafryna z obcą białogłową.
114. »Jakoś tu trafił? — mówi do Wafryna —  
 A tyś kto? droga o lekarko moja!  
 Pełgnęła wstydem na on czas chudzina:  
 »Dowiesz się potem, teraz jako twoja  
 Lekarka każeć — jest tego przyczyna —  
 Nie gadaj, trzeba choremu pokoja!  
 Gotuj nagrodę za wrócone zdrowie.«  
 Wtem łono chorej podłożyła głowie.
115. Tem czasem Wafryn prowadzić go myśli  
 W jaki dom — gwoli lepszemu wczasowi.  
 A wtem do niego ludzie jacyś przyszli,  
 Lecz poznał prędko, że to Tankredowi.

113<sub>3</sub> *dyktam* — ziele wyciągające jad z rany.

114<sub>3</sub> *pełgnęła* — splonęła; *chudzina* — biedaczka.

114<sub>5</sub> *każeć* — każe ci.

Ci z niem pospołu beli pierwej, niżli  
Wyzwał Arganta ku pojedynkowi,  
Ale jem kazał, aby pozostali.  
Teraz go — o niem zwątpiwszy — szukali.

116. Ale i inszy, co o niem zwątpili —  
Rozeszli się go szukać w różne strony.  
Ci mu z złożonych ręku uczynili  
Stolek, na którym wsparł się posadzony.  
On otrzeźwiawszy — rzecz w onej chwili:  
»Tak to psom Argant leży zostawiony?  
Nie odchodźcie go, proszę was, pod niebem!  
Godzien, aby był uczczony pogrzebem.

117. Ja już odpuszczam wszystko umarłemu,  
On zginął jako rycerz zawołany  
I słuszna pewnie, aby był i jemu  
Ten ostatni dar powinny oddany.  
Tak towarzystwu porucza inszemu,  
Aby go za niem nieśli na przemiany —  
A Wafryn, jak ów — co czego pilnuje,  
Przy Erminijej boku — koń kieruje.

118. Potem rzekł do swych: »Przebóg! pókim żywy,  
Nie do obozu, do miasta mię nieście!  
Bo jeśli przydzie ten żywot troskliwy  
I świat porzucić — wolę umrzeć w mieście.  
I miejsce, w którym Bóg umarł prawdziwy —  
Zdarzy łatwiejsze ostateczne przeszczie  
I już bezpieczne summienie mieć mogę,  
Kiedy odprawię obiecaną drogę.

119. Tak jako było jego rozkazanie  
Do Jeruzalem prosto go niesiono.  
O Erminijej Wafryn miał staranie,  
Aby jej stanie blisko naleziono.

115<sub>5</sub> w I-em wyd. wyraźnie *niżli*. Charakterystyczne zestawienie rymów w tej oktavie.

116<sub>7</sub> *pod niebem* — w polu, niepogrzebanego.

118<sub>7</sub> *summienie* — tak stałe w stols.

119<sub>4</sub> *stanie* — mieszkanie.

Potem szedł tam, gdzie wiedział o Hetmanie,  
Do którego go zarazem puszczoneo,  
Chocia na ten czas radził na pokoju  
O końcu wojny i o przyszłym boju.

*Wafryn udziela radzie wojennej wiadomości o wojsku  
egipskiem, o sprzysiężeniu na życie Gofreda.*

22

[OSTATECZNA WALKA]

- XX. 1. Już słońce ludzie do zwykłych budziło  
Robót, już dziesięć godzin dnia mijało,  
Kiedy pogaństwo, które w zamku było —  
Coś czarnawego zdaleka ujrzalo,  
Co pola na kształt mgły jakiej okryło  
Ale po chwili na koniec poznało  
Wojsko egipskie, które zasłaniało  
Nieba kurzawą, pola okrywało.
2. Z takimi w on czas ludzie obleżeni  
Krzykami — z góry slyszeć się dawają,  
Z jakimi stadem żórawie w jesieni  
Od tracyjskich gniazd za morze latają  
I pod obłoki — zimnem przerażeni  
Krzyżąc do ciepłych brzegów uciekają.  
Bliskie nadzieje — ręce do strzelania  
I język czynią prędki do łajania.
3. Domyślili się zaraz chrześcijanie,  
Skąd one nowe groźby pochodziły —  
I z miejsc wysokich widzą, że poganie  
Idą i wojska już się przybliżyły.  
Boli serc mężnych namniejsze czekanie,  
Ognie wnątrz piersi ochotne palily;  
Młódz niecierpliwa w kupę się zebrała  
I — »Kaź się potkać, Hetmanie!« — wołała.
4. Ale wódz mądry, choć go nagrzewali,  
Nie chce zwieść bitwy, woli ich hamować  
I gdy się to ten, to ów napierali



Nie chciał nikomu dopuścić harcować:  
 »Trzeba, żebyście dzień jeden wytrwali.  
 Cóż? — ustawicznie mam wami harować?!«  
 — Nieprzyjaciela chciał pomno w śmiałości  
 I w głupiej trzymać o sobie dufności.

5. Za temi słowy wojsko ochotniejsze,  
 Teskliwe świtu czekało ranego.  
 Nigdy powietrze nie było piękniejsze  
 I pogodniejsze, jako dnia onego:  
 Piękna jutrzienka śmiała się — jaśniejsze  
 Biorąc promienie od słońca złotego,  
 Niebo bez rąbku i nad zwyczaj świetne  
 Chciało na dzieła patrzeć tak pamiętne.
6. Skoro białemu świt ustąpił dniowi  
 I słońce weszło, Goffred wojsko sprawił  
 I wyszedł w pole, a przeciw królowi  
 Palestyńskiemu Rajmunda postawił —  
 A przy niem zostać rozkazał ludowi,  
 Co się był z bliskiej Syryjej wyprawił  
 Do swych wybawców, — przydał i Gaskony,  
 Aby był zamek zewsząd obleżony.
7. Idąc — na twarzy zda się być takowy,  
 Że się każdy z niej zwycięstwa spodziewa;  
 Niebo życzliwe zdobi go i nowy  
 Sposób powagi na niego wylewa, —  
 Nad zwyczaj się zda udatniejszy z mowy,  
 Twarz mu wesołą radością odziewa;  
 Wzrok ma tak żywy, tak ochoty pełny,  
 Że się zda więcej, niż człowiek śmiertelny.
8. Przeciw pogaństwu prosto następował  
 Tam, kędy obóz ich był zatoczony,

4<sub>h</sub> harować — dziś: przymuszać do ciągłej a ciężkiej pracy — a także harować.

5 pogodny dzień ostatni — jak w *Panu Tadeuszu* (patrz prof. Windakiewicz *Prolegomena do P. Tad.* str. 208—209).

6<sub>h</sub>—7<sub>h</sub> wyprawił się do swych wybawców — przyłączył się do Krzyżowców.

7<sub>h</sub> nad zwyczaj udatniejszy — udatniejszy niż zwykle.

A następując wzgórek opanował  
 Sobie w tył z lewej położony strony.  
 Czoło rościągnął, boki uszykował  
 Wąsko ku równi. Dla lepszej obrony  
 Piechotę szrodkiem puścił w onej dobie,  
 A jezdą skrzydła ubezpieczył obie.

9. Na lewem skrzydle, które zastąpią  
 Górą — w bok tamten było bezpieczniejsze,  
 Ruberty, bracią postawił rodziną,  
 Bratu — piechoty porucił średniejsze,  
 Sam poszedł w prawo w równinę przestroną,  
 Gdzie miejsce było naniebezpieczniejsze,  
 Gdzie nieprzyjaciel, który go przechodził  
 Ludźmi — na koło okrążyć go godził.
10. Tam lud ćwiczeńszy i lepiej ubrany  
 Z swojemi chciał mieć Lotaryńczykami —  
 I między jezdę — lud pieszy wmieszany  
 I tu i ówdzie rozłożył miejscami.  
 Potem uczynił huf wielki zebrany  
 Z conajdzielniejszych, który z skrzydłami  
 Na stronie w prawo zdaleka położył,  
 Nad którym starszem Rynalda przełożył.
11. »Ty — pry — zwycięstwo masz, o znamienity  
 Rycerzu — zjednać, tobą wszyscy stojem.  
 Za rozwłokłemi skrzydłami zakryty  
 Z hufcem twojem stój — cierpliwy spokojem.  
 A gdy nastąpi nieprzyjaciel — i ty  
 Potkasz się z boku z towarzystwem swoim —  
 Który mem zdaniem myśli (chciej mi wierzyć)  
 Okrążywszy nas — w bok i w tył uderzyć«.
12. Potem od roty do roty biegając  
 Zagrzewał jezdę, zagrzewał piechoty

9<sub>1</sub>—2<sub>h</sub> na skrzydle, które zastąpią górą było bezpieczniejsze — na skrzydle, które zabezpieczała zajęta góra.

4<sub>h</sub> piechoty średniejsze — w środku, w centrum uszykowane.

10<sub>h</sub> położył — ustawił (J. Kochanowski *Jezda do Moskwy* w 357: »położyłeś wojsko«).

I twarz wesołą z szyszaku wydając  
Do Marsowej je pobudzał roboty.  
Mężnem — ich dzieła pierwsze wspominając,  
Śmiałem ich chluby — przydawał ochoty.  
Wątpliwe twierdził, jednym obiecował  
Urzędy, drugim żołdu poprawował.

13. Tam, gdzie się roty przedniejsze zebrały  
Stanął i prędkie zahamował biegi  
I na pagórek wjechał okazały,  
Gdzie się rycerstwa kupiły zabiegi.  
Jako z gór potok spadając zuchwały  
Na dół więc niesie rozpuszczone śniegi —  
Tak mu obrotne z ust płynęły słowa,  
Tak prędką belą jego głośna mowa:
14. »O cni wschodowych państw okrócciele,  
Którzyście mieczem Azyją skrócili!  
Teraz dzień przyszedł, o który tak wiele-  
Kroć, tak gorąco Bogaście prosili.  
Nie bez niebieskiej tu nieprzyjaciele  
Opatrzności się wszyscy zgromadzili:  
Żebyście trudom kres dali przystojny  
Skończywszy jedną bitwą wszystkie wojny.
15. W jednym zwycięstwie — wszystkie mieć będziemy  
Bez wielkiej pracy, bez wielkiej trudności.  
A nie bójmy się, że wojsko widzimy  
Ich takiej liczby i takiej wielkości.  
Samo się w sobie — jako wnet ujrzemy —  
Wikle w niezgodzie i w swojej różności.  
Tych namniej, którzy bić się będą chcieli,  
Ci — miejsca, a ci serc nie będą mieli.

12<sub>4</sub> wiersz dodany w przekładzie.

12<sub>7</sub> wątpliwe twierdził — chwiejnych utwierdzał na duchu.

13<sub>2</sub> zabiegi — szeregi.

14<sub>3-4</sub> wiele-kroć. W oryginale niema takiego rozdzielenia wyrazu na dwa wiersze. Podobne wypadki w oryginale *Orlanda szalonego* (XVIII. 41 i XLIII. 105), u J. Kochanowskiego *Jezda do Moskwy* (Ruszywszy się z Kolo-mnej); znana też »Jendykowi-czówna« z *Pana Tadeusza*.

15<sub>3, 5</sub> widzimy, ujrzemy — formy w XVI i XVII w. częste, dziś dialektyczne.

16. Z nagiem wam ludem przyjdzie do potkania,  
Słaba w nich sprawa, słabsza jeszcze siła, —  
Których od robót, albo próżnowania  
Gwałt i niewola z domu wypędziła.  
Tarcze, chorągwie — według mego zdania —  
Drżą jem od strachu. Słyszę głosów siła  
Niezdolnych, widzę sprawę pomieszana:  
Czują śmierć bliską, widzą swą przegraną.
17. Hetman ich, co to wrzкомо męstwem słylnie,  
Co się we złocie świeci nastrojniejszy —  
Czy że raz wygrał bitwę na murzynie  
Albo Arabie — ma nam być silniejszy?  
Przebóg! co pocznie w takiej mieszaninie,  
By też był dobrze naumiejętniejszy?  
Sam swoich nie zna, swoi go nie znają —  
Tacyż to, proszę, porazić nas mają?
18. Jam jest Hetmanem wojska wybranego,  
Oznaliśmy się zwycięstwom, bitwami!  
Którego nie wiem ojczyzny? którego  
Rodzaju — pytam — nie znam między wami?  
Miecz znam każdego, strzałę znam każdego!  
Niechaj ją widzę na powietrzu — sami,  
Że zgadnę — przyznać będziecie musieli,  
Czy ją Irlandczyk, czy Francuz wystrzeli.
19. Zwyklej rzeczy chcę — i tu skończę mowę —  
Jakoście zwykli, tak się dziś stawicie!  
Na moje sławę, na cześć Chrystusową,  
Na swą powinność ku Bogu pomnicie!  
Idźcie, porażcie pogaństwo na głowę,  
Utwierdźcie zacne i święte nabycie!  
Nie chcę was bawić, dobryście znak dali  
Z oczu i z twarzy. Jużście wygrali!»

16<sub>2</sub> sprawa — wywłaszczenie.

17<sub>1</sub> Hetman ich — Emiren.

18<sub>3</sub> oznaliśmy się zwycięstwom — poznaliśmy się w zwycięstwach.

18<sub>4</sub> rodzaju — rodu.

19<sub>6</sub> nabycie — zdobycz.

20. Kiedy domawiał, nie bez podziwienia  
Światłość mu padła z góry na ramiona —  
Jako więc lecie noc z swego odzienia  
Gwiazdy z długiego otrząsa ogona.  
Mogło być i to, że ją z przyrodzenia  
Słońce cisnęło z cogłębszego łona.  
Niektórzy, którzy on promień widzieli,  
Za znak przyszłego królestwa to mieli.
21. Lecz jeśli człowiek śmiertelny w skrytości  
Boskie wniść może swemi domysłami —  
Podomno Anioł z wiecznej opatrności  
Stróż jego — szszedzy okrył go skrzydłami.  
Kiedy tak Goffred serca i śmiałości  
Dodawał swoim takiemi mowami,  
Hetman egipski także nie próżnował  
I swe potwierdzał i wojsko szykował.
22. Widząc zdaleka, że już następował  
Lud chrześcijański — szedł w pole z swojemi  
I także jezdę z boków uszykował  
A szrodek wszystkim zasadził pieszemi.  
Sam prawe skrzydła sobie zostawował  
A Altamora chciał mieć nad lewemi,  
Muleassowi piechotę zlecono,  
Armidę prawie w śrzodku postawiono.
23. Przy sobie kazał być Tyzafernowi  
Z indyjskim królem i nieśmiertelnemu  
Hufcowi, ale gdzie się ku polowi  
Lewe ciągnęło skrzydło przestronemu —  
Afryckie króle dał Altamorowi;  
Tamże rozkazał stanąć i perskiemu  
I dwiema królom z południowych krajów,  
Gdzie strzelców belo tak wiele rodzajów.

21<sub>3</sub> *swe potwierdzał* — podnosił swoich na duchu.

22<sub>1</sub> *widząc* — w I-em wyd. *widząc*.

23<sub>2</sub> *hufiec nieśmiertelny* — doborowy oddział.

23<sub>3-4</sub> *ku polowi przestronemu* — w stronę pola. Forma celownika rzecz. rodz. nij. na -owi w stpols. rzadka.

24. Tak swe Emiren sprawił i biegając  
Z pułku do pułku śrzodkiem i stronami —  
To przez tłumacza, to przez się gadając  
Mieszał srom z chwałą, nagrody z kaźniami.  
Jednemu mówił: »Czemu tak spuszczać  
Twarz w ziemię patrzysz? samemi cieniami  
Straszni będziemy nieprzyjacielowi!  
Co może dziesięć przeciw tysiącowi?«
25. Drugiemu zasię: »Z taką twarzą śmiałą  
Idź, o rycerzu mężny, do potkania!«  
Niektórem na myśl przywodzi zbolałą  
Ojczyznę i jej lzy i narzekania,  
Inszem czeladkę doma pozostałą  
I jej ustawne wspomina lękania:  
»Wierz mi, żołnierzu — żeć u nóg upada  
I tak ojczyzna przez mię z tobą gada:
26. Tobie i twojej poruczam dzielności  
Moje ustawy i święte kościoły.  
Niewinne panny broń od zelżywości  
I groby dziadów i martwe popioły.  
Od ciebie proszą w nieszczęsnej starości  
Ratunku starzy, umarli na poły.  
Tobie dziecińcy żona (żał się Boże!),  
Tobie małżeńskie ukazują łożec.
27. Wszystkiem zaś mówił: »Was teraz swojemi  
Rycerzmi i swej obrońce swobody  
Czyni Azyja — czekając nad temi  
Zbójcami przez was pomsty za swe szkody.«  
Tak sposobami na on czas różnemi  
Różne do boju zachęcał narody.

24<sub>3</sub> *przez się gadając* — sam przemawiając.

25<sub>7</sub> *u nóg upada* — dodatek tłumacza.

26<sub>2</sub> nawias dodany w przekładzie. I wtrącone słowa i rymy wskazują na reminiscencję z J. Kochanowskiego (*Pieśni VII. w. 11–12*): Córy szlachekie (żał się mocny Boże!) Psom bisurmańskim brzydkie ściełą łożec.

27<sub>2</sub> *was rycerzmi i obrońce czyni* — oczekiwaliśmy raczej obrońcy, obrońcami.



- Ale już milczą hetmani i obie  
Już następują wojska przeciw sobie.
28. Bęło co widzieć, kiedy się sprawione  
Obiedwie wojska ku sobie ruszały  
I kiedy w gęste pulki rozdzielone  
Już w się uderzyć, już się potkać miały.  
Piękne chorągwie wolno rozpuszczone  
Pełnemi łony z wiatrami igrały,  
Złoto, żelazo, herby, świetne stroje,  
Polerowane błyszcząły się zbroje.
29. Tak wiele kopij miały obie stronie,  
Że się z nich zdał być las jaki wysoki.  
Już zewsząd ostre błyskają się bronie,  
Już łuki ciągną, drzewa kładą w toki.  
Gniewów swych panów poprawują konie,  
Rzeźwiejsze czynią — niż kiedy — poskoki,  
W miejscu nie stoją, nogami kopają,  
Ognie i dymy nozdrzami pryskają.
30. Ono widzenie straszne i surowe  
W strachu — pociechę jakąś wydawało.  
I trąb i muzyk wojennych Marsowe  
Śpiewanie — uszom swą rozkosz dawało.  
Ale choć mniejsze wojsko Chrystusowe,  
Piękniejsze się być i weselsze zdało —  
Muzyki jego krzykliwiej śpiewają  
I piękne zbroje jaśniej się błyskają.
31. Wprzód nasze trąby zagrały, poganie  
Zarazem się też swojemi ozwali.  
Wtem na kolana padli chrześcijanie  
I z nabożeństwem ziemię całowali.  
Już się straszliwe poczyna potkanie,  
Już pola nie znać, już się pomieszali,  
Już się na skrzydłach bitwa poczynała,  
Już się za jezdą piechota ruszała.

29<sub>4</sub> drzewa kładą w toki — tylce kopij wkładają w skórzane pochwy.

30<sub>1-2</sub> widok był straszny a jednak piękny.

*Altamor i Tyzafern szerzą straszliwe spustoszenie  
w szeregach Krzyżowców. Walka rozwinęła się na całej linii.*

50. Tak bitwa trwała, a strachy włożone  
Na równej wadze z nadzieją wisiały.  
Wszędzie po polu drzewa pokruszone  
I połamane oręża leżały,  
Przebite piersi, boki przebodzone,  
Rościęte brzuchy we krwi się walały,  
Trupy wznak albo ku ziemi nosami  
Leżą, jakby ją kasały zębami.
51. Żywy na zmarłem, pod umarłem żywy,  
Koń zdechły leży podle pana swego,  
Zwycięzca podle siebie (tak straszliwy  
Bój wszystko zmieszał!) ma zwyciężonego.  
Nie jest milczenie, nie krzyk wyrażliwy,  
Coś tylko słyszeć niezrozumianego —  
Szmer jakiś cichy z sobą się bijących,  
Stękanie rannych i umierających.
52. One tak piękne i tak świetne zbroje  
Teraz się w straszłą twarz poobłoczyły;  
Złoto — promienie utraciło swoje,  
Farby — swej pierwszej piękności pozbyły.  
Pierza i kity i wesole stroje  
Z swej się ozdoby wszystkiej obnażyły.  
Wszystko zdeptano, jeśli jakiej trochy  
Krew nie oszpeci — oszpecają prochy.
53. Wtem murzynowie słońcem przypaleni  
Z Arabi, którzy lewy róg trzymali —  
Kraż uczyniwszy wielki po przestrzeni  
Nieprzyjacielom w tyły zajeżdżali  
I strzelcy w miejscu tamtem postawieni  
Na chrześcijany zdaleka strzelali,  
Kiedy z swem hufcem Rynald przypadł z boku  
Tak jako piorun puszczony z obłoku.
54. Asmir z Meroej beł okrom wątpienia  
Miedzy arabskiem pułkiem namężniejszy;

Tego ściał zaraz, kiedy do czynienia  
Z niem — imo insze wypadal przedniejszy.  
A kiedy go smak pierwszego zdarzenia  
Zajuszyl we krwi, biezał ochotniejszy  
W najgęstsze hufce i niewymówione  
Dziela poczynił i ledwie wierzone.

55. Miecz mu się w ręku tylko trochę błyszczcy,  
Kilka ich ginie od cięcia jednego.  
Jako więc żądłem wąż tak prędko świszczcy,  
Że się trzy zdadzą z jednego samego —  
Toż rozumieli, którzy beli bliscy,  
Że miał trzy miecze. Z machania pretkiego  
To pochodziło, że się tak mylili,  
A z strachu temu tem więcej wierzyli.

56. Jednem libijscy i czarni królowie  
Od jego miecza szli pod ziemię śladem,  
Inszych zaś — jego cni bohaterowie  
Bili — swojego starszego przykładem.  
Tak z swem rycerstwem pogańscy wodzowie  
Polegli — jako kłosa zbite gradem.  
Bitwą trudno zwać — jedna strona bije,  
A druga tylko nadstawuje szyje.

57. Ale nie długo twarzy obracali  
Biorąc przystojne i uczciwe rany;  
Podali tyły i tak uciekali,  
Że wszystek ich szyk został rozerwany.  
Jednak tak długo naszy nacierali,  
Że szedł w rozsypkę hufiec rozegnany.  
Potem się zebrał zwycięzca — niechcący  
Bić więcej mieczem w grzbiet uciekający.

54<sub>o</sub> do czynienia — do walki.

54<sub>a</sub> imo insze wypadal — przed innymi.

54<sub>b</sub> zdarzenia — zwycięstwa, sukcesu.

54<sub>c</sub> zajuszyl we krwi — rozbudził żądcę krwi.

56<sub>o</sub> porównania tego brak w oryginale; pochodzi ono z 60-tej oktawy Tassa,  
gdzie je tłumacz pominał.

53. Jako wiatr o las wstrącony w jesieni,  
Albo o górę gniewliwiej dmie — ale  
W szerokich polach, na wielkiej przestrzeni  
Laskawiej wieje i nie tak zuchwale, —  
Jako przy skałach morze barziej pieni  
A na głębiej ma spokojniejsze fale —  
Tak im mniej wstrętów przeciwnych najduje,  
Tem barziej Rynald gniewy swe hamuje.

59. Kiedy tak nie chciał bohater wspaniały  
Na zbiegłych grzbietach zabawiać swej siły,  
Biegł na piechoty, które już nie miały  
Jezdy w tę stronę, coby jej bronily.  
Arabskie hufce wszystkie zuciekały,  
A afrykańskie już podały tyły —  
Nie mają żadnej od konnych obrony.  
Wtem Rynald przypadł z jezdą zapędzony.

60. Wpadł jako wściekły na dardy wytknione,  
Hufce i gęste poprzerzywał rzędy,  
Posiekl i szyki pomieszał ściśnione —  
Taka jego moc, takie były pędy.  
Pole już wszystko krwią było skropione,  
Zbrój posieczonych i ciał pełno wszędy,  
Wszędy pobitych leżą wielkie kupy,  
A jezda końmi gęste depce trupy.

61. Przebił się Rynald aż do średnicz szyków  
Tam, gdzie Armida na złotem jechała  
Wozie, a wkoło z swoich miłośników  
I z przedniejszych straż bohaterów miała.  
Kiedy już bliski był onych strażników,  
Z wielu go znaków zarazem poznała.  
On się mało co zmienił — barziej ona,  
Wprzód mrozem, potem gorącem dotknięta.

62. Jakby jej nie znał — mija złote koła  
I dalej idzie rycerz ukwapliwy,

53<sub>o</sub> —<sub>o</sub> por. końcowe wiersze *Alusty w dzień* Mickiewicza.

60<sub>o</sub> dardy — włócznie, oszczepy.

61<sub>o</sub> mrozem — gorącem — ulubione barokowe antytezy.

Ale swojego niechce puścić zgoła  
Spółmilośnika hufiec zazdrościwy.  
Wszyscy nań noszą rozgniewane czoła,  
Do mieczów idą, — sama do cięciwy  
Strzałę przykłada, gniew się w niej zajmuje,  
Ale go miłość wściąga i hamuje.

63. Miłość przeciwko gniewowi bieżała  
I dotąd kryty ogień w niej wytknęła;  
Trzykroć na niego łuku pociągała,  
Trzykroć wątpliwej ręki zawściągnęła.  
Gniew plac otrzymał — a miłość przegrała,  
Nakoniec strzałę z cięciwy wypchnęła.  
Wypchnęła strzałę i zasię życzyła —  
Wypuściwszy ją, żeby go chybiła.

64. Radaby zasię, żeby się wypchniona  
Strzała — od niego w jej serce wróciła;  
Tak wiele miłość mogła w niej stracona —  
A cóż — kiedyby była zwyciężyła!  
Tak sama w swoich myślach rozdwojona  
Niestale żądze ustawnie mieniła;  
To chce, to niechce — i gdy strzałę puści,  
Zarazem jej żal, że ją nań wypuści.

65. Ono strzelenie zostało w swej chwale,  
Bo go trafiła w wymierzone miejsce,  
Ale niewieściej blach wytrzymał strzałe  
I nie jęło się zbroje mdle żeleśce.  
On jej tył podał, ona swoje żale  
Z gniewami miesza mniemając, że jeszcze  
Szydzi z niej. Potem trzykroć wci strzeliła,  
Lecz go ona nic — miłość ją ranila.

66. Mówi do siebie żalosa z swej wzgardy:  
»I także to jest ten pan niepożyty?  
Podomno ciało ubrał w kamień twardy  
Jako i serce, że jest nie dobyt.

63<sub>2</sub> wytknęła — ujawniła, wydobyła.

64<sub>3</sub> miłość stracona — zatratę niosąca, nieszczęsna.

Nie dba nic — widzę — nieprzyjaciel hardy  
I z oka strzałą i z cięciwy bity.  
Nieprzyjaciółkam zbrojna — zwyciężona  
I miłośnicam bezzbrojna — wzgardzona!

67. Nie wiem już, jakiej nań używać siły;  
Dufa twardemu sercu, twardej zbroi —  
Nadzieje mię już wszystkie opuściły —  
Żadnych strzał, żadnych mieczów się nie boi.  
Ostatnie mię już pomocy chybiły,  
Legli rycerze i obrońce moi!  
Jakoż widziała, że jedni zabici,  
Drudzy leżeli ranni, z koni zbici.

68. Widzi nieboga, że sama została  
I wie, że mu się pewnie nie obroni  
I choć ma oszczep i łuk, nie duwała  
I Latonówny i Pallady broni.  
Od wielkiego się strachu zapomniała;  
Równie jak łabędź, gdy go orzeł goni —  
Tak się i ona to tam, to sam kręci,  
Sama nie wie, gdzie bieży bez pamięci.

69. Ale Altamor, który nachyloń  
Iuf perski w on czas wracał ku bojowi  
I by był nie on, wszystek rozproszony  
Szedłby był na miecz nieprzyjacielowi —  
Widząc ją w tak złem razie niewściągniony  
W tę stronę wodze wypuszczał koniowi  
I swą część i swój hufiec zostawował.  
»Niech — pry — świat zginie, byłem jej ratował!»

70. Złe strzeżonemu wozowi — przybywszy  
Uprząta drogę, ona jedzie za niem;  
A wtem on jego hufiec rozgromiwszy

67<sub>3</sub> chybiły — zawiodły.

67<sub>7</sub> jakoż — w 1-em wyd. jakoś.

68<sub>1</sub> bronią Latonówny, czyli Diany, był łuk Pallady — włócznia.

69<sub>5</sub> w tak złem razie — w takim niebezpieczeństwie.

69<sub>7</sub> część — cześć, honor.

70<sub>1-2</sub> szyk: przybywszy uprzęta drogę... wozowi.



Rynald i Goffred wciąż jechali na niem.  
On wszystko znosi nad zwyczaj cierpliwszy,  
Gach niżli hetman lepszy — mojem zdaniem.  
Potem w bezpieczną uwiódłszy ją stronę  
Niewczesną niósł swem pomoc i obronę.

71. Bo na tem skrzydle już beli poganie  
Zbici i już się beli rozsypali,  
Ale na lewem zaś — tył chrześcijanie  
Nieprzyjaciółom sromotnie podali.  
Roberta, który w piersi wziął dwie ranie,  
W leb jedną — swoi ledwie ratowali,  
Drugiego Adrast poimał. Tak obie  
Wojska do tych dób równe były sobie.

72. Wtem Goffred wziął czas i znowu sprawione  
Hufce wiódł przeciw nieprzyjacielowi;  
Tak skoczył — niosąc kopije złożone  
Jeden róg przeciw drugiemu rogowi,  
Nieprzyjacielską krwią oba skropione,  
Tak ci z triumfem idą, jako owi.  
Z obu stron idzie zwycięstwo i chwała,  
A w pośródku Mars i Fortuna stała.

73. Kiedy tak bitwa między wojski wrzała  
I on czyn krwawy Marsa surowego,  
Gdzie wieża widok daleki dawała —  
Pojrzał Soliman z zamku wysokiego  
I widział, jako odmienna mięszała  
Fortuna rzeczy rodzaju ludzkiego  
I zewsząd ściekle krwią pobojuwiska  
I wielkie śmierci i losu igrzyska.

74. Chwilę niemalą na bitwę patrzywszy  
Tak w sobie zagrzał wewnętrzne żądze swoje,  
Że zaraz w pole — zamek opuściwszy —  
Wypaść i wstąpić chce w surowe boje.  
I szyszak tylko na głowę włożywszy —

70, jechali na niem — jechali mu na karkach — obozowy zwrot polski.

72, wziął czas — skorzystał z dogodnej chwili.

72, róg — (dosłownie według oryginału) skrzydło.

Bo z siebie nigdy nie zdyjmował zbroje —  
Krzyknie: »Cokolwiek naznaczyły nieba,  
Dziś albo umrzeć, albo wygrać trzeba!»

75. Lubo niebieskie wyroki tak chciały, —  
Które go wewnątrz bodły bez przestania —  
Aby ostatki żadne nie zostały  
Palestyńskiego więcej panowania,  
Lub śmierć swą czując — umysł go wspaniały  
Grzał potkać się z nią. Tak bez rozmyślenia  
Nagle na on czas z otworzonej brony  
Wypadał wielkiem pędem niewściągniony.

76. Tak był gorący i tak niecierpliwy,  
Że nie chciał swojej poczekać drużyny;  
Sam na tak wielu idzie w bój straszliwy,  
Na gęste miecze, strzały, ruhatyny.  
Ale i inszy potem i szedziwy  
Puścił się za niem sam król Palestyny —  
On, co tak wielkiej wprzód był ostrożności  
Teraz do takiej przychodzi śmiałości.

77. Na których naprzód wpadł niespodziewany —  
Tak prętko beli i tak nagle zbici,  
Że nikt nie widział, kiedy dawał rany;  
Tylko coś pojrzał, aż oni zabici.  
Od pierwszych — idzie między chrześcijany  
Z głosu do głosu strach — jako po nici,  
Tak że syryjski lud już był nachyły  
Począł pierzchliwe ukazować tyły.

78. Mniejszy już był strach między Gaskończyki,  
Bo jako je był ich pulkownik sprawił —  
Miejsca i swoje zatrzymali szyki;  
Na tych się naprzód Soliman zabawił.  
Żaden ptak, żaden zwierz — paznokcia — dziki  
I zębu nigdy tak barzo nie skrwawił

75, grzał — zachęcał.

76, ruhatyny — (tak w 1-em wyd.) oszczepy.

77, nachyły — cofający się, ustępujący.

Krwia zwierzków mniejszych, jako w on czas siła  
Solimanowa szabla krwie wypila.

79. Trudno wymówić zgoła, jako wiele  
Gaskonów mężny sultan zamordował.  
Ale i tyran palestyński śmieie  
Z swoim rycerstwem za niem następował.  
Wtem Rajmund stary na nieprzyjaciele  
Tam, gdzie Soliman ludzie jego psował —  
Świadomy przedtem jego ręki bieżał,  
Choć się z jego ran nie dawno wyleżał.
80. Znowu się z niem starł, znowu zaś był w ciemię  
Niewytrzymanem razem uderzony —  
Zeszłych lat ciężkie winno być brzemię  
I wiek, którym był grabia obciążony.  
Sto mieczów razem, kiedy padł na ziemię  
Biło nań, stem był tarczy zasłoniony;  
Ale się nad niem Soliman nie bawił  
Mniemając, że go zabitem zostawił.
81. Na insze stamtąd okrutniejszy jedzie —  
Tak jako potok kiedy z wiosny wzbierze,  
Potem zaś indziej, gdzie go wściekłość wiedzie —  
Bieząc łakomej szabli obrok bierze.  
Jako więc głodny po chudem obiedzie  
Do bogatej się rad kwapi wieczerze —  
Tak i on co raz większej szuka wojny  
Chcąc złożyć do krwie swój głód niespokojny.
82. W pole do boju stamtąd się udawa  
Przez mury ręczo biejąc rozwalone,  
Ale strach jego rycerstwa zostawa  
W nieprzyjacioly wszedzsy potrwożone.  
Tak jedna strona zwycięstwa dostawa,  
Które zostawił wpoły dorobione, —

79<sub>3</sub> z jego ran — z ran od niego otrzymanych.

81<sub>2</sub> porównanie dodane w przekładzie.

81<sub>3</sub> chcąc nasycić swój głód krwi.

82<sub>2</sub> rozwalone — w 1-em wyd. przez omyłkę rowalone.

82<sub>3</sub> strach jego rycerstwa — jego czynów rycerskich.

Druga odpiera, lecz odpór był taki,  
Ze uciekania wielkie daje znaki.

83. Gaskończyk przedsię sprawą ustępował,  
Ale Syrowie zgoła uciekali  
I już Tankredów dom — kędy chorował —  
Od nieprzyjaciół pędzeni mijali.  
Słyszac huk srogi barzo się dziwował  
I wstawszy z łóżka pojrzy oknem — ali  
Już lud syryjski uciekając bieży,  
Gaskon uchodzi, a Tolozan leży.
84. Ale cna dzielność i serce wspaniale,  
Które chorego nie opuszcza ciała —  
W niem słabe siły i członki schorzałe —  
Miasto krwie żywej w on czas odżywiała.  
Tarcz bierze w rękę, która na zbolale  
I ranne ramię lekka się widziała,  
A w prawej zasię ręce miecz ma goły  
I bieży pędem na nieprzyjacioly.
85. Co głosu staje — woła: Gdzie bieżycie?  
Takeście wierni waszemu wodzowi?  
Tak mu pogaństwu złupić dopuścicie  
Zbroję — brzydkiemu dar Machometowi?  
Potem, kiedy się do domu wrócićie,  
Pomnicie jego powiedzieć synowi,  
Że tam legł ociec, skądęście uciekli.  
Wtem nań poganie ze wszystkich stron siekli.
86. Tarcz miał zbyt miększą z rogatego wołu  
Siedmi skór twardych, które w jedno zbito,  
Potem zaś wszystkie złożone pospołu,  
Przednie wyprawnem żelazem okryto.  
Tą grabię nakrył, gdy na niego z dołu  
I z góry zewsząd strzelano i bito, —  
A mieczem ostrem siekł na obie stronie,  
Że odpoczywał w bezpiecznej obronie.

83<sub>3</sub> ali — alłści, aż oto.

86<sub>1</sub> zbyt miększą — bardzo grubą.

87. Wstał prędko potem tarczą obroniony  
Od przyjaciela i mieczem znajomem  
Dwojakiem ogniem będąc zapalony —  
Na sercu gniewem, a na twarzy sromem.  
Chciałby się znowu — starzec odważony  
Z nieprzyjacielem kosztować świadomem.  
Szuka go, ale iż go nie najduje,  
Nad jego ludźmi zemścić się gotuje.
88. Akwitanowie co ustępowali,  
Teraz przy wodzu śmiecie nacierają —  
A oni przedtem tak mężni, tak śmiadli,  
Nagłem ujęci strachem — uciekają.  
Ci teraz gonią, co tył podawali —  
Tak się więc nagle rzeczy odmieniają.  
Dobrze Tolozan swe razy odbija,  
Sto ich sam jeden swą ręką zabija.
89. Gdy się tak Rajmund hańby swej gniewliwy  
Nad głowami mścił co nazacniejszemi,  
Ujrzy — a ono król się sam szedziwy  
Mężnie potyka między przedniejszemi.  
Skoczy do niego i w czolo — straszliwy  
Co raz go bije razami ciężkimi,  
Że legł nakoniec — i której był panem  
Ziemie — ukąsił zębem rozgniewanem.
90. Gdy obu wodzów pogańskie stracili,  
Widziałbyś ich być z różnemi myślami:  
Jedni, kiedy już o sobie zwątpili,  
Oślepi na miecze wpadali piersiami,  
Ku zamkowi się drudzy obrócili  
Wspierając zdrowia mdłemi nadziejami,  
Gdzie spół zmieszani wpadli Gaskończycy  
I koniec kładli chwalebnej zdobyczy.
91. Już zamek wzięto i jeśli był który,  
Co się śmiał oprzeć — zaraz był zabity.  
Już Rajmund wielki proporzec na mury  
Niósł — dawając znać, że zamek dobyty  
I przeciw wojskom triumfalny z góry

- Krzyż — znak zwycięstwa ukazał rozwity.  
Lecz tego Sultan nie widzi ochocy  
Bieżąc do bitwy co jedno ma mocy.
92. Tam, gdzie się były wojska — przybiegając  
Zastał, że wszędzie krew ciekła strumieniem  
A śmierć triumfy swoje rościągając  
Nad śmiertelnem się pastwiła stworzeniem.  
I ujrzy konia samopas biegnąc  
Z wiszącym na dół ku ziemi rzemieniem  
I dopadłszy go — osiadł go zarazem  
I z dobytem biegł na wojsko żelazem.
107. Wtem Rynald przypadł, ale przypadając  
Zdał się być więtszej daleko prędkości  
I blisko się już podeń podszadając  
Znak dawał więtszej siły i śmiałości.  
On się kęs bronił, jednak umierając  
Nie zapomina zwykłej wspaniałości,  
Nie stęka, śmierci i ran się nie boi  
I nie czyni nic, jedno co przystoi.
108. Gdy już godzina przyszła ostateczna  
Solimanowi, że go śmierć zwalczyła,  
Po wszystkim wojsku dopiło bezpieczna  
Wieść — głos o śmierci jego rozpuściła.  
I Fortuna się — dotąd niestateczna —  
Do jednej strony wszystka przenosiła  
I złączywszy się z samemi hetmanami  
Przeciw pogaństwu poszła z chrześcijanami.
109. Nie tylko inszem — uciekać samemu  
Nieśmiertelnemu przychodzi pułkowi!  
Nieśmiertelny był, a teraz hardemu  
Na wzgardę ginie swemu tytułowi.  
Chorażemu sam uciekającemu  
Emiren mówi i bieg mu stanowi:

92<sub>5</sub> *biegnąc* — *biegnącego*.108<sub>3</sub> *dopiero* — tak w 1-em wyd.109<sub>3</sub> *bieg mu stanowi* — *zatrzymuje go*.



»Tyś jest, jeśli się nie mylę, którego  
Obrałem nosić znak pana mojego.

110. Ej, Rymedonie, nie na toć to dana  
I powierzona chorągiew odemnie!  
Widzisz bijąc się samego hetmana,  
A ty od niego uciekasz nikczemnie!  
Skąd strach, skąd w tobie tak nagła odmiana,  
Gdzie bieżysz? Wróć się, weźmi przykład ze mnie!  
Kto chce uść zdrowo, bić mu się tu trzeba —  
Przez drogę ćci dość żywota potrzeba!»
111. Wrócił się wstydem Rymedon ruszony.  
Poważniejszą zaś inszych mową grzeje,  
Niektórych siecze, nie jeden wrócony  
Od miecza, duszę na miecze wyleje.  
Tak róg — po wielkiej części przelomiony  
Wspiera i jeszcze nie traci nadzieje  
I więcej ufa niż inszem — śmiałemu  
Tyzafernowi, mężowi wielkiemu.
112. Dziwy robił dnia Tyzafern onego:  
Zbił Niderlandy wszystkie z Normandami;  
Frąca, Rugiera, Gierarda mężnego  
Zabił z inszemi przedniemi wodzami.  
A kiedy już kres żywota krótkiego  
Nieśmiertelnemi przedłużył dziełami,  
Jakby żyć nie chciał — szukał, gdzie znaczniejszy  
I kędy był bój naniebezpieczniejszy.
113. Ujrzał Rynalda, a chocia plugawe  
Krwia bely jego farby lazuruwe,  
Choć jego orzeł paznokcie miał krwawe —  
Poznał na tarczy herby rycerzowe.  
»Niech mi — pry — nieba pomogą łaskawe,  
Niebezpieczeństwo widzę jest gotowe.

110<sub>3</sub> *bijąc się* — bijącego się.

110<sub>8</sub> *przez drogę ćci dość* — czci dość; drogą zasługi zdobywa się żywot trwały.

111<sub>5</sub> *róg* — skrzydło.

113<sub>2</sub> *plugawe krwią* — zbluzgane krwią.

Wygramli — głowę Armidzie daruję,  
Tobie Makonie zbroję dać ślubuję».

114. Tak śluby czynił przed głuchem Makonem,  
Bo nic nie słyszał okrom wątpliwości.  
Jako bijąc się po bokach ogonem  
Lew pobudza swe wrodzone srogości —  
Tak on swe gniewy ogniem w się wpuszczonem  
Grzał i ostrzył je na osłe miłości;  
W kupę zebrawszy siły swe — koniowi  
Wodzę wypuścił przeciw Rynaldowi.
115. Ale i Rynald bieżał w onej chwili  
Przeciwko niemu konia obracając;  
Wszystcy jem zaraz plac wielki czynili  
Do straszego się potkania zbiegając.  
Tak się rycerze oba mężnie bili  
Srogiami na się razami ciskając,  
Ze każdy — widząc straszny bój — własnego  
Niebezpieczeństwa zapomniał swojego.
116. Ale cóż? — jeden darmo zbroję siecze  
Nieskazitelną, drugi dawa rany;  
Już z Tyzaferna krew w kilku miejsc ciecze,  
Już tarcz, już hełm ma wszystek porąbany.  
Widzi Armida zbyt nierówne miecze,  
Widzi, że jej już rycerz zmordowany  
I że go już krew uchodzi — i drudzy  
Uciekać od niej zamyślają śludzy.
117. Od tak rycerzów wielu otoczona  
Już sama tylko na wozie została.  
Wątpi o pomście, zewsząd opuszczona,  
A snaczy umrzeć niżli żyć wolala.  
Wtem z woza zsiadła i jako szalona  
Dopadszy konia w pole uciekała,

113<sub>8</sub> *Makon* — skrócone z Mahomet.

114<sub>8</sub> *na osłe* — na oselce.

114<sub>8</sub> *wodzę wypuścić* — tak w 1-em wyd.

116<sub>3</sub> *w kilku miejsc* — prawidłowo, bo obok zaimka liczebnikowego *kilka* — dopełniacz I. mn. rzeczownika. Dziś: w kilku miejscach.

- A gniew i miłość wszędy, kędy jedzie —  
Miasto dwu chartów podle siebie wiedzie.
118. Tak Kleopatra za wieku dawnego  
Sama z straszliwej bitwy uchodziła  
I Augustowi — swojego milego  
W niebezpieczeństwie morskiem zostawiła,  
Który sromotnie od wojska swojego  
Biegł, gdzie lekliwe żagle obróciła.  
Tożby był pewnie i Tyzafern sprawił,  
Lecz nie mógł, bo go nieprzyjaciel bawił.
119. Zbywszy jej z oczu — że mu ustępuje  
Słońce pod ziemię i jasny dzień — wierzy  
I temu, co go wściąga i hamuje  
Niewytrzymany raz w czoło wymierzy.  
Kiedy pioruny Jowiszowi kuje —  
Sam Brontes młotem mocniej nie uderzy.  
Tak dobrze w ten czas Tyzafern przyłożył,  
Że Rynald głowę na piersiach położył.
120. Ale się prędko i nad spodziewanie  
Po onem razie tak ciężkiem poprawił  
I przeciąwszy blach, gdzie swoje mieszkanie  
Żywot ma — miecz mu do serca wyprawił.  
Przepadł przez serce sztych i przez dwie ranie  
Poganinowi pierś i tył ukrwawił  
Uciekającej duszy dając więcej  
Niż jedną drogę, żeby szła tem pręcej.
121. Potem jął patrzeć, gdzie nieprzełomione  
Miał jeszcze dalej obrócić swe siły;  
Widzi chorągwie wszędzie obalone  
I że się wszystkie hufce rozproszyły.  
Tu śmierciom koniec uczynił i one  
Marsowe gniewy w niem się uśmierzyły  
I wspomniął sobie na uciekającą  
Armideę, samą na koniu bieżącą.

118<sub>g</sub> bawił — zajął, przeszkadzał mu.

119<sub>g</sub> Brontes — jeden z Cyklopów.

122. Barzo ją dobrze widział, kiedy w długą —  
Co w koniu mocy biegła uciekając;  
Żal mu jej barzo i pomni, że sługą  
Jej być obiecał od niej odjeżdżając.  
Zatem się za nią puścił stroną drugą  
Wszędzie się śladu jej konia trzymając.  
Ona wtem w jedną dolinę osobną  
Wjechała — do swych zamysłów sposobną.
123. Rada, że miejsce dalekie na stronie,  
Gdzie sobie mogła śmierć zadać, trafiła.  
Tam z konia zsiadła i w onej zasłonie  
Zbroję, luk, szyszak i strzały złożyła.  
»Nieszczęsne — prawi — i sromotne bronie,  
Którym daremnie w potrzebie nosiła —  
Tu pogrzebione na wieki będziecie,  
Kiedy się zemścić krzywdy mej nie chcecie.
124. Mam was tak wiele, a żadnej z was jeszcze  
Krwawej nie widzę, wszystkieście zmarniali!  
Więc śmiałe bądźcie na piersi niewieście,  
Kiedyście w insze uderzyć nie chciały,  
Te me — odkryte za cel sobie weźcie,  
Tubyście latwie zwycięstwa dostały.  
Nie umknę ich wam; ilekroć strzeliła —  
Wie miłość, że ich nigdy nie chybiła.
125. Bądźcież mężnemi na panią niebogę,  
A poprawcie się za taką przyganą.  
Do czego przyszła nędzna, że nie mogę  
Tylko od was być samych ratowaną!  
Żadnem lekarstwem sobie nie pomogę,  
Okrom że ranę leczyć muszę raną.  
Rana od strzały — od miłości ranę  
Zgoi i zdrowia od śmierci dostanę.

122<sub>1</sub> w długą uciekała — szybko uciekała.

123<sub>1</sub> dalekie na stronie — odległe, ustronne.

124 ciekawe rymy.

125 oktawa typowo barokowa.

126. Niech tego mego jadu śmiertelnego  
Na on świat z sobą nie biorę, mój panie!  
Zrzucę tu miłość, a cienia bladego  
Gniew towarzyszem wiecznym niech zostanie,  
Albo się niech z niem wróci do mojego  
Nieprzyjaciela z piekielnej otchłanie,  
Niech go pilnuje, żeby wiódł niespane  
Strasliwe nocy i sny rozerwane».
127. Tu zmiłkła i już umrzeć umyśliwszy  
Naostrzejszego żeleśca patrzyła,  
Kiedy tam rycerz nagle się trafiwszy  
Zastał ją, że się tylko nie zabiła;  
Wszystka się w straszną postawę złożywszy  
Już się do piersi z strzałą zanosila —  
Wtem ją za rękę uchwycił pocichu  
I wściągnął z tyłu śmiertelnego sztychu.
128. Przyszło się z prędką obejrzeć niebodze,  
Bo nie postrzegła, ani go widziała,  
Kiedy tam przyszedł — i wrzasnęła srodze  
I odwróciła oczy i omdlała.  
Jako kwiat wpoły podcięty przy drodze,  
Tak pochylona do ziemi leciała —  
Ale ją na dół lecącą podpierał  
I na odkryte piersi szatę zbierał.
129. I żalem zdjęty twarz jej pochyloną  
I piersi skropił mokremi perłami.  
Jako deszcz rany zwiędłą i zemdloną  
Ożywia różą srebrnymi kroplami,  
Tak podnosiła do ziemi puszczoną  
Twarz nie swojemi upłakaną łzami.  
Trzykroć pojrzała, trzykroć odwróciła  
Oczy, aby nań tylko nie patrzyła.
130. I pokazując znacznie swe niewdzięki  
Rękę od siebie jego odpychała,

126, *mego jadu* — mej miłości do Rynalda.127, *przybrawszy straszną postawę*.130, *niewdzięki* — niechęć, odraza.

- Ale ją trzymał bohater przedzięką,  
Choć się silila, choć się wydzierala.  
Tak od kochanej oblapiona ręki —  
Choć ponno w on czas inaczej zmyślała —  
Załośnie płakać ją narzekając  
Co raz od niego oczy odwracając.
131. »O zawsze lub się wracasz, lub odchodzisz,  
Jednako srogi — czegoś nie dostaje?  
Wielki dziw u mnie, że mi śmierć rozwodzisz,  
Wielki, że żywot mężobójca daje.  
Na jaką nową hańbę mię przywodzisz,  
Na jaką lekkość? Znam twe obyczaje,  
Znam chytrność, którać więcej nie pomoże.  
Nic ten nie może — kto umrzeć nie może.
132. Chcesz ponno, abym w łańcuchu wiedziona  
Na twem triumfie licha dziewczka była  
Dziś zwyciężona, a przedtem zdradzona —  
To twe tytuły, to największe dzila!  
Beło to, żem cię o żywot strapiona  
Prosiła — teraz niechbym go pozbyła!  
Śmierci chcę, lecz nie z twych rąk, bo twe dary  
Są w nienawiści u mnie z każdej miary.
133. Sama się z twojej srogości i grozy  
Przez się wybawię, okrutny człowiecze!  
A choć związanej odejmiesz powrozy,  
Odejmiesz strzały, trucizny i miecze —  
I ty i żaden niech mię tem nie trwoży;  
Śmierć mi — kiedy chcę, nigdy nie ucieczek.  
Patrzajcie, jako zmyślać umie cudnie,  
Wszystko nieszczyrze i wszystko obłudnie!
134. To narzekanie, te jej bely mowy,  
A gniew i miłość lzy jej wyciskała,  
Że rycerzowi udał się płacz nowy,  
Który wstydliva litość sprawowała  
Odpowiada jej łagodnymi słowy:

131, *lekkość* — zelżenie.132, *dzila* — dzieła, tak często w stpols. zwłaszcza na końcu wiersza.



194

»Proszę, abyś skarg próżnych zaniechała,  
Nie bój się żadnej lekkości odemnie,  
Sługę, Armido, masz wiecznego ze mnie.

135.

Jeśli dać wiary nie chcesz mojej mowie,  
Patrz na moje lzy, — wierz, że cię nie zdradzę.  
Na tej stolicy, gdzie twoi dziadowie  
Siedzieli — da Bóg — wrychle cię posadzę.  
A kiedyby to zdarzyli bogowie,  
Zebyś krzest przyjąć chciała — jakoć radzę,  
Uczyliłbym to, że wielkie królowe  
I panie wszystkie przeszłabyś wschodowe.

136.

Tak prosi i te swe wzdychaniem grzeje  
Prośby i łac łez gęstych nie przestaje.  
Jako gdy słońce pali, albo wieje  
Wiatr południowy — śnieg zniemagła taje —  
Tak w niej gniew w on czas nieznacznie niszczeje,  
A miłość tylko przy sercu zostaje.  
»Niech się — powiada — twoja wola stanie,  
Wszystko uczynię na twe rozkazanie!«

137.

A wtem Emiren widząc, że na ziemi  
Jego chorągiew legła obalona  
I że przed jego oczyma własnymi  
Goffred mocnego zabił Rymedona —  
I zbiwszy mu lud z wodzami pierwszymi  
Wszędzie przeciwna przemagała strona,  
Jako maż wielki — szukać chce przedzdieki  
Śmierci od jakiej zawołanej ręki.

138.

Zwarł swego konia przeciw Goffredowi,  
Bo godniejszego nadeń nie najduje,  
A gdzie przechodzi i gdzie się stanowi —  
Wściekłego męstwa znaki zostawuje  
I zdaleka go ku pojedynkowi  
Wabi i ręką na niego skazuje.  
»Ja dziś chcę zginać, ale się pokuszę,  
Ze nie bez pomsty zginę — jako tuszczę.

139.

Jeno to wyrzekł, oba z wielkiem gniewem  
Skoczyli jeden przeciwko drugiemu.

Emiren w ramię — przebiwszy tarcz drzewem —  
Ranę wodzowi dał chrześcijańskiemu,  
On go zaś trafił tak nad uchem lewem,  
Ze lbem szedł na kark koniowi swojemu  
I kiedy się chciał poprawić — przebity  
Duszę wytoczył pospołu z jelity.

140.

Skoro legł hetman, Goffred rozproszony  
Ostatek wojska pobitego goni  
I trafia tam, gdzie wkoło otoczony  
We krwi po kostki Altamor się broni.  
Szyszak zrąbany, miecz ma utracony,  
Zewsząd nań biją i strzelają z koni.  
»Niech będzie — krzyknie na swoich — z pokojem,  
Jam Goffred, daj się, a więźniem bądź mojem!«

141.

Altamor, który serca wspaniałego  
Do żadnej nigdy pokory nie skłonił —  
Usłyszawszy głos imienia wielkiego  
Do niej się chętnie na on czas nakłonił  
I złożył zaraz z umysłu hardego  
I dawszy mu miecz — więcej się nie bronił.  
»Godnyś — pry — tego, poddając się, a ty  
Będiesz stąd w sławę i w skarby bogaty.

142.

Żalosa żona klejnoty swojemi  
I mego państwa wykupi mię złotem.  
»Nie chciwym na to — ów rzekł — i takimi  
Rzeczami gardzę, ani myślę o tem!  
Miej sobie skarby indyjskie z perskiemi,  
Cudzemem nigdy nie kupczył żywotem.  
Ja, Altamorze, w Azyjeju wojuję,  
Handlów nie wiodę i nie przekupuję.

143.

Wtem za pogaństwem poszedł pogoniami —  
Zostawiwszy go przystawom w opiece —  
Które do swoich wałów szło kupami,  
Ale gniewliwe i tam wpadły miecze.

140<sub>3</sub> daj się — poddaj się.143<sub>2</sub> przystaw — strażnik, opiekun.

w opiece — tak w 1-em wyd.

Wzięto zarazem obóz, — strumieniami  
 Krew od namiotu do namiotu ciecze,  
 Mażą się złotem nabijane zbroje,  
 Psują się pompy i pogańskie stroje.

144. Tak Goffred wygrał, a tyle jasnego  
 Dnia mu 'na on czas zostawało jeszcze,  
 Że wojsko swoje do wyzwolonego  
 Miasta prowadzi i stawia je w mieście —  
 I nie złożywszy odzienia krwawego  
 Ćci Zbawicielów grób i święte miejsce.  
 Tam zbroje wieszają i insze korzyści  
 I obiecane śluby Bogu iści.

## TREŚĆ

	Str.
Wstęp wydawcy.	
I Epika włoska przed Tassesem . . . . .	3
II Duch czasu i poeta . . . . .	7
III Geneza <i>Jerozolimy Wyzwolonej</i> . . . . .	11
IV Elementy składowe . . . . .	14
V Dalsze losy <i>Gofreda</i> . . . . .	18
VI Trudności przekładu . . . . .	21
VII Stosunek przekładu do oryginału. Jego indywidualne cechy . . . . .	23
VIII Znaczenie i wpływ przekładu . . . . .	33
Notatki bibliograficzne.	

### JEROZOLIMA WYZWOLONA (w skróceniu)

1. Wstęp . . . . .	43
2. Przegląd i pochod wojsek . . . . .	48
3. Krzyżowcy stają przed Jerozolimą . . . . .	52
4. Spotkanie Tankreda z Kloryndą . . . . .	55
5. Rada piekielna . . . . .	59
6. Armida w obozie Krzyżowców . . . . .	62
7. Pojedynek Arganta z Tankredem . . . . .	71
8. Erminja wyprawia się do Tankreda . . . . .	77
9. Bunt w obozie . . . . .	81
10. Soliman uderza na obóz . . . . .	84
11. Śmierć Lezbina . . . . .	86
12. Nabożeństwo przed szturmem . . . . .	88
13. Wyprawa nocna Arganta i Kloryndy i jej zgon . . . . .	92
14. Posucha . . . . .	103
15. Przybycie na wyspę Armidy . . . . .	110



16. Wyzwolenie się Rynalda . . . . .	115
17. Wyprawa Rynalda do lasu . . . . .	131
18. Szturm . . . . .	140
19. Pojedynek Tankreda z Argantem . . . . .	150
20. Zdobywanie miasta . . . . .	157
21. Spotkanie Erminji z rannym Tankredem . . . . .	164
22. Ostateczna walka . . . . .	169



## BIBLIOTEKA NARODOWA

*Biblioteka Narodowa* przygotowała się dobrze do ważnego narodowego przedsięwzięcia. Zorganizowała szereg ludzi, znanych w nauce oddawna, i powierzyła im opracowanie arcydzieł poezji i prozy polskiej, w tomikach zgrabnych, kieszonkowych... Typ wydawnictwa jest taki: wstęp podaje zwięzłe życiorys autora i okoliczności, wśród jakich dany utwór powstał. Sam tekst oparty jest bądź na autografach, bądź na wydaniach najlepszych;... u dołu idą objaśnienia wyrazów albo zwrotów, czy to przestarzałych, czy też z jakichkolwiek względów wymagających komentarza...

Prof. J. Kallenbach (*Nasz Kraj*, Wilno, z 16 maja 1920).

O *Bibliotece Narodowej* wydawanej od przeszłego roku przez Krakowską Spółkę Wydawniczą, należy się dłuższa wiadomość, po pierwsze, dla ogromnej doniosłości tego wydawnictwa, nie tylko pedagogicznej, ale wogóle kulturalnej, a po drugie dlatego, że pisma warszawskie zbywały je dotychczas przelotnymi wzmiankami, albo je nawet pokrywały zupełnym milczeniem, reklamując natomiast książki mniej ważne, ale wydane przez tę lub ową firmę warszawską.

Nie jest *Biblioteka Narodowa* (której inicjatorem i głównym redaktorem jest profesor historii polskiej kultury umysłowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, Stanisław Kot) pierwszą naszą „biblioteką narodową“...

Odrębność *Biblioteki Narodowej* polega na tem, po pierwsze, że zaspokaja potrzeby zarówno szkoły, jak najszerszej inteligencji, a po drugie na tem, że ze wszystkich dotychczasowych „bibliotek“ jest najlepszym tego rodzaju wydawnictwem, najstaranniej opracowaną, czyli krócej, najlepszą, że niektóre jej tomy nie ustępują za granicznym, że są nie tylko lekturą dla miłośników literatury, ale i poważnymi, specjalnymi badaniami, wzbogacającymi rzetelnie naukę...

Teksty wydanych dotychczas utworów są naprawdę poprawne, opracowane według zasad krytyki filologicznej. Niektóre utwory ukazują się w poprawnym tekście po raz pierwszy... Co do przedmów, to pisząc o nich, także bardzo łatwo wpaść w superlatywy... Wszystkie bez wyjątku osiągają główny swój cel, którym jest przygotować i wdrożyć czytelnika do lektury utworu. Co więcej, niektóre przedmowy przynoszą zupełnie nowe zdobycze naukowe...

Oprócz przedmów wszystkie utwory, wydane w *Bibliotece Narodowej* są zaopatrzone w objaśnienia, drukowane tuż pod tekstem na każdej stronie. Otóż i pod tym względem należy się ogółowi wydawców prawdziwe uznanie!

Prof. Ign. Chrzanowski

(*Rzeczpospolita*, Warszawa Nr. 133 i 134 z 1920 r.).



## BIBLIOTEKA NARODOWA

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr. 1 i 3].

Należy powitać z najwyższą radością opracowanie przez prof. T. Sinkę wydania *Trenów i Odprawy postów greckich* Kochanowskiego, dokonane w sposób gruntowny i znakomity... Nie są to proste nowe komentarze, przybywające do dawniejszych, lecz prace z gruntu samodzielne, stawiające bowiem problem na nowej podstawie... Wydania jego mają znaczenie naukowe, zwłaszcza że problemy wiążące się z *Trenami i Odprawą* posuwają naprzód. Obfite komentarze wykazują szczegółowo wzory starożytne i objaśniają oba utwory wyczerpująco pod względem rzeczowym i językowym.

Prof. St. Witkowski (*Gazeta lwowska* z 22 lutego 1920).

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr. 9].

Wydanie *Barbary Radziwiłłówny* przygotowane przez prof. Sztykowskiego może zastąpić monografię. Bardzo ścisły, z wielką ekonomią słów pisany wstęp omawia proces twórczy utworu, stosunek fabuły do źródeł historycznych, stanowisko tragedii we współczesnej literaturze dramatycznej lat i pisarzy poprzednich. Ustala, co przy tego rodzaju utworach należy do zagadnień istotnych, stosunek tragedii Felińskiego do wzorów obcych, do wielkiej twórczości dramatycznej francuskiej...

Tekst utworu podany jest z pedantycznie przestrzeganą w wydawnictwie dbałością o jakość: w pełnym znaczeniu słowa tekst to krytyczny.

Prof. St. Pigoń (*Kurjer poznański* z 15 lipca 1920 r.).

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr. 10].

Wydanie rozprawy Brodzińskiego: *O klasycyzmie i romantyzmie* jest znów jedynym wydaniem krytycznym. — Jest też jedynym wydaniem prawdziwie egzegetycznym... W obszernym wstępie daje najlepsze z dotychczasowych przedstawienie polskiego preromantyzmu... Ruchu tego nie można rozumieć historycznie bez dokładnej znajomości Brodzińskiego, a dokładnie go poznać, zrozumieć i ocenić pozwala dopiero znakomite opracowanie Dra Ś. uckiego. Powierzając je właśnie jemu, dała Redakcja *Biblioteki Narodowej* jeszcze jeden dowód, że do każdego tomiku umie znaleźć najlepszego, nieraz jedynego znawcę przedmiotu w Polsce, i że go umie dla swego arcypożytecznego przedsięwzięcia pozyskać.

Prof. T. Sinko (*Czas* z 25 czerwca 1920 r.).







BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA  
W CHEŁMIE

---

CZYTELNIA

---

TAS  
GOF

82-11-9